



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 2 lutego 2026 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 26.III25, 1

Nakład 46 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Klimat

ZIMA TRZYMA

Jeszcze przez kilka najbliższych dni temperatura powietrza w ciągu dnia może spadać poniżej minus 15 stopni Celsjusza, w nocy – poniżej minus 25. Służby apelują, by zwracać uwagę na osoby potrzebujące pomocy, na przykład w kryzysie bezdomności. Od początku listopada ub.r. w Polsce z wychłodzenia zmarło już 37 osób.

► Wyborcza.pl

• Na zdjęciu – zamarznięty Zalew Rybnicki

Temat dnia

Afera Epsteina

Donald Trump, Elon Musk, Bill Gates, ksiądz Andrzej, Woody Allen – to tylko niektórzy przewijający się w nowo opublikowanych dokumentach dotyczących sprawy przestępcy seksualnego Jeffreya Epsteina ► 4-5

Świat

Były żołnierz zastrzelił policjantów

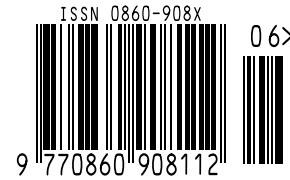
Strzelanina w obwodzie czerkaskim wywołała w Ukrainie dyskusję o sposobie postępowania z żołnierzami wracającymi z wojny z Rosją ► 8

Ekonomia

Dzieci nie są zombie

Podwórka zostały zamordowane przez naszą generację. I co? Warto było? ► 13

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



1 RP

Polityka

Co dalej z partią Szymona Hołowni

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz nową liderką Polski 2050. – Podział w partii jest olbrzymi. To były wybory pod szantażem Szymona Hołowni – słyszymy.

Iwona Szpala

W Polsce 2050 skończyła się walka o fotel lidera. Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz poparło 350 działaczy. Jej konkurentka Paulina Hennig-Kłoska dostała 305 głosów.

Do nieodwołalnego popołudnia słowem nie odezwał się Szymon Hołownia, który był przeciwnikiem powtórzenia wyborczej dogrywki. Za pierwszym podejściem partia unieważniła II turę głosowania z powodów technicznych. Hołownia chciał powtórzenia całych wyborów. Początkowo próbował przekonywać, potem postawił ultimatum: albo wybory od nowa, albo jestem gotów odejść. Zapowiadał podział partii i jej szybki koniec.

Teraz część zwolenników przebranej Pauliny Hennig-Kłoski uważa, że słowa ustępującego lidera miały wpływ na decyzje głosujących. – Od początku było wiadomo, że preferuje Pełczyńską-Nałęcz. Więc gdy zaczął mówić o rozpadzie partii, część

głosujących zwyczajnie się przestraszyła. Ale ponad 300 głosujących nie dało się nabrać, stanęło przy Hennig-Kłosce. To były wybory pod szantażem, a ich wynik pokazuje olbrzymi podział w partii – słyszymy.

Ma być ostrzej niż dotychczas

Większość postawiła na kontynuację dotychczasowej linii Polski 2050, czyli partii recenzującej własny rząd. Taki pomysł od początku konsekwentnie firmowali Hołownia i Pełczyńska-Nałęcz.

– Chodzą słuchy, że wobec KO ma być jeszcze ostrzej. Bo trzeba się programowo odróżniać, by odzyskać zaufanie wyborców – twierdzi polityk Polski 2050. – Pierwszy zastępca przewodniczącego naszego klubu Bartosz Romowicz już powiedział, że jest gotów na rozgrywkę w rządzie – zauważa nasz rozmówca.

Chodzi o głośny spór wokół ustawy o kryptowalutach. Zaliczyła już jedno



• Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

prezydenckie weto, wróciła do parlamentu. Po spotkaniu z Nawrockim Romowicz oświadczył, że podpisu pod wersją rządową raczej nie będzie, za to prezydent „jest skłonny podpisać ją w wersji przygotowanej przez Polskę 2050”. To projekt poselski.

– Premierowi łatwo z pewnością nie będzie – podsumowuje polityk Polski 2050.

Na razie bez odejść

W partii trwa szacowanie sił w skonfliktowanych frakcjach. Najbliższe dni to posiedzenie klubu i rady krajowej, która wybierze zarząd partii. Pytamy o możliwe scenariusze. Na razie nie

ma wśród nich najbardziej radykalnego, czyli masowych odejść.

– Klub jest jedynym zasobem partii i kluczem do dalszego rozwoju wypadków. Zobaczmy, jaka będzie proporcja frakcji – wyjaśnia nasz rozmówca.

Kolejny krok to rada krajowa i wybór zarządu. Jest na to czas do soboty 7 lutego. Sama Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zapewniała, że chce się dogadać. Dziękowała Hennig-Kłosce za pozytywną kampanię i zapowiadała, że widzi ją w zarządzie. Podkreślała, jak ważna jest dla niej partyjna demokracja.

Szymon Hołownia przed II turą sugerował jednak, że należy pozbyć się partyjnych wichrzycieli. Na pierwszym miejscu listy znalazł się Ryszard Petru, kandydat z I tury. Ustępujący lider twierdził, że Petru chce mu odbić partię.

– Nie wyobrażam sobie, by nowa przewodnicząca chciała kogokolwiek wyrzucić za to, że ma inny pogląd na partię i odwagę, by głośno o tym mówić – komentuje polityk Polski 2050. – To może doprowadzić do wyjścia z klubu grupy posłów. Po wyborach nastroje są tak fatalne, a my tak podzieleni, że niewiele nam trzeba – opowiada. ●

Wojciech
Czuchnowski



Polska korona dla dwugłowego orła

Sobotni zjazd Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna odbywał się w Łochowie, w pięknych wnętrzach kompleksu konferencyjnego firmy Arche. Łochów, niewielkie miasteczko na Mazowszu, leży 34 km od obozu zagłady w Treblince. Zaraz przy linii kolejowej, którą w czasie wojny jechały na śmierć transporty setek tysięcy polskich Żydów. Z samego Łochowa też wyruszały do Treblinki całe lokalne społeczności żydowskie skazane przez Niemców na unicestwienie.

W takim miejscu 80 lat po wojnie Braun podburzał ze sceny publiczność przeciwko „żydokomunie”, jego kompan zaś Tomasz Sommer porównywał obecną Polskę do Auschwitz. Wśród publiczności budziło to śmiech i aplauz. Nad całością unosił się obrazek gaśnicy (przypinki do ubrań, koszulki, torby, kubki) gaszącej chanukowy świecznik. A w kuluarach na stoiskach z książkami amatorzy mogli się zaopatrzyć w takie pozycje

Pod sztandar Korony Brauna ścignęli nie tylko starzy i młodzi antysemita, ale też antyszczepionkowcy, zwolennicy wyjścia Polski z UE oraz przeciwnicy wsparcia dla Ukrainy

jak: „Judajczykowie”, „Studia nad żydofilią”, „Polska w cieniu żydostwa”, „Nie musimy płacić Żydom”, „Mędracy Syjonu – nowe otwarcie”. Rysunki na okładkach przedstawiały odrażające postaci z zakrzywionymi nosami, pejsami i dłońmi ze szponami drapieżnie zagarniającymi pieniądze. Wzór dobrze znany z hitlerowskiej propagandy.

Nagrania z Łochowa pójdą w świat, dowodząc, że antysemityzm ma się u nas dobrze.

Na fali sondażowego sukcesu (9-11 proc. poparcia) Grzegorz Braun przyciąga do siebie wszystko, co najgorsze dla państwa po prawej stronie sceny politycznej. Pod sztandar jego Korony ścignęli więc nie tylko starzy i młodzi antysemita, ale też antyszczepionkowcy, zwolennicy wyjścia Polski z Unii Europejskiej oraz przeciwnicy wsparcia dla walczącej z rosyjską agresją Ukrainy.

Braun sięga po osoby najbardziej nawet skompromitowane. Na honorowym miejscu głównej sali obrad można było podziwiać zdjęcie Waldemara Bonkowskiego. Były senator PiS skazany za bestialskie zabicie swojego psa był dumnym mecenasem kongresu, uhonorowanym specjalnym banerem. Na koniec Braun osobiście dziękował mu ze sceny.

Jednak najważniejszy kontekst sobotniego wydarzenia jest inny. Nakreślił go podczas jednego z paneli Bartosz Kopczyński, jeden z czołowych ideologów Korony. Mówił, że „Unia Europejska, ONZ i NATO są dla Polski zabójczo niszczące, zmierzają do naszej likwidacji i chcą nas rzucić do samobójczego ataku na Rosję”. Dlatego musimy porzucić obecne sojusze i „nawiązać współpracę z Rosją i Chinami”.

Takich głosów – będących de facto manifestem zdrady narodowej – było więcej. Inspiracja Moskwy dla tego ruchu jest oczywistością. Wobec militarnego zagrożenia ze strony Rosji jest to realne niebezpieczeństwo. Partia Brauna polską koronę nakłada na dwugłowego orła. Targowica rośnie na naszych oczach. ● **Więcej ► 6**

Andrzej rysuje



Brazylia Ekokarnawał



Członek grupy Bloco das Latinhas podczas karnawału w Salvadorze w Brazylii. Grupa promuje zrównoważony rozwój, tworząc kostiumy i akcesoria z puszek aluminiowych pochodzących z recyklingu.

Cytat dnia

*W PiS-ie
Halloween trwa
przez cały rok.
Straszą, straszą
i straszą
Polaków*



STEFAN KRAJEWSKI
minister rolnictwa (PSL)
w RMF FM

Catherine O'Hara (1954-2026)

„Mamo, myślałem, że mamy więcej czasu”

Wiadomość o śmierci Catherine O'Hary wstrząsnęła światem filmu. Aktorka zmarła w piątek, 30 stycznia, w swoim domu w Los Angeles po krótkiej chorobie.

Była jedną z najbardziej rozpoznawalnych aktorek lat 80. i 90. Miliony widzów zapamiętały ją przede wszystkim jako matkę tytułowego Kevina z kultowych filmów „Kevin sam w domu” oraz „Kevin sam w Nowym Jorku”. Jej filmowy syn pożegnał ją w poście na Instagramie. „Mamo. Myślałem, że mamy czas. Chciałem więcej. Chciałem usiąść na krześle obok ciebie. Słyszałem cię. Ale miałem jeszcze tyle do powiedzenia. Kocham Cię. Do zobaczenia później” – napisał Macaulay Culkin.

Aktorka urodziła się w 1954 r. w Toronto. Jej ojciec pracował dla Canadian Pacific Railway, a matka była agentką nieruchomości; para wychowywała siedmioro dzieci.

Catherine O'Hara zadebiutowała rolą Matki Boskiej w jasełkach. Pracowała też jako kelnerka w teatrze w Toronto.

Jej kariera nabrała tempa w latach 80. za sprawą programu telewizyjnego „Second Ci-



ty Television”. O'Hara zasygnęła m.in. z imitacji gwiazd, takich jak Meryl Streep i Brooke Shields, ale kreowała też nowe postacie, które szybko zyskiwały popularność.

W kinie zadebiutowała w „Double Negative” z Johnem Candym. Zagrała w czarnej komedii Martina Scorsese'go z 1985 r. „Po godzinach” oraz w „Heartburn” z 1986 r. W 1988 r. wcieliła się w Delię w kultowym filmie Toma Burtona „Sok z żuka”. Powtórzyła tę rolę w sequele w 2024 r.

Catherine O'Hara użyła też głosu postaciom w animacjach Tim Burtona – „Miasteczku Halloween” i „Frankenweenie”.

„Catherine, kocham cię. Byłaś wyjątkową częścią mojego życia i życia po śmierci” – pożegnał aktorkę Tim Burton.

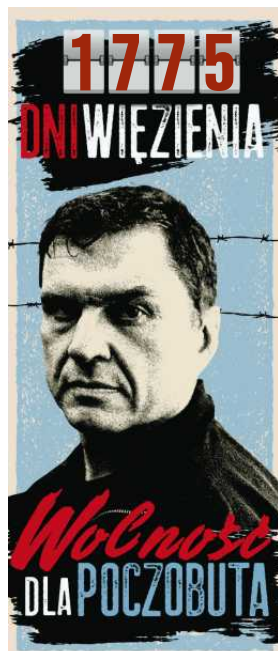
W 1990 r. zagrała we wspomnianym już filmie

„Kevin sam w domu”. Reżyser komedii Chris Columbus wysłał portalowi „The Hollywood Reporter” oświadczenie, w którym pożegnał gwiazdę i wyznał, że jest zalamany wiadomością o jej śmierci.

„Byłem zachwycony, gdy zgodziła się zagrać matkę Kevina w »Kevinie samym w domu«”. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że Catherine dzwigała połowę ciężaru tego filmu. Osadza obraz w głębokim emocjonalnym elemencie. Będzie mi jej bardzo brakowało” – napisał.

O'Hara w latach 90. wystąpiła także w „Prze-trwać święta” (1993) i „Wyatt Earp” (1994). W 2020 r. zdobyła nagrodę Emmy dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej w serialu komediowym za rolę w „Schitt's Creek”. ●

Sandra Zakrzewska





RÓŻNI LUDZIE, JEDEN ŚWIAT

Pomagamy dorosłym
z niepełnosprawnością
w leczeniu
i rehabilitacji.

Wpłać **1,5%**

fundacjaagory.pl
KRS 210120

**FUNDACJA
AGORY**

Kraj/34416914

Slówko Literówka Quizy • Sudoku Krzyżówki

Szukaj  w  APLIKACJI
WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



 NARODOWE CENTRUM NAUKI

ogłosiło konkursy:

■ **LUKE Joint Call** na międzynarodowe
projekty badawcze realizowane
we współpracy z zespołami
z Ukrainy;

■ **MINIATURA 10** na działania naukowe.

Szczegółowe informacje dostępne
są na stronie www.ncn.gov.pl

Kraj/34418459

Syndyk masy upadłości Alina Sobolewska

ogłasza sprzedaż nieruchomości z wolnej ręki.

Przedmiotem sprzedaży jest:

- prawo własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 63/22 (2,0098 ha) z obrębem Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00031455/6,
- prawo własności niezabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 85/1 (0,98 ha) i 85/2 (1,62 ha) z obrębu Pruska, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, o powierzchni łącznej gruntu 2,60 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00030018/4,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działka ewidencyjna nr 61/9 (0,3063 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00032991/2,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 64/8 z obrębem Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, o powierzchni 0,1088 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 64/6 (0,3068 ha), 64/7 (0,3299 ha), 64/9 (7,3886 ha) z obrębu Tajno Podjeziorne, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawo własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 46 (0,8281 ha) i 75 (2,2272 ha) z obrębu Łąki Wsi Tajno Orzechówka, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0,
- prawa własności zabudowanej nieruchomości gruntowej opisanej jako działki ewidencyjne nr 677 (2,8615 ha) i 678 (0,2020 ha) z obrębu Tajenko, gmina Bargłów Kościelny, powiat augustowski, województwo podlaskie, dla której prowadzona jest księga wieczysta: SU1A/00003582/0.

Syndyk przewiduje sprzedaż nieruchomości za cenę najwyższą z zaoferowanych, nie niższą jednakże niż 50% wartości nieruchomości.

Oferty należy składać w terminie do dnia 17 marca 2026 roku do godziny 12:00 w Kancelarii Radcy Prawnego Aliny Sobolewskiej przy ul. Złotej 2 lok. U9-U10 w Białymstoku.

Szczegółowe informacje można uzyskać na stronie internetowej www.kancelariasobolewska.pl w zakładce restrukturyzacja i upadłość, pod numerem telefonu 601 565 270 oraz mailem: upadlosc@kancelariasobolewska.pl.

Kraj/34418234



Zamość, dnia 28 stycznia 2026 r.

OGŁOSZENIE

Prezydent Miasta Zamość

ogłasza

I ustny nieograniczony przetarg /licytację/ na sprzedaż zabudowanej nieruchomości gruntowej, stanowiącej własność Miasta Zamościa, położonej w Zamościu przy ul. Starowiejskiej.

- Do sprzedaży, w trybie przetargu ustnego nieograniczonego, przeznaczona jest zabudowana nieruchomość gruntowa, oznaczona numerem 238/5, o pow. 2442 m², w ark. mapy ew. 18, położona w Zamościu przy ul. Starowiejskiej.
- Dla tej nieruchomości VI Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Zamościu prowadzi księgę wieczystą nr ZA1Z/00069659/1.
- Na nieruchomości znajdują się:
 - dwukondygnacyjny budynek mieszkalny, o pow. zabudowy 523 m² (w ocenie rzeczoznawcy majątkowego budynek ten kwalifikuje się do rozbiórki),
 - jednokondygnacyjny budynek niemieszkalny, o pow. zabudowy 113 m², dla których powierzchnię zabudowy przyjęto z kartoteki budynków.
- Nieruchomość nie jest obciążona prawami, długami ani roszczeniami osób trzecich oraz nie zachodzą okoliczności ograniczające jej zbycie.
- Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Miasta Zamościa przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest w terenie zabudowy usługowej (100%).
- Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 535.000,00 zł /VAT zwolniony/.
- Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, należy wpłacić na konto Miasta Zamość w Banku PKO BP O/Zamość nr 74 1020 5356 0000 1102 0007 7768, w terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r. Wpłaty wadium należy dokonać odpowiednio wcześniej, aby w dniu 10 kwietnia 2026 r. było ono zaksięgowane na rachunku bankowym Miasta, pod rygorem odmowy udziału w przetargu.
- Przed przystąpieniem do przetargu konieczne jest okazanie komisji przetargowej dowodu tożsamości przez uczestnika przetargu, a w przypadku:
 - podmiotów innych niż osoby fizyczne przedłożenie aktualnego dokumentu, z którego wynika upoważnienie do reprezentowania tego podmiotu, a gdy działa on przez pełnomocnika, pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego,
 - małżonków do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga z nich lub jednego, wraz z pisemną zgodą drugiego małżonka na uczestnictwo w przetargu w celu odpłatnego nabycia nieruchomości (nie dotyczy małżonków nabywających nieruchomość do majątku osobistego). Stosowna zgoda dotyczy również osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą,
 - małżonków pozostających w ustroju rozdzielności majątkowej, którzy zamierzają nabyć nieruchomość do majątku osobistego, wymagane jest przedłożenie dokumentu potwierdzającego istnienie rozdzielności majątkowej zawartej w formie aktu notarialnego,
 - pełnomocników osób fizycznych, poza sytuacjami wskazanymi powyżej, przedłożenie pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego.
- Przetarg odbędzie się w Urzędzie Miasta Zamość – Ratusz, sala Consulat, w dniu **14 kwietnia 2026 r. o godz. 10⁰⁰**.
- Cena nieruchomości, którą będzie zobowiązany zapłacić nabywca, zostanie ustalona w wysokości ceny uzyskanej w wyniku przetargu i wymagalna będzie w terminie do dnia zawarcia aktu notarialnego umowy sprzedaży.
- Wadium wpłacone przez osobę, która wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Pozostałym osobom wadła zostaną zwrócone w terminie 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.
- Zawarcie umowy sprzedaży nieruchomości nastąpi w formie aktu notarialnego, w terminie do dnia **14 maja 2026 r.**
- Uchylenie się osoby, która wygra przetarg od zawarcia aktu notarialnego w terminie wskazanym w punkcie 12 spowoduje odstąpienie organizatora przetargu od zawarcia umowy, z jednoczesnym przypadkiem wpłaconego wadium.
- Koszty umowy przeniesienia prawa własności nieruchomości ponosi nabywca.
- Dodatkowe informacje uzyskać można w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Zamość, ul. Kołłątaja 1, pok. 13, tel. 84 677-24-87, przed otwarciem przetargu.
- Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Zamość oraz opublikowano w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.umzamosc.bip.lubelskie.pl, a także zamieszczone zostanie w prasie o zasięgu ogólnokrajowym („Gazeta Wyborcza”) i w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat („Tygodnik Zamojski”).
- Zastrzega się możliwość odwołania przetargów z przyczyn uzasadnionych.

Kraj/34418220

Likwidator Przedsiębiorstwa Przemysłowo-Usługowo-Handlowego SONOPAN spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w likwidacji zaprasza do udziału w pisemnym przetargu nieograniczonym, z obowiązkiem wniesienia wadium, na sprzedaż przedsiębiorstwa wchodzącego w skład likwidowanej spółki Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Usługowo-Handlowe „SONOPAN” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w likwidacji z siedzibą w Białymstoku, KRS: 0000024112, REGON 05050170800000; NIP: 5420207265.

Oferty należy składać do depozytu w terminie do dnia **19 lutego 2026r.** do godziny 15:00 w Kancelarii Notarialnej: **Notariusz Ewa Czerwińska przy ul. Młynowa 38 lokal U1 w Białymstoku**, zastrzeżeniem odebrania tego depozytu wyłącznie przez Likwidatora Spółki PPUH SONOPAN Sp. z o.o. w likwidacji z siedzibą w Białymstoku, w dniu przetargu to jest **20 lutego 2026r.**

Określone w Regulaminie przetargu wadium należy wpłacić do dnia **18 lutego 2026r.** do godziny 15.00, na rachunek numer **94 1090 2590 0000 0001 4649 6241** Santander Bank Polska SA Oddział w Białymstoku.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Spółki PPUH SONOPAN Sp. z o.o. w likwidacji ul. Ciołkowskiego 2/2 15-950 Białystok, na stronie internetowej www.sonopan.com.pl oraz pod numerem telefonu: **+48 601 087 895** oraz mailem: kbieszke@sonopan.com.pl

Kraj/34415917



PŁOCK

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA PŁOCKA

wykonującego zadania z zakresu administracji rządowej

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Skarbu Państwa, położonej w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², obręb Nr 8 „ŚRÓDMIEŚCIE”, dla której w Sądzie Rejonowym w Płocku VI Wydziale Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księgą wieczystą nr PL1P/00076621/7.

- Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość gruntowa zabudowana stanowiąca własność Skarbu Państwa, położona w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, oznaczona w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², obręb Nr 8 „ŚRÓDMIEŚCIE”, objęta księgą wieczystą nr PL1P/00076621/7. Budynki posadowione w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A (dawny Hotel Warszawski) wpisane są do rejestru zabytków pod numerem A-1763, decyzją z dnia 31 lipca 2023 r. oraz położone są na obszarze zabytkowego zespołu urbanistycznego – architektonicznego i warstw kulturowych miasta Płocka (nr rejestru zabytków: 51/182/59W, data wpisania: 16.11.1959 r.).

Przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Skarbu Państwa i pozostaje w trwałym zarządzie Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Płocku.

Z uwagi na zły stan techniczny budynki zostały wyłączone z użytkowania przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Płocku decyzjami Nr 15/2023, Nr 16/2023, Nr 17/2023 z dnia 3.04.2023 r, a Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Płocku nakazał Powiatowej Stacji Sanitarno – Epidemiologicznej w Płocku usunięcie w terminie do dnia 31.05.2025 r. stwierdzonych nieprawidłowości w budynkach „A”, „B”, „C” na w/w nieruchomości. Decyzjami Nr 153/2025 z dnia 30.12.2025, Nr 154 z dnia 30.12.2025 oraz Nr 152/2025 z dnia 30.12.2025 Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Płocku odmówił zmiany w/w ostatecznych decyzji w zakresie terminu wykonania nałożonych obowiązków dotyczących stanu technicznego budynków zlokalizowanych w Płocku przy ul. Kolegialnej.

- Zarządzeniem z dnia 06 października 2025 r. Wojewoda Mazowiecki wyraził zgodę na zbycie z zasobu Skarbu Państwa nieruchomości położonej w Płocku przy ulicy Kolegialnej 20 i 20A.

- Zarządzeniem Nr 1286/2025 Prezydenta Miasta Płocka z dnia 23 października 2025 roku o przeznaczeniu do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego zabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, oznaczonej jako działki nr 831/4 o pow. 2007 m² i nr 832 o pow. 1288 m², położonej w Płocku przy ul. Kolegialnej 20 i 20A, w celu zabezpieczenia dostępu do drogi publicznej dla nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, oznaczonych jako działki nr 831/2 i nr 831/3, położonych w Płocku przy ul. Kolegialnej, obręb Nr 8, przez działkę nr 831/4 ul. Kolegialnej 20 zostanie ustanowiona służebność przejazdu i przejazdu.

- Zgodnie z decyzją nr 450/2025 z dnia 22 września 2025 r. Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków prowadzenie prac konserwatorskich, restauratorskich lub robót budowlanych lub badań konserwatorskich przy zabytku wpisanym do rejestru zabytków wymaga pozwolenia właściwego miejskiego konserwatora zabytków. Nabywca nieruchomości ma obowiązek zastosować zalecenia konserwatorskie miejskiego konserwatora zabytków wyrażonej w piśmie z dnia 08.08.2025 r., BKZ.4120.1.158.2025.MW(9).

- Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi: **6 000 000,00 zł (słownie: sześć milionów 00/100 złotych netto).**

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.) sprzedaż przedmiotowej nieruchomości jest zwolniona z podatku od towarów i usług.

- Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości odbędzie się dnia **15.04.2026 roku o godzinie 11.00 w Urzędzie Miasta Płocka/ Plac Stary Rynek 1, pok. nr 206 II piętro.**

- Wadium na przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości w wysokości **600 000,00 zł** (słownie: sześćset tysięcy złotych 00/100) należy wpłacić **do dnia 08.04.2026 roku** na konto Urzędu Miasta Płocka **PKO BP w Płocku 85 1020 3974 0000 5002 0177 9982.**

- Pełny tekst ogłoszenia o przetargu został podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1 oraz zamieszczony na stronach internetowych Urzędu Miasta Płocka www.nowybip.plock.eu (komunikaty, ogłoszenia, obwieszczenia/Zbycie nieruchomości Skarbu Państwa).

- Bliższe informacje na temat przetargów można uzyskać w Referacie Mienia Skarbu Państwa Urzędu Miasta Płocka, Plac Stary Rynek 1, pok. nr D-21, tel. (24) 367 14 73.

Prezydent Miasta Płocka
/-/ Andrzej Nowakowski

Plock/34418231

Stany Zjednoczone

Wielcy tego świata w aktach afery Epsteina

Donald Trump, Elon Musk, Bill Gates, książę Andrzej, Woody Allen – to tylko niektóre osoby, które przewijają się w nowo opublikowanych dokumentach dotyczących sprawy przestępcy seksualnego Jeffrey Epsteina.

**Wiktoria Bieliaszyn
Tomasz Jakubowski**

W piątek wieczorem Departament Sprawiedliwości opublikował około 3 mln stron dokumentów z akt spraw dotyczących Jeffrey Epsteina. Materiały zawierają m.in. 2 tys. filmów wideo i 180 tys. zdjęć, które przeszkukują dziennikarzy w poszukiwaniu nowych faktów.

Również w piątek Departament Sprawiedliwości ogłosił zakończenie procesu nakananego przez Kongres. Resort zdecydował się nie publikować dokumentów, które zawierają dane osobowe lub wrażliwe informacje na temat ofiar Epsteina, a także materiałów zawierających pornografię dziecięcą czy dotyczących trwających śledztw. Poinformował jednak, że żaden dokument nie został wstrzymany z uwagi na bezpieczeństwo narodowe.

Demokraci podkreślają, że nie opublikowano jeszcze mniej więcej 2,5 mln dokumentów ze sprawy.

Co jest w nowych dokumentach o Trumpie

W opublikowanych w piątek dokumentach Donald Trump jest wymieniany setki razy między innymi w aktach śledczych, e-mailach czy na liście zarzutów wysuwanych przeciwko niemu i innym znanym osobistościom. Wiele oskarżeń zgłoszonych było w zeszłym roku na infolinię Narodowego Centrum Zwalczenia Zagrożeń, ale amerykańskie media przestrzegają, że na liście nie brakuje takich, które „wydają się opierać na niesprawdzonych informacjach”.

Redakcja CNN zwróciła uwagę, że część zgłoszeń opiera się na informacjach z drugiej ręki, a w wielu przypadkach „nie nawiązano kontaktu z osobami, które przesyłały zarzuty”. Dziennikarze przyznają, że nie jest jasne, dlaczego urzędnicy stworzyli w zeszłym roku listę zarzutów dotyczących Trumpa.

Nazwisko prezydenta USA pojawia się między innymi w kontekście anonimowych – i, sądząc po treści dokumentu, ustnych – oświadczeń dotyczących przemocy sek-



• **Brytyjski książę Andrzej kłęczy nad kobietą – jedno ze zdjęć z akt afery Jeffrey Epsteina opublikowanych przez Departament Sprawiedliwości USA 30 stycznia 2026 r.** FOT. U.S. JUSTICE DEPARTMENT/HANDOUT VIA REUTERS

sualnej, w tym zarzutów gwałtu na nieletnich, a konkretnie na 13-letniej dziewczynce. W dokumencie nie ma jednak informacji o dowodach.

W kilku zgłoszeniach mowa jest również o zabójstwach dziewcząt w klubie golfowym Trumpa. Jedną z nich rzekomo udusił nieżyjący już prezenter telewizyjny Robin Leach, ale Departament Sprawiedliwości USA wskazuje, że po przesłuchaniu osoby zgłaszającej informacje te uznano za niewiarygodne. Jedna ze zgłaszających podczas kolejnej rozmowy poinformowała władze, że „cierpi na chemicznie wywołaną amnezję i nie jest w stanie odróżnić snu od rzeczywistości”.

W odpowiedzi na pytania dziennikarzy Biały Dom i Departament Sprawiedliwości USA odwołały się do komunikatu dołączonego do nowej partii dokumentów: „Niektóre z dokumentów zawierają fałszy-

we i sensacyjne zarzuty wobec prezydenta Trumpa, które zostały przekazane FBI tuż przed wyborami w 2020 roku (...). Aby było jasne, twierdzenia te są bezpodstawne i fałszywe, a gdyby miały choć odrobinę prawdopodobieństwa, już dawno zostałyby wykorzystane przeciwko prezydentowi Trumpowi” – podkreślono w oświadczeniu.

Powrót starych zarzutów wobec Trumpa

CNN donosi, że w kolejnej serii ujawnionych dokumentów znalazł się też formularz FBI ze szczegółowym opisem skargi Jane Doe, kobiety, która oskarżyła Trumpa o gwałt w 1994 r., gdy miała 13 lat. Miało do niego dojść podczas imprezy u Epsteina, podczas której Trump, jak opisywała, „przywiązał ją do łóżka”. Na kolejnych przyjęciach ofiara miała być też gwałcona przez Epsteina.

Kobieta, wyjaśnia CNN, już wcześniej wносиła przeciwko Trumpowi pozwy, które jednak z czasem wycofywała.

Inna ofiara Epsteina zeznała przed śledczymi, że na pewnym przyjęciu, gdy miała 22 lata, została przedstawiona Donaldowi Trumpowi przez Ghislaine Maxwell, była partnerkę Epsteina. Maxwell, która wiele lat później została skazana za handel dziećmi w celach seksualnych, miała wtedy „dać Trumpowi do zrozumienia”, że przedstawiana kobieta jest „dostępna”.

Redakcja CNN, odwołując się do notatek FBI sporządzonych podczas przesłuchania, opisywała, że według ofiary „Maxwell wydawała się być bardzo podekscytowana, że 22-latką będzie miała okazję poznać wielu wspaniałych mężczyzn”. Przyjęcie zakończyło się zaproszeniem kobiety przez Trumpa do Mar-a-Lago na Florydzie, dokąd ta udała się wraz z Maxwell i Epsteinem. „Och, myślę, że on cię lubi. Masz szczęście”, miała powiedzieć ofierze Maxwell, doradzając jej także, jak powinna się ubierać, by spodobać się Trumpowi.

W 2001 r. w jednym z wywiadów Trump powiedział, że zna Epsteina od 15 lat. – To świetny facet, który tak jak i ja lubi piękne kobiety. Wiele z nich jest dość młodych – stwierdził.

Przyjaźń Trumpa z Epsteinem nie była tajemnicą, w latach 90. regularnie pojawiali się razem na różnych imprezach i wydarzeniach towarzyskich.

Elon Musk i wizyta na wyspie Epsteina

Jak wynika z dokumentów, Elon Musk wysłał pod koniec 2013 r. e-mail do Epsteina w celu skoordynowania podróży na jego karaibską wyspę. 13 grudnia 2013 r. Musk pisał do Epsteina: „Będę w okolicach Brytyjskich Wysp Dziewiczych/Saint Bartholomew w okresie świątecznym. Czy to dobry czas na wizytę?”.

Epstein odpowiedział dwa dni później, że początek nowego roku będzie dobry, i dodał: „Zawsze jest dla ciebie miejsce”. W Boże Narodzenie Epstein napisał w kolejnym e-mailu: „2 lub 3 byłyby idealne. Przyjadę i cię odbiorę”.

Musk twierdził wcześniej, że odrzucił prośby Epsteina, który chciał nakłonić go do odwiedzenia jednej z dwóch wysp – Great St. James i Little St. James.

To Little St. James była epicentrum trwającego dekadę wykorzystywania seksualnego dziewcząt i młodych kobiet.

Epstein pisze do Billa Gatesa o chorobie wenerycznej

W kolejnej serii ujawnionych dokumentów pojawia się nazwisko Billa Gatesa, współzałożyciela Microsoftu. Z e-maili, które Epstein prawdopodobnie napisał do Gatesa w lipcu 2013 r., wynika, że ubolewa on nie tylko nad zerwaniem ich znajomości, ale także nad chorobą weneryczną Gatesa, której miał się nabawić „przez kontakty z rosyjskimi dziewczynami”.

„Te twierdzenia pochodzące od ewidentnie niezadowolonego kłamcy są całkowicie

Stany Zjednoczone

absurdalne i całkowicie fałszywe. Jedyne, co pokazują te dokumenty, to rozczarowanie Epsteina brakiem stałych relacji z Gatesem i to, do czego był gotów się posunąć, aby go wrobić i zniszczyć jego reputację” – przekazał BBC przedstawiciel Gatesa.

Książe Yorku i „miła kolacja” z Rosjanką

Wśród upubliczniczonych dokumentów znajduje się również korespondencja z 27 września 2010 r. między Jeffreyem Epsteinem a „Księciem”. „Książe” pisał na przykład: „Właśnie wyjeżdżam ze Szkocji, będę na dole około 18:00. Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę, jeśli podasz mi numer, pod który mogę zadzwonić. Albo moglibyśmy zjeść kolację w Pałacu Buckingham i mieć pełną prywatność. A”. Epstein odpowiada: „bp please [sic]” [„Pałac Buckingham, proszę!]. Listy te nie zawierają jednak żadnych wskázówek dotyczących jakichkolwiek działań niezgodnych z prawem.

Z kolei e-maile z 11-12 sierpnia 2010 r. dowodzą, że Epstein chciał przedstawić „A” 26-letnią kobietę z Rosji, z którą, jak twierdził, „można by zjeść miłą kolację”. „Książe” odpowiada, że będzie w Genewie do rana 22 sierpnia i „z przyjemnością się z nią spotka”. List jest podpisany „A”, a podpis wygląda jak „HRH Duke of York KG” (Jego Królewska Wysokość, książę Yorku).

W październiku zeszłego roku książę Andrzej rzekł się tytułu księcia Yorku w związku z relacją, jaka go łączyła z Epsteinem.

Andrew Mountbatten-Windsor wziął też udział w kameralnym przyjęciu z Epsteinem kilka miesięcy po jego wyjściu z więzienia.

Wśród nowych dokumentów znajdują się m.in. e-maile hollywoodzkiej specjalistki ds. reklamy Peggy Siegal do kilku wpływowych osobistości w związku z „nieformalną kolacją zorganizowaną w ostatniej chwili” dla księcia, który w grudniu 2010 r. przebywał w Nowym Jorku z „nieoficjalną prywatną wizytą”.

Spotkanie odbyło się prawdopodobnie w nowojorskim domu Epsteina, w którym przebywała Mountbatten-Windsor.

E-maile wskazują na to, że Siegal sporządziła listę gości na – jak to określiła – „bardzo ciekawą, szybką i przyjemną kolację” z udziałem księcia Andrzeja i Epsteina.

Wśród gości na liście znalazł się Woody Allen z żoną Soon-Yi Previn, strateg polityczny George Stephanopoulos z żoną Alexandrą Wentworth, dziennikarka Katie Couric i prowadzący talk-show Charlie Rose. Nie wiadomo, kto ostatecznie wziął udział.

Sekretarz handlu Trumpa i Epsteina

Z dokumentów opublikowanych w piątek wynika też, że w grudniu 2012 r., kilka lat po tym, jak Epstein przyznał się do dwóch zarzutów związanych z prostytutką w 2008 r., w tym z udziałem nieletniej, zaprosił Howarda Lutnicka, obecnie sekretarza handlu w administracji Trumpa, na swoją prywatną wyspę na Karaibach. Żona Lutnicka Allison z entuzjazmem przyjęła zaproszenie na lunch i poinformowała, że „przybędą na jachcie wraz z dziećmi”. W dokumentach czytamy też, że w 2011 roku Epstein spotkał się z Lutnickiem na drinka.

Lutnick próbował zdystansować się od Epsteina, mówiąc w wywiadzie z 2025 roku, że zerwał z nim kontakty wiele lat temu, i nazywając go „obrzydliwym”. W piątek rzecznik Departamentu Handlu przekazał stacji ABC News, że obecny sekretarz miał „ograniczone kontakty z panem Epsteinem (...) i nigdy nie został oskarżony o popełnienie przestępstwa”.

Były premier Izraela w gościach u Epsteina

Bliskimi znajomymi Epsteina mieli być też były premier Izraela Ehud Barak i jego żona Nili Priel, którzy wielokrotnie zatrzymywali się w jego nowojorskim apartamencie.

Według CNN, które powołuje się na nową partię upubliczniczonych materiałów, Ehud Barak przyznał, że po raz pierwszy spotkał Epsteina w 2003 r. i utrzymywał z nim kontakt nawet po tym, jak Epstein został zarejestrowany jako przestępca seksualny w wyniku ugody sądowej w 2008 r. Z korespondencji e-mailowej z maja 2017 r. wynika, że Priel poinformowała Epsteina, iż ona i Barak tymczasowo opuszczają mieszkanie, by udać się na Uniwersytet Harvarda, i poprosiła o zorganizowanie sprzątnięcia podczas ich nieobecności. Epstein przekazał prośbę innej osobie, która potwierdziła, że zajęmie się tym następnego dnia.

W opublikowanych w piątek dokumentach Donald Trump jest wymieniany setki razy, między innymi w aktach śledczych, e-mailach czy na liście zarzutów wysuwanych przeciwko niemu i innym znanym osobistościom

Inne ujawnione e-maile pokazują, że asystentka Epsteina – Lesley Groff – koordynowała praktyczne ustalenia związane z mieszkaniem, w tym wymianę dekodera telewizji kablowej na system Apple TV.

Korespondencja wskazuje również na regularną komunikację między Epsteinem, Groff i Priel dotyczącą planów podróży Baraków do Nowego Jorku oraz spotkań z udziałem Epsteina.

Barak przyznawał wcześniej, że znał Epsteina, ale wielokrotnie powtarzał, że nie był świadkiem ani nie brał udziału w żadnych nielegalnych lub niewłaściwych działaniach.

Gwałty i molestowania. Jak wpadł Jeffrey Epstein

W 1992 r., jak opisuje „The New York Times”, Trump zorganizował imprezę w Mar-a-Lago z udziałem dużej liczby młodych dziewczyn, na którą zaprosił tylko Epsteina. Biznesmen George Hurani, który przygotowywał tę imprezę na prośbę Trumpa, wspominał, że powiedział mu: „Donald, to ma być impreza z gośćmi VIP. Chcesz powiedzieć, że to będziecie ty i Epstein?”. Dziewczyna Huraniego – Jill Hart, która również była na tej imprezie – opowiadała po latach, że „Trump próbował ją pocałować i zmusić do seksu”. Z kolei w 1993 r., donosiły amerykańskie media, Epstein zabrał modelkę Stacey Williams do Trump Tower na Manhattanie, aby spotkała się z Trumpem. Biznesmen, jak wynika z zeznań Williams, zaczął ją molestować.

W 2000 r. Ghislaine Maxwell, partnerka Epsteina, spotkała w Mar-a-Lago 16-letnią Virginie Giuffrę, która pracowała dla Trumpa, i zatrudniła ją jako osobistą masażystkę Jeffreya. Dziewczyna miała wyko-

nywać swoją pracę nago, a także, jak wynika z materiałów, zmuszana była do uprawiania seksu z Epsteinem i innymi mężczyznami, wśród których wymieniani są: brytyjski książę Andrzej, francuski agent modelak Jean-Luc Brunel, były gubernator Nowego Meksyku Bill Richardson i senator George Mitchell.

Przyjaźń Trumpa i Epsteina zakończyła się w 2004 r. z powodu konfliktu dotyczącego nieruchomości. Obaj próbowali nabyć luksusową rezydencję w Palm Beach, ale Trump zaoferował wyższą cenę: 41 milionów dolarów, co bardzo uraziło Epsteina. Według innej wersji Trump miał wyrzucić przyjaciela z Mar-a-Lago po tym, jak ten zaczął molestować córkę jednego z członków klubu.

Kilka miesięcy później lokalna policja otrzymała skargę od kobiety, która twierdziła, że Jeffrey Epstein zapłacił jej 14-letniej pasierbicy 300 dolarów za masaż nago. Doprowadziło to do śledztwa FBI, w trakcie którego zidentyfikowano kilkadziesiąt nieletnich ofiar, którym Epstein płacił za usługi seksualne.

Podczas przeszukania domu Epsteina policja znalazła dwie ukryte kamery i wiele zdjęć dziewcząt. Zdolala ustalić tożsamość około 40 nieletnich dziewcząt. Najmłodsza z nich miała 14 lat, a większość mniej niż 16. Później dziennikarze „Miami Herald” zidentyfikowali około 80 ofiar Epsteina, z których niektóre miały 12 lat. Wiele młodych dziewcząt zostało zwербowanych w Ameryce Południowej, a także w krajach byłego ZSRR i Europy – dostarczała je Epsteinowi agencja modelak MC2 Brunela.

Z ujawnionych w piątek dokumentów wynika, że 14-letnia dziewczyna zwierzyła się Epsteinowi, że była molestowana w dzieciństwie. Mężczyzna miał powiedzieć: „przykro mu z tego powodu”. Podczas przesłuchania kobieta powiedziała śledczym, że po wyznaniu wielokrotnie robiła Epsteinowi „niekomfortowe” masaże, podczas których oboje byli nago. I że Epstein „czasami dotykał ją seksualnie wbrew jej woli, a ona próbowała go odrzucić”. Z notatek wynika, że ofiara „czuła się poniżona, kiedy chodziła do domu Epsteina” i „wykorzystywana”, ale powiedziała też, że „czuła się szczęśliwa, bo miała dużo pieniędzy” z płatnych masaży. ●

REKLAMA

Kraj/34411146

Jak brzmi mistrzowska symfonia sukcesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2025.

przedsiębiorcaroku.pl

EY Entrepreneur Of The Year™
Przedsiębiorca Roku

EY
Shape the future with confidence

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu

Partner Gali

1 RP

eprasa.pl 8798a11f2c

12 godzin z Koroną Brauna

Wyjście Polski z NATO i z Unii oraz sojusz z Rosją to najważniejsze punkty programu partii Grzegorza Brauna. Byliśmy na jej sobotnim kongresie.

**Wojciech Czuchnowski
Tomasz Nyczka**

Specyficzny prorosyjski akcent pojawił się nawet w końcowym wystąpieniu Brauna. Lider Korony w historycznej przypowieści przedstawił cara Rosji Aleksandra jako tego, który w czasach Księstwa Warszawskiego „upominał się o prawa boskie i naturalne” w Polsce. Braunowi chodziło o prawo do rozwodów, które – jak mówił – „forsowali w naszym kraju masoni” z inspiracji Napoleona.

Nawet ta pozornie oderwana od rzeczywistości opowieść miała znaczenie w kontekście tego, co i kto na kongresie mówił.

„Ukarać, najlepiej śmiercią”

Odnosząca rosnące poparcie Korona Konfederacji Polskiej (w sondażach nawet 11 proc.) przedstawia się już jako „trzecia siła” w Polsce i zapowiada przejęcie władzy w 2027 roku. Na razie dysponuje trzema posłami w Sejmie i jednym europosłem, czyli Braunem. Posłowie – Sławomir Zawiślak, Roman Fritzl, Włodzimierz Skalik – zapowiedzieli na kongresie „odzyskanie niepodległości dla naszych dzieci i całego świata i dla pokazania tej drogi, którą powinna iść ludzkość”.

Ta droga zaś wiedzie według otoczenia Brauna na Wschód. Do Rosji, ewentualnie do Chin zjednoczonych z Rosją. Dosłownie albo w tym tonie mówili o tym najważniejsi uczestnicy sobotniej imprezy. Bartosz Kopczyński, jeden z czołowych ideologów Korony, powiedział, że „Unia Europejska, ONZ i NATO są dla Polski zabójczo niszczące, zmierzają do naszej likwidacji i chcą nas rzucić do samobójczego ataku na Rosję”. Dlatego musimy porzucić obecne sojusze i „nawiązać współpracę z Rosją i z Chinami”.

– Doskonale wiemy od samego początku, że wojna w Ukrainie to jest nie nasza wojna. Polska nie ma żadnego interesu dzisiaj, żeby wspierać Ukrainę, która odpowiada za promowanie ideologii banderowskiej, promowanie ludobójców Polaków – to z kolei tezy, jakie podczas panelu o suwerenności i bezpieczeństwie geostrategicznym głosił politolog Leszek Sykulski.

Lucyna Kulińska, która też występowała na zamknięciu kongresu, wcześniej oświadczyła: – Musimy dać się wyrzucić z Unii Europejskiej. Żadnego wychodzenia małymi krokami.

Z kolei Tomasz Sommer, inny bliski Braunowi działacz i redaktor naczelny „Najwyższego Czasu”, porównywał współczesną Polskę do obozu Auschwitz. – Ten obóz trzeba zlikwidować. Komendanta, kapo i blokowych ukarać, najlepiej śmiercią – powiedział, za co publiczność nagrodziła go szczególnie burzliwymi owacjami. – Mam nadzieję, że Grzegorz Braun nas poprowadzi i nie będą to żadne półśrodki, tylko autentyczne zlikwidowanie [tego] obozu koncentracyjnego – mówił.

O Unii na kongresie mówiono, że to „twór całkowicie masoni”, a o obecnych sojuszach Polski – że są „oparte wyłącznie o kapitał żydowski”. Cytowany już Kopczyński mówił też o planach „niemiecko-ukraińskiego rozbioru Polski”. W żadnym z wystąpień Rosja nie była przedstawiona jako zagrożenie. Niebezpieczeństwa identyfikowano wyłącznie ze strony Zachodu, Żydów i „masonerii”.

Nowa marka partii Brauna

Główną salę kompleksu hotelowo-konferencyjnego Arche w Łochowie wypełniło ok. 750 gości.



• 31 stycznia br., kompleks hotelowo-konferencyjny Arche w Łochowie. Grzegorz Braun podczas Kongresu Inicjatyw Narodowych Gospodarczych i Samorządowych KINGS

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Każdy z nich zapłacił za udział od 150 (studentów) do nawet 5 tys. zł (mecenasi). Braun chwalił ich za to, że mogą bez pomocy państwa sfinansować takie wydarzenie. Dziękował m.in. Waldemarowi Bonkowskiemu, skompromitowanemu byłemu senatorowi PiS, skazanemu za znęcanie się nad psem, którego ciągnął na linie za samochodem. Zdjęcie Bonkowskiego stało na głównej sali wśród banerów „mecenasów”, którzy sfinansowali imprezę.

Poziom wydarzenia rzeczywiście był „z górnej półki”. Prestiżowy obiekt, wysokiej jakości materiały konferencyjne, profesjonalne nagłośnienie. Formalnie spotkanie nazwano Kongresem Inicjatyw Narodowych Gospodarczych i Samorządowych, co przełożyło się na chwytliwy skrót KINGS. W przyszłości ma to być jedna z „marek” partii Brauna.

Otwierając kongres, Braun przedstawił się jako „prezes jednej z wiodących partii na polskiej scenie politycznej”. Mówił w imieniu „polskich patriotów”, którym wojnę już w 1926 r. wydał Komintern bolszewickiej Rosji. – Ta dyrektywa [Kominternu] jest nadal realizowana – mówił Braun.

Wystąpienie Brauna przerywały owacje. W kulisach Kongresu można było zobaczyć Janusza Korwin-Mikkego, Stanisława Michalkiewicza, Marcina Rolę, Braci Kamratów i innych działaczy nacjonalistycznych. Porządku pilnowali umundurowani działacze z ruchu Broń-

my Polskich Granic. Grupie w strojach góralskich przewodził działacz antyszczepionkowy Sebastian Piotni. Były bliżej nieokreślone sorty mundurowe, stroje „z epoki”, szaliki: „Śmierć wrogom ojczyzny”.

W kulisach stoiska z literaturą oferowały całą gamę niedostępnych w księgarniach publikacji antysemitkich, antyszczepionkowych i podważających sens pomocy dla Ukrainy. Niektórzy z gości całymi torbami wynosili takie książki jak: „Judejczykowie”, „Dusza żydowska”, „Porozmawiajmy o Żydach”, „Nie musimy płacić Żydom”. Były stoiska z „medycyną alternatywną”, dewocjonaliami oraz gaśnice w formie przypinek do ubrań lub nadruków na koszulkach i torbach.

Pracownicy Arche, którzy obok mieli własną księgarnię, patrzyli na to z zakłopotaniem. Spółka już w trakcie kongresu wydała oświadczenie, że nie ma nic wspólnego z książkami sprzedawanymi na stoiskach.

Lisicki zapomniał, skąd brał pieniądze

Przez cały dzień trwały panele tematyczne. W tym o medycynie dyskutowała m.in. Justyna Socha ze stowarzyszenia STOP NOP. Pod hasłem „Wolność słowa” rozmawiali Jan Pospieszalski, Paweł Lisicki, Marcin Rola i Monika Jaruzelska. Oberwało się i rządowi PiS, i obecnej koalicji rządzącej.

– W Polsce pojawiła się grupa ludzi, którzy uważają, że wiedzą lepiej, mają władzę i w związku z tym mogą tę swoją wiedzę narzucać. To przejaw totalnego myślenia – mówił Paweł Lisicki z „Do Rzeczy”. Jego zdaniem poligonem doświadczalnym była tu „pseudopandemia”. Lisicki krytykował nie tylko Mateusza Morawieckiego, ale i Jarosława Kaczyńskiego: – Przypomnę, że on powiedział, że gdyby mógł, a był wtedy wicepremierem ds. bezpieczeństwa, to by poszedł na całość, wszyscy musieliby być zaszczepieni – mówił Lisicki.

Pominął, że jego tygodnik w czasach rządów PiS dostał ponad 20 mln zł z reklam rządowych, z czego znaczną część stanowiły ogłoszenia o walce z pandemią. „Do Rzeczy” skorzystało też z 650 tys. zł z „tarczy covidowej” i dostało prawie 9 mln zł na swoje dwie fundacje. Jedną z nich publikowała angielskojęzyczne tłumaczenia tekstów tygodnika. Jak się okazało – przekłady robił internetowy translator.

Jan Pospieszalski mówił o wojnie w Ukrainie, przekonywał, że „mandat do określenia, co jest, a co nie jest rosyjską propagandą, ma

Donald Tusk i jego otoczenie”. – Mamy tu dogmat: stój po stronie Ukrainy bez żadnego „ale”, każde takie „ale” działa na rzecz Rosji – krytykował Pospieszalski.

Rak toczy sądy

Do udziału w panelu „Sądy – bezpieczeństwo prawne” Braun zaprosił sędziego Piotra Schabę, za rządów PiS rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych, który zasłynął ściganiem niepokornych sędziów. – Sądownictwo w tej chwili nie jest postrzegane jako ta władza, która daje obywatelom poczucie bezpieczeństwa – przekonywał Schab. Jego zdaniem sędziowie to grupa, „która sedno swojej aktywności widzi w zwalczaniu poszczególnych organów konstytucyjnych”. Przypominał, że mówiło się o nich jako o „politykach w togach” albo „kaście”. – Ja bym się podpisał pod oboma tymi sformułowaniami – mówił. Przekonywał, że potrzebna jest „głęboka zmiana strukturalna i kadrowa w sądownictwie”. A dr Łukasz Bernaciński z Ordo Iuris mówił o „raku uchylania wyroków wydanych przez sędziów powołanych po 2018 roku”.

Janusz Korwin-Mikke prezentował swoje poglądy w panelu „Wolność gospodarcza – bezpieczeństwo przedsiębiorczości”. Politycy Korony poinformowali też o powołaniu nowej fundacji Przedsiębiorcy Prawicy. – Potrzebujemy komunikacji z tymi, którzy walczą na rynku, by podpowiadali nam, naszej sile politycznej, pomagali kształtować pomysły na ustawodawstwo gospodarcze, chcemy korzystać z tych doświadczeń. W odniesieniu do przedsiębiorców chcemy słuchać dobrych rad i pomysłów. Temu będzie służyła fundacja – podsumowywał w sobotę poseł Leszek Włodzimierz Skalik.

Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, partia Brauna w ramach walki o elektorat na prawicy chce się zwracać właśnie do przedsiębiorców i rolników – czyli elektoratu głosujących na Konfederację Mentzena i Bosaka oraz PiS. – Praca wre, słuchamy więcej, niż gadamy, taka jest koncepcja. Żeby realizować plany, trzeba tworzyć wizję. A żeby tworzyć wizję, trzeba się najpierw dobrze rozejrzeć dookoła – stwierdził na konferencji podsumowującej kongres Grzegorz Braun.

Lider Korony na czas kongresu „ozdrowiał”. Jeszcze 27 stycznia nie przyszedł na proces, w którym jest oskarżony m.in. o atak gaśnicą w Sejmie. Jego adwokat przedstawił zwolnienie lekarskie po operacji oka. Sąd nie wyznaczył kolejnego terminu rozprawy. ●

„Trzecia siła”?

11

PROC.

• Takie poparcie w sondażach odnotowuje Korona Konfederacji Polskiej. Przedstawia się już jako „trzecia siła” w Polsce i zapowiada przejęcie władzy w 2027 r.

Rezygnacja szefa ABM

Prof. Wojciech Fendler nie jest już szefem Agencji Badań Medycznych. Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że w środę złożył rezygnację. Nieoficjalnie wiadomo, że został do niej zmuszony. W tle jest walka o wysoką pensję i o to, kto będzie decydował o podziale setek milionów na granty.

Judyta Watoła

Agencja Badań Medycznych powstała w czasach rządów PiS z inicjatywy ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Jej celem miało być finansowanie niekomercyjnych badań klinicznych, ale szybko okazało się, że Agencja będzie także finansować komercyjne badania – czyli takie, jakie opłacają koncerny farmaceutyczne (często wprost placąc firmom).

Szumowski postawił na czele agencji swojego asystenta Radosława Sierpińskiego. Najpierw tylko pełnił obowiązki jej prezesa, ponieważ nie miał stopnia doktora habilitowanego, a takie wymagania za sprawą poselskich poprawek znalazły w ustawie o ABM. Sierpiński szybko rozwiązał problem. Przyznał w dwóch dotacjach pieniądze Uniwersytetowi Medycznemu we Wrocławiu – łącznie prawie 40 mln zł – i otworzył sobie drogę do błyskawicznej habilitacji. Stopień nadano mu za dorobek – artykuły, których rzekomo był współautorem.

Za jego czasów Agencja przyznała pieniądze m.in. na polskie mRNA. Z badań – co trafnie przewidzieliśmy – nic nie wyszło, bo otrzymały je firmy bez żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Żadnych znaczących efektów naukowych nie przyniosły też inne badania. Za to dla szeregu firm pieniądze z ABM stały się podstawowym źródłem finansowania.

Kontynuacja zamiast likwidacji

Kiedy powstawał ABM, opozycja krytykowała fakt, że agencja będzie finansowana ze składek zdrowotnych. Co

roku NFZ przekazuje jej 0,3 proc. planowanych przychodów. Oprócz tego agencja otrzymuje także dotację z budżetu państwa.

Potem – obserwując działania ABM, w tym projektów, o których z góry było wiadomo, że nie przyniosą żadnych naukowych korzyści – coraz częściej słychać było głosy o konieczności likwidacji agencji. Kiedy jednak Izabela Leszczyna została szefową resortu zdrowia, postanowiła nie słuchać partyjnych ekspertów od zdrowia w tej sprawie. Odwołała tylko Sierpińskiego, a na jego miejsce powołała wiosną 2024 prof. Wojciecha Fendlera z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. W kwestii finansowania badań – w większości bez perspektyw na naukowy sukces – kontynuował linię przeciwnika.

„Agencja Badań Medycznych to jeden z jaskrawych przykładów patologii z czasów PiS. Od nowego prezesa dowiadujemy się jednak, że w zasadzie wszystko szło dobrze, a »część doniesień o nieprawidłowościach była wyolbrzymiona«. Czy tak mają wyglądać rozliczenia?” – pytaliśmy w „Wyborczej” przed rokiem.

O działaniach ABM w czasach Sierpińskiego Fendler mówił wówczas, że w wyniku przeprowadzonych kontroli „na szczęście nie znaleźliśmy wielu poważnych problemów”. – Kontrole nadal trwają, ale trzeba przyznać, że część doniesień o nieprawidłowościach była wyolbrzymiona (...). Były to raczej drobne uchybienia proceduralne – mówił.

Kiedy Sierpiński pozwał ABM, ponieważ uznał, że odwołano go niezgodnie z prawem, prezes Fen-



• Prof. Wojciech Fendler FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

dler odmówił nam udzielenia informacji o tym, jakiego domaga się odszkodowania.

Pozorowane cięcia wydatków

Na początku grudnia za przyzwoleniem Ministerstwa Zdrowia do mediów wyciekło pismo minister Jolanty Sobierańskiej-Grendy z propozycją cięć wydatków na zdrowie. Zażądało tego wcześniej Ministerstwo Finansów z powodu drastycznej luki w budżecie NFZ.

Sobierańska-Grenda zaproponowała m.in. przywrócenie limitów w poradniach specjalistycznych i na badania obrazowe (tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny) oraz likwidację programu „Dobry posiłek w szpitalu”. Najmniejsze kontrowersje wśród ekspertów wywołała propozycja likwidacji odpisu na Agencję Badań Medycznych, której działania nie przyniosły żadnych systemowych korzyści, za to kosztowały już kilka miliardów.

Prezes Wojciech Fendler zareagował natychmiast, wysyłając do beneficjentów już następnego dnia alarmistyczny w tonie list z informacją, że budżety ich projektów mogą zostać obcięte o połowę. Zapytał, w jakim czasie mogliby dostosować swoje projekty do obniżonego finansowania.

W efekcie w mediach branżowych pojawił się szereg artykułów o rzekomych osiągnięciach Agencji Badań Medycznych, a liczne towarzystwa naukowe oraz organizacje pacjentów wystosowały apele do rządu o utrzymanie finansowania ABM na dotychczasowym poziomie.

W rzeczywistości zagrożenia brakiem pieniędzy nie było. Ministerstwo Zdrowia nie przygotowało nowelizacji przepisów, które umożliwiałyby zaoszczędzenie w NFZ pieniędzy na odpis. Nie zmieniono też planu finansowego ABM zapisanego w ustawie budżetowej, którą podpisał już prezydent. Najpóźniej więc jutro (termin upływa 30 stycznia) Agencja Badań Medycznych otrzyma tegorocz-

ny odpis z NFZ, który wynosi ponad 553 mln zł.

Fendler: Może nie spełniłem wszystkich oczekiwań?

Tym bardziej dziwiło, że kilkanaście dni temu w mediach branżowych znów pojawiła się seria artykułów na temat osiągnięć ABM i zagrożeń dla agencji związanych z planowanymi oszczędnościami. Według informacji „Wyborczej” ich celem nie była już jednak walka o sam ABM, ale zachowanie przez prof. Fendlera stanowiska prezesa. Nie udało się. W środę złożył rezygnację. Według naszych informacji został do niej przymuszony.

Fendler na Facebooku napisał, że 19 miesięcy w ABM było czasem intensywnej pracy. W konkursach z KPO agencja rozdysponowała aż 980 mln zł i rozstrzygnęła „największy w historii konkurs na badania w onkologii” z grantami w łącznej wysokości 600 mln zł. „Uwolniliśmy potencjał polskich naukowców” – pochwalił się.

– Być może jednak nie spełniłem wszystkich oczekiwań – przyznał prof. Fendler w rozmowie z „Wyborczą”. Twierdzi, że nie wie, kto może go zastąpić. – Na pewno już kogoś mają, kto ma chrapkę na pensję prezesa i dzielenie tej kasy – mówi jeden z naszych informatorów.

Tegoroczny budżet ABM to łącznie ponad 900 mln zł (bez środków z KPO). Zarobki prezesa ABM nie są objęte ustawą kominową, o czym zdecydował jeszcze premier Mateusz Morawiecki. Przekraczają 600 tys. zł rocznie.

Odwołanie Fendlera nastąpiło w czasie, kiedy minister Sobierańska-Grenda, która ma w swoich kompetencjach nadzór nad Agencją Badań Medycznych, przebywa na dwutygodniowym urlopie. Tydzień wcześniej pod jej nieobecność odwołano także innego nominata Izabeli Leszczyny – wicedyrektora Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego Andrzeja Parafianowicza, polityka PO zamieszanego niegdyś w aferę podsłuchową. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34418570

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: MIŁOŚĆ PO LATACH.
JAK UTRZYMAĆ WIELOLETNI ZWIĄZEK?

MONICA BELLUCCI: Jak być piękną
i nie zwariować

KULISY SCENOGRAFII Heweliusza

KOBIETY, które chcą żyć solo

wysokieobcasy
extra



Prezent do wyboru:

Bioliq BHL Barrierowy
krem ochronny do twarzy
lub Himalaya pasty do zębów



• **Weterani są grupą szczególnie narażoną na różnego rodzaju patologie, czego są sami świadomi. Pokazują to regularne badania Ukraińskiej Fundacji Weteranów**

FOT. ROMAN PILIPEY/
AFP/EAST NEWS

Niektóre wskaźniki uległy poprawie, inne pogorszeniu” – powiedział Tsutsikirdze.

Jednocześnie jak zauważył ukraiński serwis biznesowy The Page, w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 2025 roku zarejestrowano 473,7 tys. przestępstw kryminalnych, czyli 1,24 razy więcej niż rok wcześniej w tym samym okresie. Przy tym znacznie wzrosła liczba przestępstw ciężkich (ze 158 192 do 237 076) i szczególnie ciężkich (z 89 723 do 112 022).

Dmytro Jahunow, prawnik i obrońca praw człowieka, zauważa na swojej stronie internetowej, że „tendencję do dominacji najbardziej niebezpiecznych czynów”, specjaliści nazywają „kryminalną inflacją ciężkości”. I jest ona „bezpośrednią konsekwencją militarystyki społeczeństwa, dostępności broni i napięć psychospołecznych”.

„Taka dysproporcja, gdzie łączny odsetek przestępstw ciężkich i szczególnie

W Ukrainie odnotowuje się wyższe wskaźniki przestępczości niż w pozostałych państwach europejskich, na co ma wpływ tocząca się wojna

Były żołnierz zastrzelił policjantów

Strzelanina w obwodzie czerkaskim wywołała w Ukrainie dyskusję o sposobie postępowania z żołnierzami wracającymi z wojny z Rosją.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

W ubiegły wtorek w obwodzie czerkaskim we wsi Nechworoszcz zginęło czterech policjantów, a jeden został ranny. Funkcjonariusze mieli zatrzymać podejrzanego o próbę zabójstwa 59-letniego radnego. Na widok policjantów poszukiwany uciekł z domu do pobliskiego lasu. Zabrał ze sobą kamizelkę kuloodporną i broń automatyczną – powiedział podczas wtorkowego briefingu dla prasy komendant czerkaskiej policji Oleh Hudyma.

Agencja prasowa Ukrinform napisała, powołując się na własne źródła, że gdy policjanci wysiedli z radiowozu, mężczyzna otworzył do nich ogień. Chociaż mieli kamizelki kuloodporne i hełmy, to kule trafiły ich w okolice szyi. Mężczyzna zginął w trakcie wymiany ognia.

Szef czerkaskiej policji poinformował, że trzech zabici funkcjonariusze służyli w specjalnej jednostce policji, mieli oni też brać udział w działaniach bojowych na froncie. Czwarty był miejscowym oficerem.

Czerkaska policja poinformowała, że zabójca to były wojskowy. Ze względu na prowadzone śledztwo jego nazwisko nie zostało ujawnione.

Weteran w konflikcie z radnym

Jednak ukraińskie media niemal od razu ustaliły, że strzelcem był Serhij Rusinow,

weteran wojny w Donbasie, który po pełnoskalowej inwazji Rosji wrócił na ochotnika do armii i wstąpił do obrony terytorialnej, gdzie służył do 2023 roku.

Były sekretarz Rady Miasta Czerkasy i wojskowy Jarosław Nyszczyk napisał na Facebooku, że Rusinow klócił się o grunty z radnym Witalijem Storożukiem z pobliskiego Korsunia Szewczenkowskiego.

W grudniu 2025 roku pod samochodem radnego eksplodował mały ładunek wybuchowy, ale nikomu nic się nie stało. Według innych źródeł samochód został po prostu spalony. Policja wszczęła dochodzenie. Jako podejrzanego wytypowano Rusinowa.

Sam Storożuk stwierdził, że „wszelkie publiczne spekulacje, przypuszczenia lub oskarżenia rozpowszechniane w mediach społecznościowych nie mają żadnego znaczenia proceduralnego i tylko szkodzą ustaleniu obiektywnej prawdy”.

Po przeszukaniu w domu weterana policja oświadczyła, że znalazła broń, amunicję, granaty oraz niemal cztery kilogramy narkotyków. Nyszczyk, który znał Rusinowa, uważa, że te ostatnie podrzucono. Jego zdaniem to „próba zmieszania człowieka z błotem”.

Pracować psychologicznie

Wiceprzewodniczący Czerkaskiej Rady Obwodowej Roman Suszczenko w komentarzu dla Ukrinform, powiedział, że pod-

czas próby zatrzymania Rusinowa policja zamierzała negocjować z udziałem innych weteranów. Ci jednak nie zdążyli dojechać na miejsce. Do sprawy można było podejść „delikatniej, żeby uniknąć takiej strasznej tragedii” – skomentował.

„Mamy weteranów, którzy są poważnie strauumatyzowani. W tym kontekście należy całkowicie zmienić zarówno pracę organów ścigania, jak i politykę wobec weteranów. Z tym weteranem powinni pracować psychologowie oraz specjalistyczny ośrodek. Wiem, że był członkiem kilku stowarzyszeń weteranów w Korsuniu” – stwierdził Suszczenko.

Jego zdaniem Rusinow miał dawno temu „konfrontacyjne relacje z organami ścigania”, był zaangażowany w sprawę, w wyniku której wyrok więzienia dostał urzędnik skarbowy.

Dziennikarz śledczy i redaktor portalu Naszi Hroszi Jurij Nikołow zwrócił uwagę na wpis na Facebooku pochodzącego z Czerkaszczyny chorążego 3. Korpusu Armijnego Dmytra Kucharczuka. Uważa on, że policja przyjechała zatrzymać weterana za „spalony samochód”, co zostało sklasyfikowane jako „usiłowanie zabójstwa”, ponieważ auto należało do radnego.

Wojskowy wyraził współczucie rodzinom zabitych policjantów, ale napisał również, że w przypadku samowoli organów porządkowych powinny być one gotowe do oporu ze strony ludzi, którzy mają doświadczenie bojowe.

Kucharczuk uważa, że obecnie trwa kampania dyskredytacji Rusinowa poprzez portretowanie go jako podejrzanego o usiłowanie zabójstwa radnego i przestępcy. Jego zdaniem, cała ta sprawa wywołuje szereg pytań do komendanta czerkaskiej policji.

Piętno wojny

W Ukrainie odnotowuje się wyższe wskaźniki przestępczości niż w pozostałych państwach europejskich, na co ma wpływ tocząca się wojna.

W lutym 2025 roku szef Głównego Zarządu Śledczego Policji Narodowej Maksym Tsutsikirdze w rozmowie z agencją prasową RBK-Ukraina stwierdził, że w pierwszych miesiącach po rosyjskiej inwazji 2022 roku przestępczość w Ukrainie spadła.

„Jeśli chodzi o kolejne lata – 2023, 2024 – udało nam się utrzymać poziom przestępczości na poziomie sprzed wojny.

ciężkich sięga 74,2%, jest nienormalna w czasie pokoju, ale typowa dla państw w stanie intensywnego konfliktu zbrojnego. Wynika to po pierwsze ze zmian legislacyjnych, które zaostryły odpowiedzialność za szereg przestępstw (np. kradzież lub rozbój) w warunkach stanu wojennego, automatycznie przenosząc je do kategorii przestępstw ciężkich. Po drugie, znaczny wpływ na te statystyki mają przestępstwa przeciwko podstawom bezpieczeństwa narodowego i pokoju, które ze swej natury są szczególnie ciężkie” – tłumaczy Jahunow.

Uzależnienie od używek

W Ukrainie nie ma oddzielnych statystyk dotyczących przestępstw popełnianych przez byłych wojskowych. Trudno więc na podstawie powyższych danych wnioskować, czy rzeczywiście można mówić o zjawisku zwiększonej przemocy ze strony weteranów. Niewątpliwie są oni jednak grupą szczególnie narażoną na różnego rodzaju patologie, czego są sami świadomi. Pokazują to badania socjologiczne online regularnie przeprowadzane wśród weteranów przez Ukraińską Fundację Weteranów. W ostatniej edycji udział wzięło 1025 osób.

W okresie od października do listopada 2024 roku weterani odpowiedzieli m.in. na pytania dotyczące prawdopodobieństwa wystąpienia negatywnych zjawisk w ich życiu po powrocie z wojny.

Za znacznie większe zagrożenie ankietowani uznali uzależnienie od alkoholu i narkotyków (43 proc. bardzo prawdopodobne i 31 proc. raczej prawdopodobne), próby samobójcze (16 proc. bardzo prawdopodobne, 31 proc. raczej prawdopodobne) i „niestabilność psychoemocjonalną” (53 proc. bardzo prawdopodobne i 33 proc. raczej prawdopodobne). Ryzyko, że złamają prawo i dopuszczą się przestępstwa – 14 proc. weteranów uznało za bardzo prawdopodobne, 26 proc. za raczej prawdopodobne.

Weterani obawiają się również niezrozumienia ze strony społeczności (59 proc. bardzo prawdopodobne, 30 proc. raczej prawdopodobne).

Szacuje się, że po zakończeniu wojny liczba weteranów w Ukrainie wyniesie 5-6 mln osób (wraz z rodzinami). Istnieje też osobne Ministerstwo ds. Weteranów zajmujące się ich sprawami. ●

Powojenni weterani

5-6

MLN OSÓB

• **Na tyle szacuje się liczbę weteranów w Ukrainie (wraz z rodzinami) po zakończeniu wojny z Rosją**

Pięcioletni Liam wychodzi na wolność

Chłopiec z Ekwadoru zatrzymany wraz z tatą w sobotę przez agentów imigracyjnych ma zostać uwolniony. Sąd: Działania ICE były pozbawione ludzkiej przyzwoitości.

Wiktorija Bieliaszyn

Sąd federalny nakazał uwolnić do jutra pięcioletniego chłopca oraz jego ojca zatrzymanych w styczniu przez służby imigracyjne (ICE) w stanie Minnesota. „Sprawa ma źródło w nieprzemysłanej i niekompetentnie realizowanej przez rząd polityce codziennego wypełniania limitów deportacyjnych, niewyrażonej nawet kosztem traumatycznych przeżyć dzieci” – orzekł 31 stycznia sędzia Fred Biery.

Pochodzący z Ekwadoru Adrian Alexander Conejo Arias i jego syn Liam Conejo Ramos zostali zatrzymani 20 stycznia w Minneapolis przez agentów imigracyjnych. Na zdjęciach z akcji, które błyskawicznie rozprzestrzeniły się w internecie, widzimy przestraszonego chłopca w dziecięcej czapce z uszami królika ustawionego przodem do boku radiowozu.

Wieści o zatrzymaniu pięcioletka wzbudziły powszechne oburzenie. Przybrało ono tylko na sile, kiedy w mediach pojawiła się informacja, z której wynikało, że chłopiec w momencie zatrzymania znajdował się tuż przed swoim domem, a agenci federalni usiłowali wykorzystać go jako przynętę, by aresztować także jego matkę.

Dziecko jako przynęta

„Guardian” relacjonuje, powołując się na kuratorkę Zenę Stenvik z okręgu



• Liam Conejo Ramos wraz z tatą zostali zatrzymani 20 stycznia w Minneapolis przez agentów imigracyjnych FOT. ALI DANIELS/AP/EAST NEWS

„Nie idź do pracy! Nie idź do szkoły! Nie rób zakupów!” – to najczęściej słyszane hasło podczas demonstracji przeciwko działaniom ICE

szkolnego Columbia Heights, że podczas aresztowania Liama i jego ojca „inna osoba dorosła mieszkająca w tym domu była na zewnątrz i błagała funkcjonariuszy, aby pozwolili jej zaopiekować się małym dzieckiem, ale spotkała się z odmową”. „Zamiast tego agent zaprowadził dziecko do drzwi i kazał mu zapukać, aby sprawdzić, czy ktoś jeszcze jest w domu, w zasadzie wykorzystując pięcioletka jako przynętę” – cytują Stenvik dziennikarze.

Te doniesienia poskutkowały oświadczeniem Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego (DHS), który we wpisie na portalu X zapewniał, że Liam „nie został wykorzystany jako przynęta, tylko był porzucony”.

Od tego czasu Liam i jego ojciec byli przetrzymywani w ośrodku detencyjnym w Teksasie, groziła im deportacja. Rząd federalny stwierdził, że rodzina wjechała do Stanów Zjednoczonych nielegalnie; z kolei wiceprezydent USA J.D. Vance, broniąc działań ICE, podkreślał, że „to, że jest się rodzicem, nie oznacza immunitetu przed organami ścigania”.

Amerykańskie media alarmowały wówczas, że rodzina przybyła do USA w grudniu 2024 roku i złożyła wniosek o azyl, który nie został jeszcze nawet rozpatrzony.

27 stycznia sędzia Biery, ten sam, który w sobotę zdecydował o uwolnieniu chłopca i jego ojca, orzekł, że nie mogą oni zostać wydalen z USA. W sobotnim orzeczeniu cytowanym przez CNN czytamy: „Obserwacja ludzkich zachowań potwierdza, że dla niektórych spośród nas perfidna żądza nieograniczonej władzy i okrucieństwo w dążeniu do niej nie znają granic i są pozbawione ludzkiej przyzwoitości”.

ICE a suwerenność stanu

Tego samego dnia w innej rozprawie sąd federalny odrzucił wniosek władz

stanowych o natychmiastowe wstrzymanie działań agentów imigracyjnych w Minnesocie. „Nie przedstawiono wystarczających dowodów uzasadniających wydanie nakazu nadzwyczajnego w celu natychmiastowego wstrzymania działań ICE w tym stanie” – przytacza uzasadnienie Reuters.

W złożonym pozwie urzędnicy stanowi i lokalni argumentowali, że wysłanie przez Trumpa 3 tys. agentów imigracyjnych narusza suwerenność stanu. Sędzia federalna Katherine Menendez oświadczyła w sobotę, że choć istnieją „dowody na to, że agenci ICE i CBP [Urząd Celny i Ochrony Granic] dopuścili się profilowania rasowego, nadmiernego użycia siły i innych szkodliwych działań”, to „urzędnicy stanowi nie przedstawili żadnych miar, które pozwoliłyby określić, kiedy legalne egzekwowanie prawa staje się nielegalnym przejmowaniem władzy”.

Decyzję sędzi skomentowała już prokurator generalna USA Pam Bondi.

„Ani polityka azylu, ani bezpodstawne postępowania sądowe nie powstrzymają administracji Trumpa przed egzekwowaniem prawa federalnego w stanie Minnesota”, napisała na X.

Protesty przeciw ICE

Równolegle przez Stany przetaczają się protesty. W sumie w weekend zgłoszono demonstracje przeciwko działaniom ICE w 50 stanach. Jednym z wiodących hasel jest: „Nie idź do pracy, nie idź do szkoły, nie rób zakupów”.

Organizatorzy, na czele z krajową organizacją oddolną 50501, podkreśliли, że protesty są odpowiedzią na serię niewyjaśnionych śmierci lub zabójstw z udziałem federalnych agentów imigracyjnych. Przypomnieli, że na skutek ich działań życie stracili w ostatnim czasie Alex Pretty i Renee God, Gerald Campos i Keith Porter Jr.

„Aktywiści twierdzą, że zabójstwa te odzwierciedlają to, co postrzegają jako szerszy wzorzec nadmiernego użycia siły, nadużyć związanych z zatrzymaniami i militarystyki egzekwowania przepisów imigracyjnych” – opisuje „Guardian”.

W sobotę o północy w USA wstrzymano finansowanie kilkudziesięciu agencji federalnych, co doprowadziło do częściowego „shutdownu”, czyli zawieszenia działalności rządu. Powodem była odmowa Demokratów głosowania za ustawą o finansowaniu DHS, który nadzoruje ICE. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418553

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Taty

Romualda Rojka

Pełnomocnika Zarządu EIB SA

W tym bolesnym czasie składamy

Rodzinie i najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia w żałobie.

Koleżanki i koledzy z EIB



www.nekrologi.wyborcza.pl/34418227

Michale,

przyjmij nasze najszersze wyrazy współczucia dla Ciebie

i Twojej Rodziny.

Strata bliskiej osoby jest zawsze bolesnym i trudnym doświadczeniem. Niech pamięć o Twoim Tacie pozostanie z Wami na zawsze, przynosząc ukojenie i siłę w tych trudnych chwilach.

Arek, Jarek, Kazimierz, Marcin, Marta, Tomek i Wojtek

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34418488

Centrum Usług Logistycznych w Warszawie

Ogłasza przetarg na sprzedaż nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działki ewidencyjne nr 2/13, 2/25 i 2/26 obręb Gołęcin, arkusz mapy 27, położonej w Poznaniu przy ul. Dojazd 34A, wpisanej w księdze wieczystej PO1P/00095292/9

Cena wywoławcza: 26 100 000 zł netto

Termin i miejsce przetargu: 19.02.2026 r. godzina: 10.30 pok. 106, siedziba CUL w Warszawie, ul. Słoneczna 37, 00-789 Warszawa

Wysokość wadium: 1 305 000 zł

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia: BIP CUL, www.cul.bip.gov.pl, tablica ogłoszeń I piętro w siedzibie CUL

Szczegóły na stronie: www.cul.com.pl - zakładka ogłoszenia

Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu: Pan Piotr Sitnicki tel. 504 315 895 e-mail. piotr.sitnicki@cul.com.pl

Poprzyj Nobla dla Trumpa

Niech w poniedziałek marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty ogłosi stanowisko ws. wsparcia kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. O takie wsparcie zaapelowali przewodniczący Izby Reprezentantów USA i Knesetu.

„Żadna inna osoba nie zrobiła więcej na rzecz promowania pokoju w 2025 r. niż prezydent Trump. Mało kto w historii, jeśli w ogóle, zrobił więcej na rzecz propagowania sprawy pokoju. I nikt nie jest bardziej godny tego zaszczytu” – napisano w tekście gotowca, o którego wysłanie do Norweskiego Komitetu Noblowskiego marszałka Czarzastego poprosili spiker niższej izby Kongresu USA i przewodniczący parlamentu Izraela.

Z taką prośbą zwrócili się oni do przewodniczących parlamentów części państw świata, próbując zorganizować międzynarodową akcję nacisku na komitet

Osiem czynów Trumpa

Treść gotowca ujawnił serwis „Fakty” TVN. Prosząc o poparcie dla Nobla dla Trumpa, spiker IR i przewodniczący Knesetu jako osiągnięcia pokojowe prezydenta USA wskazują: – 20-pkt plan pokojowy dla Gazy; – porozumienia Abrahamowe; – zawieszenie broni między Indiami i Pakistanem; – rozejm i porozumienie pokojowe między Tajlandią i Kambodżą; – pojednanie między Demokratyczną Republiką Kongo i Rwandą; – porozumienie pokojowe między Azerbejdżanem a Armenią; – normalizacja gospodarcza między Serbią a Kosowem; – łagodzenie napięć między Egiptem a Etiopią.

(Nie)stosowne

„W tym, że jakieś państwo występuje do drugiego z prośbą o poparcie określonych wniosków, nie ma nic dziwnego” – ocenił dla TVN Andrzej Byrt, b. ambasador w Niemczech i we Francji oraz wiceminister współpra-

cy gospodarczej z zagranicą i wiceminister MSZ. Dołączenie jednak gotowca uznał za „niestosowne”.

Wicepremier, minister MSZ Radosław Sikorski wysyłanie prośb o wsparcie do krajów sojuszników uznał za rzecz „zrozumiałą i normalną”. Ujawnił też, że w przeszłości USA dołączały do swoich prośb gotowce tekstów odpowiedzi lub wniosków. „Gdy byłem jeszcze ministrem obrony [w l. 2005-07], przysłała pierwsza sugestia, byśmy podpisali umowę o budowie w Polsce bazy tarczy antyrakietowej. Od razu z projektem odpowiedzi i to można uznać albo za kurtuazję, albo za zachętę, albo gorszą interpretacją byłaby taka, że [wg USA] może niektóre kraje nie potrafią napisać własnej korespondencji dyplomatycznej, ale to wykluczam tutaj” – powiedział Sikorski w TVN. Dodał, że sam wystąpi o pokojowego Nobla dla Trumpa, jeśli prezydent USA doprowadzi do sprawiedliwego i trwałego pokoju w Ukrainie. ●

Andrzej Kublik

Pierwsza koncesyjna autostrada dojeżdża końca drogi

Z ciągłymi remontami, korkami przy bramkach i protestami kierowców. 30 lat jeździliśmy po wybojach pomysłu na koncesyjną autostradę A4. Ten czas już się kończy. Jak doszło do tego, że Stalexport administrował jedną z najruchliwszych tras w Polsce?

Andrzej Kublik

Gdy w Polsce obowiązywała zasadnicza służba wojskowa, część poborowych w pewnym momencie kupowała krawiec-ki centymetry i, odcinając kolejne części, odliczała dni, jakie pozostało im jeszcze spędzić „w kamaszach”.

Teraz w podobnym napięciu żyje część kierowców na południu Polski, wypatrując końca koncesji na autostradę A4 Kraków-Katowice i przejęcia jej w zarząd przez państwową Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad.

Muszą się uzbroić w cierpliwość, bo nastąpi to dopiero w połowie marca 2027 r. Ale wówczas tą trasą, mierzącą prawie 61 km, będzie można przejechać motocyklem lub samochodem osobowym bezpłatnie.

Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi prezes PiS Jarosław Kaczyński niespodziewanie zaproponował zniesienie opłat autostradowych od aut. Pomysłowi przyklasnęła opozycja i w poprzedniej kadencji Sejm i Senat w błyskawicznym tempie uchwałyły odpowiednie zmiany przepisów w odniesieniu do autostrad zarządzanych przez państwo. W konsekwencji bezpłatne przejazdy będą obowiązywać również na A4 Kraków-Katowice, po wygaśnięciu koncesji na eksploatację i pobór opłat na tej drodze przez prywatnego inwestora.

Ta koncesja przez lata napsuła wiele krwi kierowcom na południu Polski.

Autostradowy grzech pierworodny

Gdy w 1989 r. zaczęły się reformy rynkowe, polska gospodarka po ponad czterech dekadach realnego socjalizmu była w stanie głębokiego kryzysu. W niektórych dziedzinach był to już chroniczny kryzys.

Edward Gierek, który przejął władzę w grudniu 1970 r. po krwawej rozprawie ze stoczniovcami na Wybrzeżu, protestującymi przeciw podwyżkom cen żywności, w pierwszych tygodniach urzędowania obiecywał budowę autostrad – co wte-

dy wcale nie było wśród priorytetów Polaków. Ale swoich obietnic Gierek nie spełnił, za to jego ekipa w szybkim tempie zadłużyła Polskę. I mniej więcej od połowy lat 70. zeszłego stulecia w Polsce niemal całkowicie przestano budować nowe drogi.

Z planowanej na igrzyska olimpijskie w 1980 r. autostrady z Berlina w ostatniej dekadzie PRL dokończono tylko przedłużenie do Konina dwujezdniowej drogi łączącej wcześniej Poznań z Wrześnią, obecnie stanowiącej jeden z odcinków autostrady A2. Pale pod wiadukt na kolejnym odcinku planowanej „olimpijki” w pobliżu Warszawy straszyły jeszcze na początku tego stulecia.

Tymczasem po reformach rozpoczętych w 1989 r. polska gospodarka zaczęła się gwałtownie zmieniać. Na drogach zaczęło przybywać samochodów, a firmy potrzebowały dróg szybkiego ruchu do przewozu towarów. Polacy mogli też z zazdrością obserwować, jak po zjednoczeniu Niemiec na terenach dawnej NRD niemal w oczach powstaje sieć nowoczesnych autostrad. Jasne było, że także w Polsce nadszedł czas na takie inwestycje.

W połowie 1992 r. pojawił się poselski projekt nowelizacji ustawy o drogach publicznych, który przewidywał wprowadzenie opłat za korzystanie z autostrad, udzielenie przez rząd koncesji na ich budowę, wykupywanie terenów pod autostrady po cenach ustalanych przez państwo. Rok później rząd premier Hanny Suchockiej przyjął program budowy autostrad, który miał charakter raczej strategicznego planu niż konkretnego programu. I wreszcie jesienią 1994 r. Sejm zdominowany przez SLD i PSL uchwałył ustawę o płatnych autostradach.

Założono w niej, że autostrady w Polsce na podstawie koncesji wybudują prywatni inwestorzy, którzy przez kilkadziesiąt lat będą pobierać opłaty za przejazd drogą, a dochody z tego tytułu pokryją koszty inwestycji i utrzymania drogi, a ponadto zapewnią zysk koncesjonariuszowi.

Państwo miało zapłacić za wykup gruntów, na których powstała droga, oraz za ba-



dania archeologiczne i ewentualnie przyznać gwarancje na część pożyczek zaciągniętych na budowę autostrady. Po wygaśnięciu koncesji państwo miało zostać właścicielem zbudowanej w taki sposób autostrady. A drogi takiej kategorii z zasady powinny być płatne.

Pomysł, że to prywatni inwestorzy wyreczą państwo w budowie autostrad, mógł brzmieć atrakcyjnie w czasach wielkich problemów budżetowych. Był jednak nie realny. Już po kilku latach trzeba też było zmieniać przepisy, umożliwiając na niektórych autostradach stosowanie tzw. ukrytego myta, czyli faktycznie dopłaty z państwowej kasy do biznesu prywatnych koncesjonariuszy – bo inaczej projekt nie składał się finansowo.

Z czasem państwo w ogóle wycofało się z koncesji na płatne drogi. Teraz koncesyjne autostrady stanowią niespełna jedną czwartą całości istniejących już w Polsce autostrad i około 8 proc. wszystkich dróg szybkiego ruchu, do których zalicza się także drogi ekspresowe – w polskich

realiach walorami użytkowymi zbliżone do autostrad.

Jednak droga do takiej prawdy wiodła przez wyboje pomysłów na koncesyjne autostrady.

Od stali po drogę

Przetargi na pierwsze koncesyjne odcinki płatnych autostrad ogłoszono w 1995 r. Na tej liście znalazł się również odcinek przyszłej A4 między Katowicami i Krakowem. Faktycznie w tym czasie istniała już dwujezdniowa droga pomiędzy aglomeracjami Katowic i Krakowa, budowana fragmentami przez poprzednie dwie dekady. Inwestorzy mogli wietrzyć pieniądze w razie wprowadzenia opłat na tej trasie pomiędzy gęsto zaludnionymi aglomeracjami, połączeniem uprzemysłowionego Śląska, zmotoryzowanego powyżej krajowej przeciętnej, a dawna stolica Polski, jednym z głównych ośrodków turystycznych kraju.

Koncesję na płatną eksploatację tej drogi zainteresował się Stalexport. W czasach PRL była to wpływową śląską centralą handlu zagranicznego, posiadającą monopol na eksport stali węglowej i import materiałów do jej produkcji. Po transformacji gospodarczej i prywatyzacji Stalexport był ciągle potęgą gospodarczą. Innymi słowy, można było założyć, że chociaż ta firma nie ma doświadczeń w branży budownictwa drogowego, ani w transporcie, to za to ma dość pieniędzy, aby zaangażować się w autostradowy biznes.

W pierwszym etapie przetargu na koncesję na A4 Katowice-Kraków uczestniczyły trzy firmy. W drugim na placu boju pozostał Stalexport. I ta właśnie spółka w po-

Bardzo szybko okazało się, że przeprowadzona przez państwo modernizacja autostrady przed jej przekazaniem koncesjonariuszowi nie była wystarczająca



• **Bramki na autostradzie A4 w kierunku Katowic** FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lowie marca 1997 r. dostała na 30 lat koncesję na płatną eksploatację tego odcinka A4. W tym czasie modernizację nawierzchni i części wiaduktów na tej trasie kończyła jeszcze państwowa Generalna Dyrekcja Dróg Publicznych (poprzedniczka GDDKiA), finansując roboty z kredytu zaciągniętego przez państwo w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR).

Ten kredyt Stalexport miał w przyszłości spłacić. A z własnej kasy na wstępie musiał zainwestować w dostosowanie drogi do standardu płatnej autostrady, czyli ułożyć sieć łączności alarmowej, postawić ekrany akustyczne, zbudować miejsca obsługi podróżnych (parkingi przy drodze z toaletami) oraz punkty poboru opłat.

Wydatki te szacowano na sporą, ale niewygórowaną kwotę 130 mln zł. A do zarządzania drogowym projektem stalowy potentat powołał spółkę Stalexport Autostrada Małopolska. W 2005 r. na nią przeniesiono autostradową koncesję.

Polacy nie lubią opłat drogowych

Początkowo Stalexport zapowiadał, że opłaty znacznie pobierać mniej więcej rok po otrzymaniu koncesji. Spekulowano, że stawka wyniesie ok. 4 centów za kilometr, czyli przejazd autostradą między Krakowem i Katowicami w jedną stronę kosztowałby równowartość ok. 2,5 dol., co dziś stanowi równowartość niespełna 9 zł, a pod koniec zeszłego stulecia – jeszcze mniej.

Z powodu problemów z przejęciem gruntów pod inwestycje niezbędne do poboru opłat, Stalexport zaczął je zbierać dopiero od początku kwietnia 2000 r. I już wtedy doszło do sporów o wysokość opłat.

Za przejazd 61-kilometrowej trasy samochodem osobowym koncesjonariusz chciał liczyć 10 zł. Ta stawka nie spodobała się kierowcom, ani rządowej Agencji Budowy i Eksploatacji Autostrad (później wchłoniętej przez GDDKiA). Ostatecznie po wprowadzeniu opłat stawka wyniosła 8 zł, ale po dziewięciu miesiącach, czyli od początku 2001 r. wzrosła do 10 zł. Tak naprawdę to był dopiero początek podwyżek, które nadeszły w kolejnych latach.

Przy tym na autostradzie A4 Kraków-Katowice wprowadzono specyficzny, „otwarty” model jej funkcjonowania. W praktyce polega to na tym, że przy wjeździe na autostradę płaci się połowę stawki. I jeśli kierowca zjedzie z autostrady mniej więcej w połowie trasy, to więcej już nie płaci. Natomiast jeśli pokona całą trasę autostradą, to przed zjazdem musi uiścić drugą połowę stawki.

Przed wprowadzeniem opłat ruch na autostradzie Kraków-Katowice wynosił ok. 12-15 tys. samochodów na dobę. Stalexport przewidywał, że po wprowadzeniu opłat nawet jedna piąta użytkowników tej drogi może przestać nią jeździć. Oba były na wyrost. Ruch po wprowadzeniu opłat był tylko o kilka procent mniejszy niż wcześniej.

Za to skarg na opłaty i ich pobór przybywało. Już w pierwszych dniach po wprowadzeniu płatności zaczęły krążyć opowieści o kierowcach, którzy zostawiali w zastaw dowody osobiste, bo nie mieli gotówki na opłacenie przejazdu. I o cudzoziemcach, którzy sprzedawali dolary, bo nie mieli złotych na opłacenie rachunku. Rzeczywiście długo opłaty pobierano wyłącznie

w gotówce. Na możliwość uiszczenia opłaty kartą płatniczą kierowcy czekali parę lat.

Stalexport szybko zareagował na takie skargi i już kilka miesięcy po wprowadzeniu płatności zaczął sprzedawać z rabatem bloczki biletów do opłacania przejazdów. A w zeszłej dekadzie na A4 Kraków-Katowice wprowadzono również niższe stawki dla kierowców korzystających z elektronicznych systemów rozliczenia opłat.

Słynny był spór z motocyklistami, którzy protestowali, bo za przejazd jednośladem po autostradzie płacili tyle samo, co samochodem osobowym. A swój protest wyrazili uiszczając opłatę monetami jednogroszowymi, blokując ruch w punktach poboru opłat. W konsekwencji wywalczyli obniżkę opłat dla motocykli.

Obecnie przejazd 61 km autostradą Kraków-Katowice motocyklem kosztuje 16 zł, samochodem osobowym 34 zł, a ciężarówką o trzech osiach lub ciężarówką dwuosiową z jednoosiową przyczepą 60 zł. Wkrótce będzie jeszcze drożej. W ostatnich dniach stycznia spółka Stalexportu ogłosiła, że od kwietnia chce podnieść opłatę za przejazd całą autostradą dla samochodów osobowych do 36 zł i odpowiednio więcej dla pojazdów ciężarowych.

Permanentna przebudowa

Bardzo szybko okazało się, że przeprowadzona przez państwo modernizacja autostrady przed jej przekazaniem koncesjonariuszowi nie była wystarczająca. Potrzebne były kolejne inwestycje. A w kasie Stalexportu zaczęło świecić pustkami. Branża stalowa w Polsce znalazła się w odwrocie i jej dawny potentat popadł w problemy finansowe, sprzedawał huty przejęte w pierwszych latach transformacji gospodarczej, zamieniał swoje długi na nowe akcje.

Stalexport przymierzał się również do koncesji na pobór opłat na autostradzie A4 od Katowic do Wrocławia i dalej do Legnicy, modernizowanej i rozbudowywanej przez państwo na przełomie stuleci. Ale ostatecznie państwo zrezygnowało z przekazania tej drogi prywatnemu koncesjonariuszowi. Pozostała ona w zarządzie GDDKiA, która w czerwcu 2012 r. wprowadziła opłaty za przejazd lekkimi pojazdami na A4 między Wrocławiem a Gliwicami. Po 11 latach zostały zniesione, zgodnie z przedwyborczym pomysłem Jarosława Kaczyńskiego.

W 2005 r. odchodzący rząd premiera Marka Belki zmodyfikował umowę koncesyjną ze Stalexportem, co umożliwiło jej przeniesienie na spółkę zależną holdingu, Stalexport Autostrada Małopolska. Dzięki tej zmianie Stalexport mógł zaciągnąć 380 mln zł kredytu na dalszą modernizację drogi. A jednocześnie spółka zyskała nowego inwestora strategicznego.

W 2006 i 2007 r. w dwóch turach nowe akcje Stalexportu dające kontrolny pakiet ponad 50 proc. udziałów kupił koncern Atlantia (dawniej Autostrade), włoski potentat w zarządzaniu płatnymi autostradami. Część inwestorów narzekała, że Włosi kupowali nowe akcje Stalexportu po cenie nominalnej, niższej od rynkowej. Ale przedstawiciele Stalexportu tłumaczyli, że spółka może szybko utracić płynność bez zastrzyku świeżego kapitału od nowego inwestora. W ostatnich latach firma Atlantia zmieniła nazwę na Mundys i ma 61,2 proc. akcji spółki Stalexport Autostrady, jak brzmi zmieniona również nazwa dawnego peerelowskiego monopolisty w eksporcie stali.

Zmiany nazw jednego nie zmieniły dla kierowców. Przez ćwierć wieku narzekali, że muszą płacić za przejazd autostradą mimo ograniczeń, wprowadzanych w związku z prowadzonymi co i rusz robotami na drodze. Rzeczywiście przez ćwierć wieku parę razy remontowano mosty, wiadukty i przepusty, modernizowano odwodnie-

nia, systemu poboru opłat. Ostatnio trwała kolejna już wymiana nawierzchni na całej długości autostrady, aby państwo dostало drogę w stanie, przynajmniej teoretycznie, „jak spod igły”.

Droga daje zarobić

Gdy Stalexport dostawał koncesję na płatną eksploatację autostrady między Katowicami i Krakowem był to pierwszy niemal w pełni gotowy odcinek autostrady A4. A w połowie zeszłej dekady, głównie dzięki inwestycjom GDDKiA, wspieranym od niemal 20 lat przez fundusze z Unii Europejskiej, autostradą A4 można przejechać 667 km przez całą Polskę od granicy z Niemcami do granicy z Ukrainą. Na polskich drogach jest teraz kilka razy więcej samochodów niż pod koniec zeszłego stulecia. Polska gospodarka również się rozwinęła.

Wszystko to sprzyjało biznesowi koncesyjnej autostrady między Katowicami i Krakowem. W 2024 r. tę drogę przejeżdżało średnio 48,3 tys. samochodów dziennie, czyli trzy, cztery razy więcej niż w czasie przyznawania koncesji Stalexportowi. A to oznacza większe przychody i zyski.

Stalexport podaje, że w latach 2016-2025 z tytułu podziału zysków z eksploatacji autostrady przekazał Skarbowi Państwa łącznie około 840 mln zł. A jednocześnie w połowie zeszłej dekady spółka zaczęła wypłacać dywidendę, pierwszy raz z zysku za 2016 r. Łącznie tytułem dywidendy za lata 2016-2024 Stalexport wypłacił swoim akcjonariuszom ponad 752 mln zł. Spółka spłaciła również zaciągnięte w przeszłości kredyty na rozbudowę i modernizację drogi, a z bieżących wpływów finansowała także część remontów i utrzymanie autostrady.

Remonty – to się nie zmieni

Opłaty za przejazdy autostradą stanowią obecnie aż 99 proc. przychodów ze sprzedaży Stalexportu. Wygaśnięcie koncesji oznacza więc dla spółki konieczność ułożenia swojej przyszłej działalności niemal od podstaw.

W połowie stycznia Stalexport ogłosił projekt strategii, która przewiduje, że spółka zajmie się nieruchomościami (ma jeszcze dwa biurowce z czasów PRL), a także będzie szukać możliwości działania na rynku infrastruktury transportowej, przy zarządzaniu drogami, parkingami, lotniskami.

Akcjonariusze jakby dopiero po tej publikacji uświadomili sobie, że główny dotąd biznes Stalexportu zbliża się do końca: w ciągu dwóch dni akcje spółki straciły łącznie prawie 15 proc. na wartości.

Dla kierowców koniec koncesji oznacza zaś koniec z płaceniem za przejazd motocyklem i samochodem osobowym między Katowicami i Krakowem. Zmieni się również system poboru opłat od ciężarówek i autobusów na tej trasie: opłatę pobieraną przez koncesjonariusza zastąpią opłaty uiszczane w państwowym satelitarnym systemie e-TOLL. A to znaczy, że zbędne staną się bramki na obu krańcach drogi. I zapewne GDDKiA zlikwiduje punkty poboru opłat, co oznaczać może dla kierowców nowe, przejściowe utrudnienia w korzystaniu z autostrady.

Na tym jednak nie koniec. Od pewnego czasu rozważane jest poszerzenie obu jezdni autostrady o trzeci pas ruchu. I ta potrzeba wzrośnie, jeśli po zniesieniu opłat zwiększy się ruch samochodów osobowych.

Stalexport proponował, że może się zająć taką rozbudową A4, zapewne w zamian za przedłużenie koncesji. Tej oferty władze nie przyjęły i teraz to GDDKiA przymierza się do budowy dodatkowych pasów ruchu na autostradzie między Krakowem i Katowicami. A to w przyszłości oznaczać będzie nowe utrudnienia na tej drodze. ●

***Rafał Modrzewski**

• jest współzałożycielem ICEYE. Polsko-fińska firma jest pionierem oraz globalnym liderem w segmencie małych satelitów radarowych SAR (Synthetic Aperture Radar) i dysponuje największą na świecie konstelacją radarowych satelitów obserwacyjnych. Jej główna siedziba mieści się w fińskim Espoo, a w Warszawie działają laboratorium badawczo-rozwojowe oraz Centrum Operacji Satelitarnych. Pierwszego satelitę założyciele zbudowali w 2017 roku. Technologia SAR umożliwia obserwację Ziemi w każdych warunkach pogodowych i dowolnej porze doby. Satelity ICEYE potwierdziły swoją skuteczność podczas wojny w Ukrainie, dostarczając niezbędnych danych ukraińskim siłom zbrojnym. Od 2025 roku z usług firmy korzysta także kwatera główna NATO w Brukseli. Dane SAR służą również do badań naukowych, oceny szkód powstałych w wyniku katastrof naturalnych oraz zarządzania kryzysowego w trudno dostępnych rejonach – firma dostarczała regularne raporty sztabom kryzysowym i służbom podczas powodzi w Polsce w 2024 roku. Rafał Modrzewski jest nominowany w konkursie EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Nowe Technologie/Innowacyjność

ROZMOWA Z
RAFAŁEM MODRZEWSKIM
współzałożycielem firmy ICEYE

Piotr Miączyński: Po co panu właściwie ten konkurs EY Przedsiębiorca Roku?
Rafał Modrzewski*: Przyszedł do mnie kolega przedsiębiorca i powiedział: cały czas brakuje nam w Polsce dostatecznej ilości dowodów na to, że młodzi ludzie ze świetnymi pomysłami mogą te pomysły przekształcić w rzeczywistość. I ty jesteś takim przykładem.

Pan się zaczerwienił i się zgodził, a ja bym tutaj na kontrze powiedział, że owszem, mamy w Polsce trochę superzdolnych ludzi, ale tak naprawdę to kształcą się oni za granicą. Bo tam jest infrastruktura, która daje im możliwość realizacji ich pomysłów. I tam już zostają.

– Na pewno jest tak, że łatwiej niektóre pomysły zrealizować za granicą. Ale nie jest też tak, że nie jest to możliwe w Polsce. Moją podstawową ideą jest jednak to, aby pokazać, że normalni Polacy, normalni studenci, mogą robić duże rzeczy.

Moja historia jest właśnie taka. Jestem z Katowic. Z takiego osiedla pół na pół. Pół normalne, pół nie. Dużo betonu, dużo terenów przemysłowych, mało zieleni, czyli Zawodzie. Pan mieszka w Warszawie? To nie jest Żoliborz Katowic. Prędzej takie Bródno. Normalne osiedle.

I wiele osób mówi, że nie da się u nas zbudować dużej, technologicznej firmy. Zostaw to. Tylko się zmęczysz. A ja twierdzę, że nawet najbardziej szalone pomysły mogą się udać. Owszem, czasami może trzeba wyjechać, czegoś poszukać, nauczyć się czegoś nowego.

Ale na pewno warto marzyć i warto wierzyć. Uważam, że jest bardzo duży potencjał w polskich przedsiębiorcach i w polskich inżynierach. I trzeba to pokazać.

Adam Góral, szef Asseco, szóstej firmy informatycznej w Europie: „Jak ktoś jest wykształcony na Princeton, Harvardzie, MIT, teraz na najlepszych uczelniach chińskich – przez wybitnych profesorów – to zwyczajnie będzie lepszy. Znajdziemy pojedynczych Polaków, którzy skończyli tam studia. Dlaczego Wojtek Zaremba, który jest współzałożycielem OpenAI, osiągnął tak wiele? Pomogło mu to, że znalazł się w odpowiednim miejscu, w odpowiednich uwarunkowaniach, w grupie megazdolnych ludzi. W pewnej strukturze, której w Polsce nie ma”.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Przetrasowania w kosmosie

– W kosmosie zaczynamy od nowa – mówi Rafał Modrzewski, współzałożyciel firmy ICEYE, który z katowickiego Zawodzia dotarł do kontraktów wartych miliardy euro zawieranych z armiami Europy.

– To jest kilka przemysłów, z których z częścią się zgadzam, a z częścią nie do końca. Swoją drogą z Wojtkiem Zarembą nawet się znam.

Studiował w Paryżu, potem się przeniósł za ocean.

– Tak, ale też nie było tak, że nie studiował w ogóle w Polsce.

W Polsce skończył matematykę i informatykę na Uniwersytecie Warszawskim, ale był też francuska École polytechnique i New York University

– Czy byłoby łatwiej, gdyby takie uczelnie, które zaliczają się do najlepszych na świecie, istniały w Polsce? Pewnie, że byłoby łatwiej. Tak, łatwiej się wtedy osiąga sukces. Ta sieć kontaktów, z którą się wychodzi, jest zupełnie inna.

Moją podstawową ideą jest to, aby pokazać, że normalni Polacy, normalni studenci, mogą robić duże rzeczy

RAFAŁ MODRZEWSKI

i inżynierii. A ze studiów nie wróciłem do Polski tylko dlatego, że otworzyliśmy w Finlandii firmę.

Czy fińska infrastruktura w tym pomogła? Tak. Czy ta firma nie mogła powstać w innym kraju Europy? Mogła. Choć od razu powiem, że wtedy, czyli w 2013 roku, otwarcie takiej firmy w Europie było trudne.

W Polsce?

– Jeszcze trudniejsze.

A w USA?

– Byłoby dość typowe, choć też nie najłatwiejsze, bo jeszcze ten big tech nie był na tyle modny. Ale do wykonania.

A gdzie pan na co dzień pracuje? W Polsce czy w Finlandii?

– W samolocie.

To gdzie pan tak lata?

– Wczoraj po południu wróciłem z Indii. Przed Indiami byłem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. A wcześniej w Japonii. Latam tam, gdzie klienci potrzebują zdolności, które my jesteśmy w stanie dostarczyć.

A oni rozumieją, czym pan się zajmuje?

– Klienci, z którymi rozmawiamy już tak.

Pierwsze pytanie znajomych, jak mówiłem im, że będę rozmawiał z panem, było: a czym to się różni od Starlinka?

– To pytanie często wraca. Choć powiedziałbym, że jeżeli chodzi o naszą znajomość przemysłu kosmicznego, to jest już w Polsce coraz lepiej. Zaczynamy rozumieć, że są różne typy satelitów. Kiedyś było tak, że satelita to satelita. Nie miało znaczenia, czy jest mały, duży, komunikacyjny, obserwacyjny czy nawigacyjny. Grunt, że był w kosmosie. Teraz to się zmienia. Starlink oczywiście jest najbardziej znany. I jest to satelita komunikacyjny, a my wykonujemy obserwację Ziemi.

Jak dla pięciolatka, poproszę.

– Nasz system to jest „aparat fotograficzny”, a Starlink jest jak telefon komórkowy, ale bez aparatu fotograficznego.

Czyli innymi słowy wygląda to mniej więcej tak, że wy widzicie, a oni o tym pomagają powiedzieć innym.

– Tak jest.

A czym to się różni od aparatu fotograficznego?

– Dalej jak dla pięciolatka?

Tak.

– To teraz będzie trudniej. Ten nasz „aparat fotograficzny”, niestety, już jest bardziej skomplikowany. Ponieważ zwykły aparat fotograficzny wykonuje zdjęcia w świetle widzialnym, a my wykonujemy zdjęcia przy pomocy wiązki radarowej.

Czyli widzicie w nocy też.

– Owszem.

Przez chmury?

– Przez chmury, przez dymy, deszcze, śniegi, wybuchy wulkanów, czyli pyły wulkaniczne, burze piaskowe. Ludzie pytają: czemu ty jedziesz do Emiratów Arabskich? Po co w Emiratach taki satelitarny radar?

Co pan odpowiada?

– Że trzeba tam pojechać, zobaczyć, jak burza piaskowa wygląda. I jakie ma skutki.

A co przeciętny człowiek by wyczytał z takiego obrazu satelitarnego?

– Dzisiaj już dużo. Ostatnio, jak zapostawaliśmy obrazy z polskiego, pierwszego satelity wojskowego, to ludzie znaleźli tam swoje domy. Można w ten sposób zobaczyć lasy, budynki, drogi. Jakby to było zdjęcie jakiejś infrastruktury wojskowej, to pewnie czołgi i samoloty. Te zdjęcia są na tyle wysokiej rozdzielczości i jakości, że dzisiaj upodobniły się znacząco do zdjęć optycznych. ●

• Cały wywiad na Wyborcza.biz

Dzieci nie są zombie

– Podwórka zostały zamordowane przez naszą generację. I co? Warto było?

**ROZMOWA Z
MAGDALENĄ I KRZYSZTOFEM
ALCHIMOWICZAMI***
CHRIS Turystyka i Rekreacja

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Czytałem kiedyś tekst o współczesnej młodzieży, który się zaczynał mniej więcej tak: „dzieci pierdoly, hodujemy zombie, które nie wiedzą, kim są i dokąd zmierzają”. Prawda czy fałsz? **KRZYSZTOF ALCHIMOWICZ:** – Fałsz.



FOT. ISTOCKPHOTO

To jak zmieniły się dzieci, od kiedy państwo zaczęli organizować campy 30 lat temu?

KA: – Dzieci się nie zmieniły. Mocno zmieniło się za to środowisko, w którym żyją. A dzieci dopasowują się właśnie do środowiska. To trywialne stwierdzenie, że serwisy społecznościowe sięja spustoszenie. Zabraliśmy jednak na campach dzieciom telefony i co się okazało? Że dzieci dalej mają naturalną potrzebę komunikacji. Jak robimy na dwutygodniowym turnusie grę terenową, to dzieci same się do niej zgłaszają. I jest na przykład 200 chętnych, których losowo dzielimy na grupy.

To jest naturalna potrzeba człowieka. Chcemy być w zespole i chcemy czerpać frajdę z tego, że jesteśmy w tym zespole. Nie zgodzę się więc, że dzieci to teraz zombie, które nie wiedzą, kim są i gdzie idą.

Magdalena Alchimowicz: – Chyba że pozostawi się je same sobie z telefonem, to wtedy być może tak się to skończy. Ale nie są takie od urodzenia.

Powiedział pan jakiś czas temu: „zanim zabroniliśmy używania smartfonów, dzieci integrowały się w drugim tygodniu obozu. Obecnie ten sam efekt osiągamy już drugiego, trzeciego dnia”.

KA: – Jeśli chcemy, żeby dzieciaki uczyły się samodzielności, żeby zawierały przyjaźnie, to piątka dzieci siedząca obok siebie i dłubiąca w telefonach, absolutnie nie pasuje do tego obrazu.

Jak to w praktyce wygląda? One, trzymając w rękach smartfony, ze sobą nie rozmawiają. Tam nie ma interakcji. Tam nawet nie ma dotyku w trakcie zabawy. Jest izolacja. Bo komunikacja między ludźmi to jest słowo, zapach i dotyk. Tego nie zapewnia telefon. Ktoś mówi: a emotikonki? Nie, to jest zubożona komunikacja.

Dlatego wyłączyliśmy telefony już 10 lat temu, kiedy jeszcze to nie było taką oczywistością. Czy to było łatwe? Nie.

Proszę sobie wyobrazić, miny rodziców, gdy w 2016 roku po raz pierwszy usłyszeli: nie, nie będziecie mieli kontaktu takiego jak normalnie ze swoim dzieckiem, nie będziecie mieć tej smyczy, do której jesteście przyzwyczajeni.

Nie można w ogóle zadzwonić do dziecka?

KA: – Zadzwonić można na specjalne telefony campowe, których numery są udostępnione przed rozpoczę-

Chcemy im przywrócić prawdziwe relacje. W codziennym środowisku, czy na wyjazdach z rodzicami, tego się nie osiągnie

ciem obozu. Ale zanim tego dzieciaka ściągniemy do tego telefonu, to mija sporo czasu.

Czyli to nie jest tak, że pan zadzwoni i jest dziecko. Może wieczorem oddzwoni, jak będzie chciało. Dzieci przez dwa tygodnie mają trzy razy po godzinie czas, żeby wziąć telefon i sobie zadzwonić. Przez pozostały czas telefony są zdeponowane w sejfach.

Nie protestują?

– Czasami pojawiają się reakcje somatyczne wywołane odstawieniem telefonu. Bóle, nudności. Bo to jest uzależnienie, jak wiele innych. Ale my chcemy im przywrócić prawdziwe relacje. W codziennym środowisku, czy na wyjazdach z rodzicami, tego się nie osiągnie.

KA: – Tutaj dzieciak musi cały czas z kimś wchodzić w interakcję, dogadywać się, bo do łazienki jest kolejka, więc trzeba się tam ustawić, ustalić kolejność, poczekać. Trzeba swoje potrzeby troszkę skrócić w kierunku drugiego człowieka.

To dla nich jest zaskoczenie?

KA: – Dla tych, którzy są pierwszy raz? Tak, ale dzieci wracają. Okazuje się, że ta twarda formuła, jest przez nie akceptowana. Jest pożądana. Tyle że, powiedzmy otwarcie, nie są przygotowane do tak intensywnej interakcji społecznej.

Czyli nie są przyzwyczajeni do tego, że mają bezpośredni kontakt z ludźmi, z którymi się rozmawia?

KA: – Na przykład. To dla nich coś innego, być z nieznanymi dziećmi twarzą w twarz. I takie same, problemy, zaczynamy mieć z kadrą. To też są młodzi ludzie.

Czyli jakie konkretnie?

KA: – Magda, jedna z naszych kierowniczek campów, jest doktorem psychologii i zatrudnia bardzo dużą część kadry, głównie spośród studentów. Opowiada nam, że przychodzi człowiek po

pierwszym turnusie i mówi, że wie, że jest zakontraktowany na dwa, trzy, kolejne, ale jest tak zmęczony, że musi mieć przerwę. Jeszcze dwa lata temu to były pojedyncze przypadki, ale teraz tu już jest zjawisko rzędu naście sytuacji w ciągu sezonu. A zatrudniamy ponad tysiąc ludzi. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego? Co się dzieje? Jak się okazuje, intensywność społeczna jest dla nich zwyczajnie za duża.

Opiekunowie lykają emocje dzieci, mają między sobą, czyli między kadrą spore kontakty. Od rana do wieczora są, jak to się nieładnie mówi: w komunikacji. I też nie są do tego przyzwyczajeni. Ich życie studenckie, jest na zupełnie innym poziomie interakcji społecznej niż 30 lat temu, teraz studenckie kampusy są puste, kafejki stoją puste. Dla nich relacje są też głównie w telefonach.

Patrząc z boku wydawałoby się, że to jest dziwne. Ktoś wchodzi na kajakczek i narzeka. Ale nieustające wchodzenie w relacje i rozwiązywanie problemów jest bardzo obciążające psychicznie. I oni po prostu nie są do tego przygotowani.

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

*Magdalena i Krzysztof Alchimowicz

• Od ponad 30 lat prowadzą firmę CHRIS Turystyka i Rekreacja – pioniera w organizacji obozów i programów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Każdego roku z oferty firmy korzysta ponad 25 tysięcy uczestników z całej Polski i zagranicy. Ich pierwszym klientem była ambasada amerykańska. Krzysztof Alchimowicz przyszedł z napisaną odręcznie przez swoją żonę ofertą zajęć pływania. Dookoła kłębili się ludzie chcący dostać wizę. On wzbudził wśród urzędników takie zainteresowanie, że został zaproszony od razu do środka. Magdalena jest z wykształcenia lekarzem radiologiem. Teraz są właścicielami ośmiu unikalnie połączonych ośrodków – campów, zaprojektowanych z myślą o potrzebach i bezpieczeństwie młodych ludzi. To przestrzeń życia offline, bez smartfonów, co stało się jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów marki. Magdalena i Krzysztof Alchimowicz są finalistami konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Produkcja i Usługi

Boty zamiast konsultantów

– Niedługo przestaniemy klikać, przestaniemy pisać do czatów, my będziemy do nich mówić, tak jak teraz między sobą rozmawiamy.

ROZMOWA Z
MAJĄ SCHAEFER
Zowie

SEBASTIAN OGÓREK: Zacznę bez milego wstępu. Liczyłaś, ile osób zwolniła twoja technologia?

MAJA SCHAEFER*: – To pytanie zakłada, że AI jest bezpośrednim powodem zwolnień. Rzeczywistość jest bardziej złożona. Pracuję z klientami blisko i widzę, że wdrożenie AI najczęściej oznacza transformację zespołów, nie ich całkowitą likwidację. Ludzie z obsługi klienta mają niesamowitą wiedzę o firmie, produktach, klientach. Są przenoszani do innych ról.

Ale zwolnienia też się zdarzają.

– Tak. Zespoły obsługi klienta potrzebują dziś mniej pracowników, ale za to znacznie lepiej wykwalifikowanych. Ta zmiana jest nieunikniona.

Nie ma już miejsca na wyrobników, średniaków?

– AI podnosi poprzeczkę dla wszystkich. Jak ktoś robi coś na pół gwizdka, nie jest ekspertem, to ma problem. W erze AI ceniony będzie fach, unikalne umiejętności. Weźmy na tapet pisanie. Nie da się czytać tych artykułów wprost wygenerowanych przez AI. Nie jest tak? Jego styl jest mdły, nijaki, zbyt oczywisty.

Ile dziś rozmów obsługuje wasza technologia?

– Dziesiątki milionów miesięcznie.

Mówisz, że teksty pisane przez ChatGPT są mdłe. To dlaczego rozmowy prowadzone przez technologię Zowie, mają być lepsze? Może one w podobny sposób zaspokajają nasze potrzeby?

– Sprawy w obsłudze klienta to nie powieści Nalkowskiej. Tu nie liczy się kwiecistość prozy, a umiejętne załatwienie sprawy, z którą klient się do nas zwraca. Agent AI ma być zwięzły, praktyczny i podawać prawdziwe informacje. Nie kreatywne.

Jak już gdzieś dzwonię, to znaczy, że najczęściej coś mi się zepsuło, coś nie działa. Potrzebuję indywidualnego podejścia.

– Tak ci się wydaje. Większość tego typu rzeczy, które są zgłaszane na call center, jest powtarzalnych i ma konkretną ścieżkę rozwiązania. Nasz AI jest w stanie więc twój problem rozwiązać. Podam przykład: kupiłeś coś w sieci, nie działa z jakiegoś powodu, chcesz więc to zwrócić i odesłać. Nasz agent AI bez problemu powie ci jak przez ten proces przejść.

Agent AI ma właśnie nie być kreatywny, on ma być jak najbardziej zwięzły, praktyczny i podawać prawdziwe informacje.

Robi to lepiej niż wyszkolony pracownik, czy robi to po prostu taniej?

– Robi to w czasie jednej sekundy, czytając: ty zyskujesz na czasie. Ma też dostęp do wszystkich procedur i zasad, szkoli się go więc błyskawicznie. Będę więc szczerza, że ciężko mi sobie wyobrazić człowieka, który lepiej rozwiąże takie problemy niż dobrze ustawiony i zintegrowany z firmą agent AI.

Powtórzę: on ma dostęp do wszystkich informacji w organizacji, gdy tylko się go wprowadzi do systemu. W przypadku zwykłego call center tak to nie działa. Konsultant musi być przeszkolony, zdobyć wiedzę, itd. Agent AI ma ją natychmiast.

Na przykład pojawia się nowy cenNIK albo regulamin?

– Dokładnie. Agent AI już go zna. Pracownik nie, bo potrzebuje na jego poznanie czasu. Pracownik raz pracuje tu, raz gdzie indziej. Czasami go w pracy nie ma, coś przegapi, itd. Życie. W przypadku naszych rozwiązań takich problemów nie ma. Mamy dowody, że agenci AI myślą się też dużo rzadziej niż ludzie.

I nie ma niczego, w czym by człowiek ze sztuczną inteligencją wygrywał?

– AI nie jest empatyczne, tu człowiek jeszcze wygrywa. To, że sympatycznie sobie pogawędzimy, ma znaczenie. Kontekst też jeszcze częściej lepiej rozumiemy my niż roboty. Podkreślę jednak to słowo, którego tu używam: „jeszcze”. Ten stan nie potrwa wiecznie.

• Więcej na Wyborcza.biz

*Maja Schaefer

• jest finalistką konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii Nowe Technologie/Innowacyjność. Jej firma Zowie tworzy agentów AI do obsługi klienta. Obecnie obsługuje już dziesiątki klientów, u których automatyzuje setki milionów spraw rocznie. W spółkę za-inwestowali polscy aniołowie biznesu, ale też globalni gracze, jak Gradient (fundusz AI Google) czy bracia Altman

OGŁOSZENIE Kraj/34415929

OGŁOSZENIE PŁATNE

**EY Entrepreneur
Of The Year™**

Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 23. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 23. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- Santander Bank Polska
- SAP Polska
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Polski Fundusz Rozwoju
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BIS

Patronat nad konkursem

wyborcza.biz

Więcej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku

**codziennie w sprzedaży
w sieci**



**teraz już także
na nowych regałach prasowych**

Książka Krzysztofa Szczuckiego

Biblia pisowskiego autorytaryzmu

Tak elity „dobrej zmiany” fałszują obraz rzeczywistości i konstruują ideologiczny fundament autorytaryzmu.

Gadomski



Sięgnąłem po książkę „Tyrania praworządności”, by przekonać się, jak czołowy prawnik związany z PiS, w latach 2020-23 prezes Rządowego Centrum Legislacji, tłumaczy osiem lat polityki, która doprowadziła do chaosu prawnego i erozji konstytucyjnych gwarancji. Liczyłem na odrobinę autorefleksji, ale zamiast tego otrzymałem ideologiczny manifest, który próbuje odwrócić znaczenie podstawowych pojęć państwa prawa.

„Praworządność” to pojęcie, które w europejskiej tradycji prawnej oznacza ochronę obywatela przed arbitralną władzą. W książce Szczuckiego zostaje przedstawione jako opresyjny mechanizm zniewolenia przez państwo. Ten zabieg retoryczny nie jest niewinną prowokacją intelektualną, lecz elementem szerszego projektu politycznego – usprawiedliwienia demontażu instytucji państwa prawa, prowadzonego w Polsce w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości.

Szczucki występuje jednocześnie w roli prawnika, ideologa i partyjnego stratega. Deklarowana „odwaga w mówieniu prawdy” szybko okazuje się selektywną narracją, w której winy przypisuje się wyłącznie przeciwnikom politycznym, a odpowiedzialność własnego obozu konsekwentnie marginalizuje lub relatywizuje.

Duża część tej niezbyt obszernej książki poświęcona jest współczesnej historii Polski, a konkretnie – transformacji ustrojowej. Szczucki – rocznik 1986 – procesu tego nie pamięta. Opiera opis na tym, co przeczytał lub usłyszał. Można się domyślić, że jego lekturą były przede wszystkim, a może wyłącznie gazety i broszury pravicowych wydawnictw oraz wybrane publikacje IPN. Jest dla mnie niepojęte, jak dobrze wykształcony prawnik (tak go ocenia między innymi profesor Michał Królikowski, promotor jego pracy doktorskiej i autor recenzji książki Szczuckiego, która ukazała się w „Więzi”) może bezkrytycznie powtarzać pravicowe mity i banały dalekie od prawdy. „Zbratanie się części elit solidarnościowych z komunistami jest przyczyną haniebnego stygmatu III Rzeczypospolitej, mianowicie zaniechania skutecznego pociągnięcia do odpowiedzialności zbrodniarzy komunistycznych [...] Nie tylko zresztą nie pociągnięto ich do odpowiedzialności, ale zagwarantowano im bardzo silne wpływy polityczne i gospodarcze, z czego konsekwencjami mierzymy się do dziś”.

Prawnik powinien precyzyjnie posługiwać się słowami, rozumieć ich znaczenie i weryfikować zasłyszane lub przeczytane w popularnych pravicowych mediach poglądy. Na czym według Szczuckiego polegało zagwarantowanie komunistom wpływów politycznych i gospodarczych?

Dużą część majątku PZPR stanowiła spółdzielnia RSW Prasa-Książka-Ruch, posiadająca wydawnictwa książkowe i gazetowe, ośrodki wypoczynkowe, liczne nieruchomości oraz rozbudowaną sieć kolporterską (tzw. kioski Ruchu).



• Krzysztof Szczucki FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zyski, jakie przynosił ten ogromny konglomerat, szły do kasy rządzącej partii. 22 marca 1990 r. Sejm przyjął „Ustawę o likwidacji Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej »Prasa-Książka-Ruch«”. 279 posłów głosowało za, 26 przeciw, 46 się wstrzymało. Przypomnę, że w Sejmie (tzw. kontraktowym) znalazło się 173 posłów z listy PZPR (nazwijmy ich umownie „komunistami”), w styczniu 1990 roku po rozwiązaniu PZPR klub się rozpadł. Ustawę podpisał Wojciech Jaruzelski, który rządził Polską w latach 80. Na mocy tej ustawy RSW została formalnie postawiona w stan likwidacji, a nadzór nad jej majątkiem – także nad spółdzielniami i podmiotami, które wyodrębniły się z niej po czerwcu 1989 r. – przejęła Komisja Likwidacyjna powołana przez Prezesa Rady Ministrów.

PZPR posiadała też liczne nieruchomości, w tym słynny „Biały Dom” w Warszawie. Na mocy ustawy z 9 listopada 1990 r. cały majątek byłej PZPR przeszedł na własność Skarbu Państwa.

A zatem większość „komunistów” głosowała za odebraniem swojej dawnej partii majątku, który został rozdany partiom rządzącym w III RP. Największą porcję tego tortu otrzymało Porozumienie Centrum, dawna partia Jarosława Kaczyńskiego. Szczucki zapewne wiele razy był w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej. Powinien pamiętać, że to część majątku „komunistów”, który przeszedł na własność podmiotów kontrolowanych przez Jarosława Kaczyńskiego.

A czy były prezes Rządowego Centrum Legislacji może podać przykłady głosowań, w których posłowie PiS godzili się na odebranie przywilejów lub jakiejś części majątku ich partii?

Gdy chcę znaleźć jakieś szczegółowe informacje o wydarzeniach z pierwszych miesięcy transformacji, często sięgam do „Donosów” – pierwszej w Polsce gazety wirtualnej, wydawanej przez grupę pracowników Wydziału Fizyki UW, zanim jeszcze upowszechnił się internet. Nie ma tam publicystyki, czasami jest kilkudzaniowy, dowcipny komentarz, pokazujący poglądy autorów – antykomunistyczne, liberalne. Lektura „Donosów” z lat 1989-1991 pokazuje, czym żyła wówczas Polska. Otóż żyła

transformacją, obawami, czy się ona uda, kielkującymi objawami normalności w gospodarce i życiu publicznym. Rozliczenia z przeszłością nie budziły emocji, bo ważniejsze było to, jak szybko uda się zahamować inflację, czy dostaniemy pomoc z MFV i Banku Światowego, które państwowe przedsiębiorstwa splajtują, jak szybko prywatny biznes wchłonie pracowników plajtujących państwowych zakładów. To był fascynujący i niezwykle trudny okres. Sprawdzanie go – jak chce Szczucki i suflujący mu propagandyści – do zagrabiania przez byłych „komunistów” majątku i przywilejów jest fałszem.

Beneficjentami prywatyzacji, która się wówczas zaczęła (formalnie ustawę przyjęto dopiero w lipcu 1990 roku) były różne grupy, w tym działacze samorządów pracowniczych wywodzący się z „Solidarności”. Oczywiście najwięcej korzystali ci, którzy mieli dostęp do informacji, a więc menadżerowie, których duża część miała wcześniej legitymacje PZPR. Ale żadna demokratyczna partia działająca w III RP nie zapisała w swoim statucie zakazu przyjmowania byłych członków PZPR, których nie brakowało ani w PC, ani w PiS.

Szczucki twierdzi, że patologie, których w III RP nie brakuje, wynikają z ciągłości instytucjonalnej między PRL a III RP.

To znów legenda typowa dla środowiska „Gazety Polskiej” czy Telewizji Republika. Przejście od jednego ustroju do drugiego zawsze jest mieszanką działań rewolucyjnych (zwanie ciągłości prawnej i instytucjonalnej) i pragmatycznych (przyjęcie dawnych urzędników i specjalistów, wbudowanie dawnych instytucji w nowy ustrój). Od poważnego polityka i urzędnika państwowego oczekiwałbym raczej oceny, czy transformacja ustrojowa mogła być realizowana skuteczniej, jakie błędy popełniono, a jakie rozwiązania okazały się dobrymi pomysłami. Twierdzenie, że należało od zera budować nowe państwo i gospodarkę, można wygłaszać na zebraniach Klubów Gazety Polskiej, a nie w poważnej dyskusji. Politycy PiS czasami lamentują nad „Polską w ruinie”, by za chwilę cieszyć się, że „jesteśmy 20. największą gospodarką

świata”. Czyli – z tą transformacją nie było tak źle.

Szczucki uznaje instytucję Rzecznika Praw Obywatelskich, Trybunał Konstytucyjny oraz Krajową Radę Sądownictwa za twory co najmniej podejrzone, którym brakuje moralnej legitymacji.

Dwie pierwsze instytucje powstały jeszcze w ostatniej dekadzie PRL, a KRS była wynikiem uzgodnień Okrągłego Stołu i wpisano ją do porządku konstytucyjnego na mocy nowelizacji Konstytucji w kwietniu 1989.

Autor „Tyranii praworządności” po raz kolejny pokazuje, że słabo zna, a jeszcze gorzej rozumie historię współczesnej Polski. W latach 80. komuniści podejmowali nieśmiałe próby przekształcenia systemu autorytarnego w ustrój oparty na praworządności. Stąd utworzenie Trybunału Konstytucyjnego, Trybunału Stanu, RPO oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego. Znaczenie tych prób dla zmiany ustroju nie było wielkie, gdyż ustrój załamał się na skutek niewydolności gospodarczej. Nie znaczy to jednak, że instytucje wówczas utworzone (popierane przez niezależnych od władz prawników) zasługują na wzgardę.

Krzysztof Szczucki formułuje tezę, że polskie środowisko sędziowskie reprodukuje się w zamkniętym obiegu dzięki Krajowej Radzie Sądownictwa, która – jego zdaniem – utrwała wpływy dawnych elit ukształtowanych jeszcze w realiach PRL. W tej narracji KRS pełni rolę mechanizmu zabezpieczającego ciągłość personalną i mentalną środowiska, co ma blokować realne reformy wymiaru sprawiedliwości.

Teza ta jest jednak wyraźnie naciągana. Problemy polskiego sądownictwa nie wynikają z „komunistycznych korzeni”, lecz z chronicznego złego zarządzania systemem – niedofinansowania, braku nowoczesnej informatyzacji, nadmiernej skomplikowanych i niespójnych procedur. W czasie rządów PiS nie podjęto działań naprawczych w tych obszarach. Zamiast usprawnienia pracy sądów doszło do politycznego konfliktu o kadry i instytucje, który wygenerował chaos prawny, podważył zaufanie do orzeczeń i dodatkowo sparaliżował funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości.

Najbardziej niepokojąca w książce Szczuckiego jest jego wizja państwa, którą autor proponuje w miejsce „tyranizującej” praworządności. Pod hasłami bezpieczeństwa i sprawczości kryje się projekt koncentracji władzy, ograniczenia mechanizmów kontroli oraz wzmocnienia jednoosobowego ośrodka decyzyjnego. To klasyczna logika autorytarna: najpierw podważyć zaufanie do instytucji, potem ogłosić je niewydolnymi, by wreszcie zaproponować „silną rękę” jako jedyne rozwiązanie. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Łona dla „Wyborczej”

FORMUŁA SIĘ
WYCZERPAŁA

Zrobiliśmy wspólnie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt numerów, czyli naprawdę dużo. I żadnego z nich nie musimy się wstydzić.

ROZMOWA Z

ŁONA

raperem i prawnikiem,
współwłaścicielem wytwórni
Dobrzewiesz Nagrania

KRZYSZTOF NOWAK: Czym jest spełnienie artystyczne?

ŁONA*: – To mój najczarniejszy koszmar. Ale daleko mi do spełnienia, wciąż czuję dużą niepewność przy pisaniu. Momenty spełnienia następują czasem przy okazji słuchania świeżo nagranych numerów. Wtedy, gdy nikt poza tobą go jeszcze nie słyszał. A potem zostaje wydany, zaczyna żyć własnym życiem i zamienia się w dialog z odbiorcą.

Ostatniego dnia 2025 roku wydaliście z Webberem oświadczenie, że wasze drogi artystyczne się rozeszły. Czy można powiedzieć, że wasz duet odszedł spełniony?

– Nie policzyłem tego, ale przypuszczam, że zrobiliśmy wspólnie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt numerów, czyli naprawdę dużo. I żadnego z nich nie musimy się wstydzić. Oświadczenie dotyczące końca duetu po prostu potwierdziło to, że już nie współpracujemy. Samą działalność zakończyliśmy de facto dużo wcześniej.

Dlaczego je wydaliście?

– Żeby zamknąć ten etap. Poza tym mieliśmy sporo pytań, kiedy znowu zagramy koncert i wydamy płytę.

A dlaczego się rozstaliście?

– Najuczciwiej będzie powiedzieć, że formuła nam się wyczerpała.

Nie nagrywaliście w kółko tej samej płyty. Jak można robić wciąż nowe rzeczy i mimo to wyczerpać formułę?

– Nawet formuła opierająca się na tym, żeby za każdym razem trochę inaczej podchodzić do tematu, może się z czasem wyczerpać.

Rozstanie poprzedziła seria trudnych rozmów?

– No wiesz, trudno, żeby każda rozmowa między facetami, którzy pracują ze sobą pół życia, była łatwa. Ale mogę cię zapewnić, że choć nasze drogi muzyczne się rozeszły, to relację nadal mamy bardzo dobrą.

Pracowaliście jako duet przez grubo ponad 20 lat. W pewnym sensie zyskałeś teraz wolność.

– Nie użyłbym takich słów, bo nie byliśmy związani jakimś żelaznym węzłem i dosyć często współpracowaliśmy z in-

nymi osobami. Po prostu w życiu trzeba jedno drzwi zamknąć, by otworzyć inne.

W twoim przypadku – do drzwi „TAXI”, czyli współpracy z jazzmanami: Andrzejem Koniecznym i Kacprem Krupą. Aktywnie poszukiwałeś nowych współpracowników muzycznych?

– Nie. Współpraca z Andrzejem i Kacprem wydarzyła się przypadkiem. Czasem warto zawierzyć poetom, a Michał Zabłocki w „Naprawdę nie dzieje się nic” słusznie radził: „Zaufaj tylko warg splotom, belkotom niezrozumiałym, gestom w próżni zawisłym, niedoskonałym”.

Myśmy sobie po prostu zagraли ten kontekst. W 2020 roku miałem zagrać w Poznaniu ze świętej pamięci Jackiem „Budyniem” Szymkiewiczem na zakończenie projektu „TAXI”, realizowanego w ramach festiwalu OFF Opera. Budyń wycofał się z koncertu w ostatniej chwili i niejako w jego zastępstwie, na dobę przed wykonem, wskoczyli Iza Polit oraz właśnie Andrzej i Kacper.

Jak to zapamiętałeś?

– Poznaliśmy się już na scenie. Nie pamiętam dźwięków, które zagraли, ale wrażenie – już tak. Ich granie było dzikie, inne.

Po tym niezwykłym zrzędzeniu losu postanowiliśmy zrobić jedną piosenkę. Później drugą, trzecią... Nie mieliśmy w planach albumu, ale na poziomie piątego numeru zorientowaliśmy się, że go robimy.

Czyli płynnie przeszedłeś z duetu do tercetu?

– Tak, ale metoda twórcza się nie zmieniła. Nie biorę się do pisania, dopóki nie mam historii do opowiedzenia. I potrafię na nią niekiedy długo czekać.

Tutaj szybko poczułem, że opowieści taksówkarzy to genialna forma, która dobrze współgra z szaloną muzyką Andrzeja i Kacpra. Ja zresztą uważam, że muzyka w przedziwny sposób wpływa na tekst. Podczas działań z Webberem mocno działały na mnie jego produkcje, niekiedy wręcz podsuwały mi pomysły.

A tutaj?

– Zaskoczył mnie fakt, że Andrzej i Kacper widzą muzykę jako całość. To dla mnie pewna nowość, bo sam dosyć zachowawczo dzieliłem ją na rodzaje. Oni pokazali mi, że jest inaczej, że granice między gatunkami są płynne. I to nie tylko w studiu, ale także podczas swoich koncertów w ramach zespołu Sie-ma Ziemia czy na zespołowych YouTu-

be parties. Hybrydowe podejście służyć w tym, jak komponują i jak grają. Poddałem się temu w pisaniu, chyba nawet nieświadomie.

Myślicie o kontynuacji? Od premiery minęły ponad dwa lata.

– Co do zasady nie opowiadam o planach na przyszłość.

Mam wrażenie, że przez duetowe podejście rzadko korzystałeś z możliwości innych polskich producentów rapowych. Bierzesz to pod uwagę?

– Webber jest jednym z najlepszych producentów nie tylko w tej branży, ale w ogóle w tym kraju, bo myśli bardzo muzycznie i nieszablonowo. Miałbym kłopot ze znalezieniem kogoś innego, kto działa aż tak poza schematami. I niewielu jest takich, których słucham z autentyczną ciekawością. Może z wyjątkiem Moo Latte; jestem oszołomiony jego stylową.

To czego szukasz w muzyce?

– Jakiegoś intrygującego pierwiastka. A od swojej strony: pola do autoekspresji. To się po prostu powinno zgadzać, niekiedy się to udaje połączyć.

Myślę, że wiele osób chciałoby poznać dzięki muzyce także ciebie, a nie tylko twoje opowieści.

– No, ale przecież tam jest wszystko na talerzu, wystarczy dobrze posłuchać. Więcej czasem mówię o sobie w tych numerach, niżbym chciał. Mam w ogóle taką tezę, że tam jest klucz do człowieka, taki np. Jeremi Przybora jest mi bliższy po lekturze jego piosenek niż po lekturze jego biografii. To są dwie różne rzeczywistości i ta biograficzna jest zawsze w najlepszym wypadku ciekawa. A to, co schowane między wersami, mówi o człowieku najwięcej. Weź taki „Zmierzch” z Kabetu Starszych Panów – to tam jest prawdziwy realltalk.

A my żyjemy w czasach zmierzchu opowiadania za pomocą piosenki. Przynajmniej w szeroko rozumianym polskim rapie.

– Nie jesteś zbyt surowy w ocenie? Co z ostatnią płytą Taco Hemingwaya?

Argument ostatniej płyty Taco pojawia się zawsze, gdy to mówię. Gdy dopytuje o kolejny przykład – cisza.

– No, rzeczywiście, to w sumie pułapka. A jednak ludzie szukają historii i wiedzą, że to ważne, by opowiadać sobie historie. Oskar z PRO8L3MU umie wspinać się na to. Ma rzadką umiejętność dobierania oszczędnych środków wy-



*Łona

• Adam Bogumił Zieliński, ur. w 1982. Raper i prawnik, współwłaściciel wytwórni Dobrzewiesz Nagrania. Współtwórca zespołu Wiele C.T., wieloletni współpracownik producenta Andrzeja „Webbera” Mikosza, z którym działał w duecie muzycznym. Jego ostatni album „TAXI”, wydany w 2023 r. z jazzmanami – Andrzejem Koniecznym i Kacprem Krupą – zdobył trzy statuetki Fryderyków

razu, by opowiedzieć bardzo dużo. Ale rzeczywiście ogólnie nie cierpimy teraz na nadmiar historii w rapie. Słyszymy dużo standardowych wersów o tym, że ktoś kupi swojej mamie dom.

Pamiętaj, że ziomki też są ważne.

– Ziomki zawsze były ważne. W naszych złotych czasach też dużo o nich nawijaliśmy.

Wiadomo. Jakie gatunki cię jeszcze poruszają?

– Wiesz, trafia do mnie sporo, ale porusza tylko jeden: manele. To rumuńskie disco, absolutnie bezkompromisowa sytuacja. Puść mi teraz Sandu Ciorbę, a zacznę ci tańczyć w tej kawiarni.

Może spojrzymy wspólnie w twoją playlistę?

– Dobrze, odpalam sekcję polubionych utworów. Na początku jest „Hundred Acres” amerykańskiej raperki Noname. Totalny sztos z dużym repeat value. Dalej są kawalki legendarnego A Tribe Called Quest, bo edukuję z nich syna i bardzo mu się podobają. Jest trochę brazylijskiej muzyki, ponieważ ciągle wracam do płyty „Flight to Brasil” Madliba, a nie ma tego na Spotify. Kojarzysz Kastę?

Waldemara, polskiego rapera?

– Nie, taki rosyjski zespół. Vlady, jego lider, wydał w 2022 roku poruszającą, na wskroś antywojenną płytę „Dlita fiewrał”, wciąż do tego wracam. „Pedro” to akurat sprawka Zosi, mojej siedmioletniej córki. Clipping. pewnie znasz, ale czy widziałeś ich podczas występu w NPR?

Znam, ale nie widziałem.

– Bracie, koniecznie, to jest szaleństwo – rapowa space opera. Do te-



FOT. HUBERT GRYGIELEWICZ

Nie cierpimy teraz na nadmiar historii w rapie. Słyszemy dużo standardowych wersów o tym, że ktoś kupi swojej mamie dom

go Coast Contra i Coyote. Są też klasyki, czyli „Say Hey” Brandforda Marsalisa z filmu „Mo’ Better Blues” oraz „Higher Heights” Twinkle Brothers i Trebuniów-Tutków, szalony rezultat spotkania Jamajczyków z góralami z początku lat 90. Nie wiem, jak oni się tam dogadywali, ale powstała niesamowita płyta. Niby grają obok siebie, a słychać jedność.

Już miałem mówić, że mało u ciebie Polski.

– Kawalek dalej masz „Puszczyka” składu Siema Ziemia, który ma siłę hardcore’owego techno. A wiem, co mówię, bo przecież w latach 90. Szczecin był jego stolicą.

Utwór „oktan” polskiego rapera o pseudonimie vorzu to wynik słuchania playlisty podsunętej przez Janka, mojego 16-letniego siostrzeńca. Na 30 piosenek 27 było marnych, za to dwie – świetne. W ten sam sposób odkryłem także Kosmę Króla, bardzo dobrego rapera.

Jak to się ładnie mówi – masz eklektyczny gust.

– Jest też taki wspaniały Brytol Jah Digga i jego „Addictions”. Słucham tego i myślę: wow, jak on to poskładał. Podobnie mam z dwoma starszyskami tworzącymi duet Pete&Bas. I choć jest w tym projekcie element kłamstwa, to uważam, że dla takich piosenek jak ich „Gangsta Sh**” powstał drill jako gatunek. Serio, jak tego słucham, to czuję się jak 15-latek, uczę się ich tekstów.

A że masz zbyt dużo wolnego czasu, zabrałeś się też za organizację kongresu „Kultura Wolności” w Szczecinie. Idziesz w dyrektory?

– A gdzież. Zresztą nie robię tego samotnie, to jest wspólne działanie całej rzeszy osób. Ale sam nie wiem, jak się w to zaplątałem. To znaczy – wiem, ale robię to mimo braku czasu.

Po co?

– Mieszkam w tym mieście i jestem nie tylko twórcą, ale też odbiorcą kultury. I widzę, mówiąc oględnie, niedoskonałości. Mam wrażenie, że o artystach myśli się niewiele, że kultura traktowana jest trochę jako koszt. Że patrzy się na nią

jak na zbiór instytucji, które zawsze wolały o pieniądze i właściwie nie wiadomo, od czego są. Środowisko też ma swoje zaniedbania, bo choć rezultaty pracy twórców są nierzadko znakomite, to mają oni trudności, żeby dotrzeć z nimi do odbiorcy.

Plan mamy ambitny, bo chcemy odrobinę przestawić myślenie o kulturze: i u artystów, i wśród mieszkańców, i u decydentów. Chcemy poprawić warunki, w jakich pracują artyści i organizatorzy, by mogli wspólnie animować miasto. Nie robimy tego przeciwko politykom, choć zorganizowaliśmy się oddolnie.

Co jest największym problemem?

– Na dobry początek potrzebna jest jakaś uważność, żebyśmy się wszyscy nawzajem zobaczyli. Choćby dlatego nie porzucamy na samym kongresie. Organizujemy też showcase, podczas którego wystąpią choćby zwycięzcy konkursu dla młodych talentów.

Ja mam swoje patrzenie: potrzebujemy mądrej polityki rezydenckiej i transparentnych dofinansowań dla trzeciego sektora, bardziej przemysłowego i długofalowego zarządzania promocją kultury. Ale „Kultura Wolności” nie jest od gotowych rozwiązań, przede wszystkim chcemy ich wspólnie poszukać; zaprosiliśmy specjalistów, a nawet urzędników z innych ośrodków, żeby posłuchać, jak to wygląda gdzie indziej. Nie po to, by kopiować, tylko żeby wyciągać z tego wnioski. Zapraszamy też mieszkańców na Open Space – wielką, dwuosobową rozmowę o kulturze. Najpierw chcemy słuchać.

Przyznaj się – splacasz dług wobec miasta, bo ci wyszło?

– Tak przypuszczam. Ale też uważam, że Szczecin to świetne miasto i widzę, ile ma do zaoferowania. Widzę też niestety, ile osób z mojego pokolenia stąd wyjechało i już tu nie wróciło, bo inne ośrodki oferowały im więcej. I ilu obecnych dwudziestolatków tak robi. Bardzo bym nie chciał, żeby moje dzieci też wyjechały ze Szczecina. ●

• Rozmowa z Webberem na Wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413999

W PIĄTEK W WYBORCZEJ

Specjalne wydanie „Wyborczej TV”

- Program transmisji wydarzeń olimpijskich na tydzień 6-12 lutego
- Lista sportowców • Harmonogram wydarzeń



Zielony skwer w Łodzi może iść pod młotek

Protest mieszkańców i obietnica wiceprezydenta

„Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec planów sprzedaży inwestorom zielonego skweru na Radiostacji” – piszą w petycji mieszkańcy Łodzi. Bo urzędnicy wytypowali lasek do sprzedaży.

Bartłomiej Derdzikowski

„Drzew na Radiostacji pewnie wkrótce ubędzie, bo działki, na których stoi obecnie lasek, zostaną wystawione na sprzedaż” – zaalarmował w mediach społecznościowych jeden z mieszkańców osiedla.

Na dowód dołączył mapę przygotowaną przez Mapę Drzew Łodzi, na której oznaczono działki przeznaczone na sprzedaż przez Urząd Miasta Łodzi. A tam stoi jak byk, że pod młotek pójść mają trzy działki położone jedna przy drugiej przy ulicy Narutowicza w bliskiej odległości Konstytucyjnej.

Z jednej strony jest pętla tramwajowa, z drugiej osiedle Narutowicza Residence. W tej chwili na terenie, który trafił na miejską listę, jest dziki las. – To jest jeden z najbardziej charakterystycznych i pięknych elementów krajobrazu Radiostacji. Obok sklepu krajobraz jest tak piękny i ciekawy właśnie dlatego, że w oddali widzimy te drzewa – zauważa Łukasz Kamiński, społecznik, który od lat dba o to, by na Radiostacji było zielono, prywatnie mieszkaniec okolicy.

Emocje i petycja

Informacja o wystawieniu tego terenu na sprzedaż oczywiście wzbudziła emocje. Na facebookowej grupie „Ratujemy drzewa na Radiostacji” pan Jan napisał: „Jeśli to wszystko przesądzone, to mamy kolejny do-

wód, że tzw. miasto nie dba o przestrzeń publiczną, nie ma wyobraźni ani umiejętności, by wokół pętli zaproponować powstanie placu – indywidualnie kształtowanej, ciekawej przestrzeni publicznej. Nie ma najwyraźniej ani wśród przedstawicieli władzy, radnych, urzędników (także tych od architektury i urbanistyki), NIKO-GO kto by myślał o takich rzeczach, przejmował się tym i miał jakiegokolwiek ambicję, by stworzyć coś wartościowego. Nawet nie próbują dyskutować o takich niepojętych dla nich rzeczach, bo nie są wrażliwi dostatecznie i nie mają pojęcia, że można dbać o przestrzeń publiczną nie tylko stawiając ławki i kosze na śmieci. Potrafią zapewne tylko działki wystawiać na sprzedaż”. Bardzo szybko pojawiła się petycja. „NIE dla dewastacji skweru przy pętli Radiostacja”.

„My, niżej podpisani mieszkańcy Łodzi, wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec planów sprzedaży inwestorom prywatnym działek (...). Teren ten, położony między pętlą Radiostacja, osiedlem Narutowicza Residence, terenami Uniwersytetu Łódzkiego i ul. Narutowicza, stanowi dla nas bezcenną enklawę zieleni” – napisano na wstępie.

Dalej wspomniano, że ten teren to gęsty i różnorodny ekosystem, który składa się z drzew o wysokości do siedmiu metrów, co czyni je jednymi z najbardziej okazałych w tej części miasta.



• Radiostacja. Teren przy ul. Narutowicza w Łodzi przeznaczony do sprzedaży przez miasto FOT. JOANNA TACZAŁA-WARGA

Autorzy petycji wspomnieli też o kłopotach komunikacyjnych na Radiostacji. Słusznie zauważano, że rejon ulic Narutowicza i Pomorskiej jest już teraz skrajnie przeludniony, a to powoduje ogromne korki. „(...) Dalsze zagęszczanie zabudowy to prosta droga do paraliżu komunikacyjnego tej części Łodzi” – czytamy.

Autorzy petycji wspominają również, że obawiają się, że w przypadku sprzedaży działek dojdzie tam do „patodeweloperki”, czyli powstania budynku z mikrokawalerkami o zbyt małej liczbie miejsc parkingowych.

Autorką petycji jest Joanna Taczala-Warga, która lasek widzi z okna. – Gdy zobaczyłam w internecie informację, że teren ma być sprzedany, pomyślałam, że trzeba działać – mówi „Wyborczej”. – Od dawna walczę, by ten teren uporządkować, by powstała tam ścieżka z prawdziwego zda-

rzenia, by stała tam ławka. Bo to miejsce, z którego powinni korzystać mieszkańcy. Niestety, moje projekty nie wygrywały w budżecie obywatelskim. Z pewnością ani ja, ani moi sąsiedzi, nie chcemy, by to miejsce zostało zdewastowane, by wycięto te piękne drzewa i stanął tu np. nowy blok.

Wiceprezydent Adam Pustelnik uspokaja

O plany sprzedaży działek przy ul. Narutowicza zapytaliśmy w Urzędzie Miasta Łodzi. Urzędnicy potwierdzili, że jest ona na liście do sprzedaży.

„Teren położony w rejonie ul. Narutowicza i Konstytucyjnej został ujęty na liście potencjalnych lokalizacji do sprzedaży. Na obecnym etapie Miasto prowadzi analizę zasadności ewentualnego zbycia oraz zbiera opinie merytorycznych jednostek miejskich. Dopiero po zakończeniu tego procesu zostanie podjęta decyzja, czy i w jakiej formie Miasto będzie planowało dalsze działania wobec tej nieruchomości. Na dziś nie zapadły żadne rozstrzygnięcia dotyczące terminu sprzedaży ani przeznaczenia

terenu” – odpowiedziało nam biuro prasowe UML.

Niedługo potem odpowiedź tę uzupełnił Adam Pustelnik, wiceprezydent Łodzi. – Kwestie ochrony zieleni i jakości życia mieszkańców Łodzi są dla nas jednym z kluczowych kryteriów. Łódź nie ma planów sprzedaży działek w rejonie ul. Narutowicza i Konstytucyjnej. Ujęcie tego terenu na liście potencjalnych lokalizacji sprzedażowych nie jest absolutnie równoznaczne z decyzją o jego zbyciu. Obecnie prowadzona jest standardowa procedura analizy tej przestrzeni – przekazał.

Pani Joanna do Łodzi sprowadziła się z Pleszewa w województwie wielkopolskim 13 lat temu. Studiowała na pobliskim Uniwersytecie Medycznym. – Zakochałam się w tym miejscu i zostałam na stałe. Gdy przyjechałam tu po raz pierwszy i zobaczyłam te duże zielone drzewa w okolicy, to pomyślałam, że Poznań wygląda przy tym, jakby dopiero co powstał. Bo tam takiej zieleni nie było. Jesteśmy w Śródmieściu, a okolica wygląda jakby była na końcu miasta. Jest pięknie i trzeba to miejsce chronić – twierdzi. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Łódź/34418393

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Kryształowej, Antoniego Książka i Wycieczkowej.

Na podstawie art. 8h ust. 1 i art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), zwanej dalej ustawą i art. 21 ust. 1, art. 39 ust. 1 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) w związku z uchwałą Nr LXXXVIII/2692/24 Rady Miejskiej w Łodzi z dnia 13 marca 2024 r., zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych oraz o zamieszczeniu w publicznie dostępnym wykazie projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Kryształowej, Antoniego Książka i Wycieczkowej wraz z prognozą oddziaływania na środowisko oraz uzasadnieniem.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w okresie od 2 lutego 2026 r. do 2 marca 2026 r. w następujących formach:

- 1) **zbieranie uwag** w terminie od 2 lutego 2026 r. do 2 marca 2026 r., przy czym uwagi do konsultowanego projektu aktu planowania przestrzennego należy składać do Prezydenta Miasta Łodzi **wyłącznie na formularzu** zgodnym z rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. poz. 2509). Wzór formularza dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi w zakładce „Opracowania”/„Plany miejscowe”/„Przystąpienia do mpzp”/368. Kryształowa, Książka, Wycieczkowa” (pod adresem <https://mpu.lodz.pl/opracowania/plany-miejscowe/w-rejonie-ulic-krysztalowej-antoniego-ksiazka-i-wycieczkowej-420/>).
- Stosownie do art. 8g ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwagi składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (e-mail: mpu@mpu.lodz.pl, ePUAP), na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Uwagi składane w postaci papierowej należy składać na adres Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi, al. Tadeusza Kościuszki 19, 90-418 Łódź.
- Składający uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.
- Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Prezydent Miasta Łodzi.
- Bez rozpatrzenia pozostawione zostaną uwagi niespełniające wymogów formalnych, w szczególności:**
 - złożone poza wyznaczonym terminem,
 - niezłożone na ww. formularzu,
 - niezawierające danych składającego uwagę,
 - niezawierające czytelnego podpisu w przypadku uwagi w postaci papierowej,
 - złożone w formie dokumentu elektronicznego w przypadku uwagi w postaci elektronicznej;
- 2) **spotkanie otwarte**, poprzedzone prezentacją ww. projektu planu miejscowego, odbędzie się za pomocą środków porozumiewania się na odległość, w dniu **19 lutego 2026 r. (czwartek), w godz. od 15.30 do 17.00**. Osoby zamierzające wziąć udział w spotkaniu otwartym powinny się uprzednio zarejestrować. Link do rejestracji zostanie udostępniony na stronie www.mpu.lodz.pl, w zakładce „Opracowania”;
- 3) **dziur projektanta** będzie się odbywał codziennie w czasie trwania konsultacji społecznych, w godz. od 7.30 do 15.30 oraz dodatkowo w dniu **23 lutego 2026 r. (poniedziałek)** po godzinach pracy, w godz. **od 15.30 do 17.00** w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19, 90-418 Łódź.

Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko i uzasadnieniem zostanie udostępniony, w czasie trwania konsultacji społecznych:

- w siedzibie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Łodzi przy al. Tadeusza Kościuszki 19,
- w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.mpu.lodz.pl.

Administratorem danych osobowych przetwarzanych przez Miejską Pracownię Urbanistyczną w Łodzi w związku z realizacją zadań w zakresie planowania przestrzennego jest Prezydent Miasta Łodzi - Piotrkowska 104, 90-926 Łódź. Klauzula informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych dostępna jest pod adresem www.mpu.lodz.pl, w zakładce bocznej RODO.

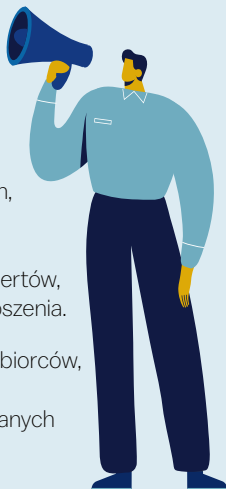
PIERWSZY WICEPREZYDENT MIASTA ŁÓDZI
Adam PUSTELNIK

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34418472

NEWSLETTER

 **Komunikaty.pl**



Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę komunikaty.pl lub użyj kodu QR



www.nekrologi.wyborcza.pl/34418368

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w tych trudnych chwilach,

Pani

dr Agacie Antczak-Stępiak

z powodu śmierci

Mamy

składają

*Koleżanki i Koledzy
z Katedry Inwestycji i Nieruchomości Uniwersytetu Łódzkiego*



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34418471

 **ODESZLI.pl**

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Wejdź na serwis odeszli.pl



Koniec „Dobrego posiłku” w szpitalach

Stawki znów będą niższe

Szpitalne jadłospisy mają być urozmaicone i udostępniane pacjentom z wyprzedzeniem, a przerwy między posiłkami nie dłuższe niż 13 godzin. Ale już dopłaty do żywienia będą niższe niż te, które rząd oferował do końca ub. roku w ramach pilotażowego programu.

Maria Bielicka

Szpitalne posiłki przez lata były tematem żartów i natchnieniem dla twórców memów. Chodziło nie tylko o małą jakość tego, co trafiało na talerze i niewielkie ilości, ale też o to, że kolacja była podawana o godz. 16. Szpitale płaciły wówczas za jedzenie tylko z tego, co dostawały na leczenie, więc starały się oszczędzać i dzienna stawka na pacjenta raczej nie przekraczała 10 zł. „Dobry posiłek w szpitalu” miał być odpowiedzią ministerstwa zdrowia na krytykę pacjentów, a także na raporty Państwowej Inspekcji Sanitarnej i Najwyższej Izby Kontroli, które piętnowały niską jakość posiłków, małe ich zróżnicowanie, brak wartości odżywczych, za to nadmiar soli i tłuszczów. Program skończył się w grudniu.

Jak będzie finansowane żywienie w szpitalach od początku roku, NFZ jeszcze oficjalnie nie zdradził. Ale ministerstwo podało już, jakie ma oczekiwania w zamian za żywieniowy dodatek do stawki na leczenie. – Koszt posiłków będzie uwzględniony w ogólnym koszcie hospitalizacji pacjenta. Uśredniając koszt posiłku w szpitalu za osobodzień, AOTMiT (Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji) szacuje go na ok. 21 zł. Jednocześnie jest on wyż-



• Kuchnia szpitala im. Franciszka Raszei w Poznaniu FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

szy dla kobiet w ciąży – 23,50 zł – tłumaczył dla portalu „Rynek Zdrowia” rzecznik NFZ, Paweł Florek. Też poprosiłam Florka o te szacunki już w ubiegły piątek, ale odpowiedzi nie dostałam. Natomiast Marta Żbikowska-Cieśla, rzeczniczka Wielkopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, poinformowała, że oddział czeka na wytyczne, w jaki sposób nowe rekomendowane stawki żywieniowe będą uwzględniane w koszcie hospitalizacji. Jak podkreśliła, nowe wyceny mają obowiązywać od początku tego roku.

Rząd wyda mniej na jedzenie w szpitalach

Na konkrety czekają przede wszystkim szpitale, bo na razie wiedzą tylko, że pilotaż programu „Dobry posiłek” się zakończył i że teraz dostaną dodatek na żywienie, ale mniejszy. Tymczasem już od 1 stycznia lecznice są zobowiązane rozporządzeniem ministra zdrowia do utrzymywania „systemowego standardu żywienia”. Chodzi o to, by jadłospisy dalej były urozmaicone, dobrze zbilansowane i udostępniane pacjentom na co najmniej

dziesięć dni, wraz z podaniem informacji o rodzaju i składzie posiłków, ich wartościach energetycznych i odżywczych oraz o alergenach. Jest też wymóg zapewnienia pacjentom wody do picia, a przerwy między posiłkami nie mogą być dłuższe niż 13 godzin.

– Dla nas oznacza to praktycznie konieczność utrzymania poziomu z czasu pilotażu, gdy dostawaliśmy dodatkowe pieniądze za każdy dzień pobytu pacjenta. Proponowany sposób finansowania ma się odbywać przez zwiększenie liczby punktów za leczenie w szpitalu. W zdecydowanej większości przypadków nie są to odrębne pieniądze, tylko zawarte w ryczałcie – mówi Remigiusz Pawelczak, dyrektor szpitala w Szamotułach i prezes Wielkopolskiego Związku Szpitali Powiatowych.

Dyrektor podaje przykład: – Za pacjenta, któremu wycinamy wyrostek robaczkowy z np. zapaleniem otrzewnej, dostaniemy 53 dodatkowe punkty, czyli 103 zł na cały pobyt, który może trwać nawet 11 dni. Wtedy na polepszenie jakości posiłku wychodzi po mniej niż 10 zł dziennie, łącznie z kosztem utrzymania dietetyczki. Jest to niższa kwota niż ta w pilotażu, a przecież standardy żywienia zobowiązują nas do zabezpieczenia odpowiedniej jakości posiłków niezależnie od długości pobytu. Zatem dla szpitali ta zmiana oznacza wysokie wymagania bez zapewnienia adekwatnego finansowania i straty przy dłuższych pobytach.

Remigiusz Pawelczak podkreśla, że zmiana jeszcze nie obowiązuje. – Widzimy konieczność utrzymania wysokich standardów żywienia, ale na razie mamy tylko projekt zarządzenia prezesa NFZ. Po ukazaniu się przepisów, będziemy kalkulować stawki wyżywienia i sprawdzać, na co szpital stać, bo nie chcielibyśmy dokładać do kolejnego rodzaju działalności.

Tanio w szpitalnych jadłospisach już było

Rząd PiS pilotaż programu, zwane go potocznie Kotлетem Plus, wprowadził tuż przed wyborami, czyli jesienią 2023 r. W zamian za dodatkowe ok. 25 zł szpitale musiały zatrudnić dietetyka i podnieść jakość posiłków, a ponadto publikować zdjęcia porcji w internecie, podobnie jak tygodniowe jadłospisy. Choć udział w programie był dobrowolny, zdecydowały się na to 582 szpitale, czyli prawie dwie trzecie. To spowodowało, że zasadniczo narzekania na szpitalny wikt ustały.

Czy teraz uda się ten poziom utrzymać? – Nie jest źle – mówi pani Barbara, która już w styczniu była pacjentką szpitala Raszei w Poznaniu. – Oczywiście nie jest to domowe jedzenie, ale dało się przeżyć bez specjalnego dożywiania przez rodzinę – podkreśla. Zaznacza jednak, że najczęściej pacjenci płci męskiej tego stanowiska nie podzielali.

Dr Eryk Matuszkiewicz, rzecznik szpitala miejskiego im. Franciszka Raszei przyznaje, że szpitalowi zależy na zachowaniu dotychczasowego poziomu żywienia. – W czasie pilotażu posiłki były tak urozmaicone, że nawet mnie to zaskakiwało. Teraz są wymagania, ale nie ma odpowiedniego finansowania, więc nie wiem, na ile uda się ten poziom utrzymać bez powiększania długu szpitala – wyjaśnia Matuszkiewicz.

Zuzanna Pankros, rzeczniczka szpitala im. Strusia przy ul. Szwajcarskiej, również zapewnia, że szpital kupia się na zapewnieniu pacjentom żywienia zgodnego z obowiązującymi standardami i potrzebami zdrowotnymi. Szpital, pomimo że nie ma już wymogu wynikającego z pilotażu, nadal publikuje zdjęcia porcji w internecie.

Podobne deklaracje słyszymy od dyrektora USK w Poznaniu, Stanisława Szczepaniaka: – Na razie żadnych zmian nie wprowadzamy i ich nie za-

kładamy, choć jest to dla nas dodatkowy wysiłek finansowy. Zależy nam jednak na tym, żeby posiłki były jakościowe, urozmaicone i smaczne. Dlatego też od lat mamy własną kuchnię w budynku przy Przybyszewskiego i wozimy jedzenie również do naszych szpitali przy Szamarzewskiego i przy Długiej.

Diety szpitalne nie są równe

Ginekologiczno-Położniczy Szpital Kliniczny w Poznaniu też deklaruje już dostosowanie się do nowego standardu żywienia, który nie odbiega zasadniczo od dotychczas realizowanego programu pilotażowego. – Niezależnie od ogólnopolskich wytycznych, nasza placówka w maju 2024 r. zdecydowała się na rozszerzenie oferty o wybór drugiego dania w diecie podstawowej. Natomiast każda pacjentka, która nie musi stosować specjalnej diety leczniczej, wybiera drugie danie obiadowe z trzech propozycji – podkreśla rzeczniczka szpitala, Małgorzata Kolczyńska.

O tym, jak różny jest poziom żywienia, można się przekonać, śledząc facebookowy profil „Jedzenie w szpitalach”. Pacjenci wrzucają tam zdjęcia posiłków. Na niektórych talerzach widać jajko, chleb i kilkanaście gramów masła. Albo talerzyk z jedną parówką, też w towarzystwie kromki chleba i masła.

Talerzyk z pojedynczym jajkiem opisany był jako śniadanie w szpitalu w Jarocinie. Prezeska szpitala Beata Walczak-Silińska zaprzecza jednak, że zdjęcie przedstawia to, co podawane jest pacjentom jarocińskiej lecznicy. Zapewnia, że dieta jest zbilansowana.

Ale na profilu są też przykłady urozmaiconych śniadań, które chciałyby się zjeść nawet gdy nie jest się pacjentem: ser, wędlina, sałata, pomidor, rzodkiewka, całkiem smacznie wyglądające obiady. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34418474

Słowno

Literówka

Quizy • Sudoku

Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

OGŁOSZENIE PŁATNE

Poznań/34418204

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych” w Poznaniu
Kierownictwo Osiedli Jagiellońskiego,
Oświecenia i Powstań Narodowych,
ul. Chyżańska 3, 61-252 Poznań Tel. 61 2223872

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

w oparciu o „Zasady przeprowadzania przetargów i udzielania zamówień” obowiązujące w Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” w Poznaniu na

remont instalacji gazowej polegający na wymianie zaworów podpionowych oraz przed gazomierzami wraz z remontem instalacji mieszkaniowych w budynkach na osiedlu Oświecenia w Poznaniu w 2026 r.

Zadanie 1 – prace remontowe w budynku na osiedlu Oświecenia 57
Zadanie 2 – prace remontowe w budynku na osiedlu Oświecenia 62

- Oferta powinna odpowiadać wymogom zawartym w „Specyfikacji istotnych warunków zamówienia”, która udostępniana będzie w wersji elektronicznej po przesłaniu dowodu wpłaty na mail: jagiellonskie@osiedlemlydych.pl Wpłatę należy dokonać przelewem na konto PKO BP SA V/O Poznań 35 1020 4027 0000 1102 0035 4092 w wysokości 250,00 zł brutto (słownie: dwieście pięćdziesiąt złotych 00/100) za specyfikację.
- Warunkiem udziału w przetargu jest wpłacenie wadium, którego wysokość określona została w specyfikacji zamówienia najpóźniej do dnia **03.03.2026 r.** przelewem na konto PKO BP SA V/O Poznań 35 1020 4027 0000 1102 0035 4092. Potwierdzoną przez Bank kopię przelewu należy bezwzględnie dołączyć do materiałów ofertowych.
- Ofertę należy złożyć w siedzibie Kierownictwa Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych w Poznaniu, ul. Chyżańska 3, pok. 5 (sekretariat) do dnia **04.03.2026 r. do godz. 14:50.**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **04.03.2026 r. o godz. 15:05** w siedzibie Kierownictwa Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych w Poznaniu, ul. Chyżańska 3, sala konferencyjna.
- Termin realizacji zamówienia: dla zadania 1 - **05.06.2026 r.** dla zadania 2 - **31.07.2026 r.**

Kierownictwo Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Poznań/34418199

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych”
w Poznaniu Kierownictwo Osiedli Jagiellońskiego,
Oświecenia i Powstań Narodowych,
ul. Chyżańska 3, 61-252 Poznań Tel. 61 2223872

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

w oparciu o „Zasady przeprowadzania przetargów i udzielania zamówień” obowiązujące w Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych” w Poznaniu

wymianę dźwigu osobowego w budynku mieszkalnym na osiedlu Powstań Narodowych 31 w Poznaniu w 2026 r.

- Oferta powinna odpowiadać wymogom zawartym w „Specyfikacji istotnych warunków zamówienia”, która udostępniana będzie w wersji elektronicznej po przesłaniu dowodu wpłaty na mail: jagiellonskie@osiedlemlydych.pl Wpłatę należy dokonać przelewem na konto PKO BP SA V/O Poznań 35 1020 4027 0000 1102 0035 4092 w wysokości 250,00 zł brutto (słownie: dwieście pięćdziesiąt złotych 00/100) za specyfikację.
- Warunkiem udziału w przetargu jest wpłacenie wadium, którego wysokość określona została w specyfikacji zamówienia najpóźniej do dnia **02.03.2026 r.** przelewem na konto PKO BP SA V/O Poznań 35 1020 4027 0000 1102 0035 4092. Potwierdzoną przez Bank kopię przelewu należy bezwzględnie dołączyć do materiałów ofertowych.
- Ofertę należy złożyć w siedzibie Kierownictwa Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych w Poznaniu, ul. Chyżańska 3, pok. 5 (sekretariat) do dnia **03.03.2026 r. do godz. 14:50.**
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **03.03.2026 r. o godz. 15:05** w siedzibie Kierownictwa Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych w Poznaniu, ul. Chyżańska 3, sala konferencyjna.
- Termin realizacji zamówienia: **30.07.2026 r.**

Kierownictwo Osiedli Jagiellońskiego, Oświecenia i Powstań Narodowych zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

W Gdańsku powstaje kolejny prywatny akademik

Będzie wielki, bo chętnych nie brakuje

Na tyłach stadionu piłkarskiego „Stoczniowca” w Gdańsku powstanie, drugi już w mieście, akademik marki Student Depot. Studentów nie brakuje, boom na tego typu obiekty trwa.

Maciej Pietrzak

Ponad 10 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni użytkowej na ośmiu kondygnacjach będzie miał nowy akademik, który wybuduje firma Pekabex.

Drugi Student Depot w Gdańsku w przyszłym roku
Pierwszy obiekt marki Student Depot otwarto w Gdańsku sześć lat temu – znajduje się przy ul. Kołobrzeskiej na Przymorzu, niedaleko jest kampus Uniwersytetu Gdańskiego. To od niego rozpoczęła się trwająca wciąż hossa na rynku prywatnych akademików w Trójmieście.

Drugi akademik – dla 517 najemców z częścią usługową oraz pełną infrastrukturą towarzyszącą – powstanie bliżej Politechniki Gdańskiej, na działce przy ul. Twardej, na tyłach stadionu Stoczniowca. Ma zostać otwarty jesienią 2027 roku.

– Rozpoczęcie budowy naszego drugiego obiektu w Gdańsku to dla Student Depot, za którym stoi Kajima Properties Europe, kolejny ważny krok w realizacji strategii rozwoju na kluczowych rynkach akademickich w Polsce – informuje Piotr Stronka dyrektor działu rozwoju Student Depot.

Zapewnia, że projekt zostanie zrealizowany z najwyższą jakością:



• Wkrótce w Gdańsku rozpocznie się budowa drugiego prywatnego akademika marki Student Depot. Na zdjęciu pierwszy z nich, przy ul. Kołobrzeskiej na Przymorzu
FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ile za prywatny akademik?

3100

ZŁ MIESIĘCZNIE

• Tyle zapłacić trzeba, za jednoosobowy pokój typu studio z pełnym wyposażeniem i wszystkimi mediami w gdańskim Student Depot. To najdroższa opcja. 22-metrowy pokój dla dwóch osób kosztuje 1840 zł miesięcznie

– Współpraca z firmą Pekabex, firmą wykonawczą o ugruntowanej pozycji, daje nam taką pewność, a przekłada się to na przyszły komfort i satysfakcję naszych mieszkańców.

Popyt na akademiki w Polsce jest ogromny

Tylko w samym Gdańsku działa już kilka dużych, prywatnych akademików takich marek jak Noli czy Collegia. Kolejny powstaje przy al. Grunwaldzkiej 239.

Eksperti rynku nieruchomości podkreślają, że nie ma w Polsce ośrodka akademickiego, w którym nie brakuje miejsc w uczelnianych akademikach. Stąd popularność takich prywatnych inwestycji.

– Polska jest atrakcyjna dla inwestorów ze względu na mocne funda-

menty rozwoju sektora akademików prywatnych, niewystarczającą podaż nowoczesnych obiektów, ale też z powodu wolnorynkowego kształtowania opłat – podkreśla Przemysław Łachmaniuk z firmy CBRE specjalizującej się w rynku nieruchomości komercyjnych.

W Gdańsku miejsca w prywatnych akademikach cieszą się też dużą popularnością, ze względu na bardzo wysokie ceny najmu mieszkań w atrakcyjnych dla studentów lokalizacjach.

– Nasz obiekt przy ul. Kołobrzeskiej cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem – w praktyce utrzymuje sto procent obłożenia. Wysoki poziom wynajęcia obserwujemy zarówno w trakcie roku akademickiego, jak i w uję-

ciu całorocznym – podkreśla Justyna Sidor z Student Depot.

Najemcy doceniają dobry stosunek jakości do ceny

– Placę tu niemało, ale i tak stosunek jakości do ceny jest dużo lepszy niż w większości dostępnych na rynku wynajmu mieszkań w pasie nadmorskim. Plusem jest też społeczność, mieszka tu wielu fajnych ludzi z zagranicy. W przeszłości wynajmowałem mieszkania w blokach na Przymorzu i Zaspie i z sąsiadami było bardzo różnie – mówi mi jeden ze studentów spotkanych przed Student Depot przy ul. Kołobrzeskiej.

To właśnie wspomniani studenci z zagranicy są dużą częścią najemców w prywatnych akademikach. Tylko na dwóch największych trójmiejskich uczelniach – Uniwersytecie Gdańskim i Politechnice Gdańskiej – studiuje w sumie ponad 2 tys. takich osób. Prywatne akademiki przyciągają ich wysokim standardem – nieodbiegającym od trzy czy czterogwiazdkowych hoteli i transparentnością – w przeciwieństwie do tradycyjnego najmu.

Ile kosztuje wynajęcie pokoju w akademiku? W gdańskim Student Depot najdroższa opcja za 3100 tys. zł miesięcznie to jednoosobowy pokój typu studio z pełnym wyposażeniem i wszystkimi mediami w cenie. 22-metrowy pokój dla dwóch osób kosztuje 1840 zł miesięcznie. Pokoje w prywatnych akademikach (choćby marki Noli) dzięki atrakcyjnym cenom w porównaniu do tradycyjnych hoteli, cieszą się też dużą popularnością wśród turystów korzystających z serwisów typu booking.com.

Ubiegły rok akademicki był czwartym z rzędu, w którym liczba studentów w Polsce wzrosła, jest ich obecnie około 1,28 mln. Wszystko wskazuje więc na to, że prywatnych akademików nadal będzie przybywać. ●

AI i komputer kwantowy w Gdańsku

Posel KO: „Spychologia Ministerstwa Finansów”

Nie ma pieniędzy na komputer kwantowy, o który zabiegają pomorskie środowiska naukowe i gospodarcze. Przedstawiciele rządu twierdzą, że pracują nad strategiami. Posel KO Jarosław Wałęsa nie kryje niezadowolenia.

Od kilku lat Politechnika Gdańska stara się o pieniądze na komputer kwantowy. Możliwość korzystania z urządzenia byłaby ogromnym impulsem dla rozwoju badań naukowych, w tym medycznych. Ponadto Gdańsk stałby się istotnym ośrodkiem rozwoju sztucznej inteligencji (AI). Podobny komputer kwantowy (Piast Q) działający w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym kosztował ok. 53 mln zł. Został sfinansowany przez Ministerstwo Cyfryzacji i europejskie partnerstwo EuroHPC. W grudniu 2024 r. wiceminister cyfryzacji Dariusz Standerski mówił w Gdańsku, że Poli-

technika Gdańska „zrobiła bardzo dobrą robotę i jest gotowa na technologiczną rewolucję”. – Takie centra jak gdański Kraken będą miały kluczowe znaczenie dla polskiej gospodarki. Dlatego jest tak ważne, by rozbudowywać moce obliczeniowe za pomocą komputera kwantowego – stwierdził.

Dodał, że dokłada wszelkich starań, aby nowe komputery kwantowe powstawały w najważniejszych ośrodkach akademickich, naukowych i gospodarczych, a więc także w Gdańsku. – Przede wszystkim potrzebne są pieniądze. Sygnalizujemy pełną gotowość – mówił prof. Krzysztof Wilde, rektor Politechniki Gdańskiej.

Stworzenie Pomorskiego Centrum Kompetencji Kwantowych i Sztucznej Inteligencji znalazło się w siedmiu „Kluczowych wyzwaniach rozwoju województwa pomorskiego”, które zostały sformułowane przez Konwent Gospodarczy przy Związku Uczelni Fahrenheita.

Ministerstwo Cyfryzacji popiera zakup. Resort finansów zdziwiony

Grupa pomorskich posłów domagająca się „zacieśnienia współpracy rządu RP z władzami samorządowymi, środowiskiem akademickim i gospodarczym woj. pomorskiego” zapytała ministrów m.in. o komputer kwantowy.

Wiceminister cyfryzacji Dariusz Standerski odpowiedział, że resort popiera zakup komputera kwantowego dla Politechniki Gdańskiej.

– Popierając te starania inwestycyjne, minister cyfryzacji skierował wniosek Politechniki Gdańskiej do ministra finansów o rozważenie możliwości wsparcia zakupu komputera kwantowego dla tego ośrodka. Ze swej strony Ministerstwo Finansów wyraziło opinię, że nie jest zrozumiałym, dlaczego to „resort cyfryzacji ma zapewnić superkomputer kwantowy dla Politechniki Gdańskiej, która nadzorowana jest przez ministra nauki

i szkolnictwa wyższego oraz czy inwestycja jest uzgodniona z dysponentem nadzorującym” – odpowiedział Standerski.

I dodał: – Niezależnie od powyższego uprzejmie zauważam, że w Polsce obecnie jest kilka ośrodków naukowych, które realizują projekty budowy komputerów kwantowych. Są to m.in. ośrodki naukowe we Wrocławiu, Poznaniu i Warszawie.

Trwają prace nad strategiami

Wiceminister Standerski napisał od posłów, że Ministerstwo Cyfryzacji prowadzi działania zmierzające do przyjęcia projektu „Polityki rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce do 2030 roku”, a Metropolia Pomorska ma być jednym z wiodących ośrodków. – Stanowisko Ministerstwa Finansów jest ewidentną spychologią. W czasach zaciśnięcia pasa nikt nie chce wyłożyć pieniędzy. Takie rzeczy wymagają czasu, będziemy kontynuować

starania – deklaruje poseł KO, Jarosław Wałęsa.

Pytany o kwotę potrzebną na komputer mówi: – Elementy infrastruktury związane z AI mocno podrożały. Praktycznie wszystko poszło w górę, więc koszty będą zapewne wyższe, niż te poniesione w Poznaniu.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun odpowiedział, że postulat utworzenia Pomorskiego Centrum Kompetencji Kwantowych i AI pokrywa się z kierunkami Agencji Rozwoju Przemysłu, aby w Gdańsku utworzone zostało Quantum Data Center. – ARP ma narzędzia i instrumenty, które mogą wesprzeć taki projekt i może wejść w rolę partnera publicznego, który zapewnia spójność z krajową strategią i uniknięcie duplikacji inicjatyw. Jednocześnie wskazujemy, że ARP prowadzi aktualnie prace nad strategią na lata 2026-2030 – dodał Wojciech Balczun. ●

Krzysztof Katka

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Ireny Kleinsmidt

Mamy Jana Kleinsmida Przewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego.

W imieniu Zarządu Województwa Pomorskiego
oraz własnym

składamy

Przewodniczącemu i Jego Najbliższym

wyrazy najszczerzego współczucia, wsparcia i solidarności
w obliczu tej bolesnej straty.

Niech pamięć o Zmarłej, wdzięczność za wspólnie przeżyte chwile
oraz bliskość życziwych osób przyniosą ukojenie i siłę
w tym trudnym czasie.

Mieczysław Struk
Marszałek Województwa Pomorskiego

Lukasz Grzędzicki
Sekretarz Województwa - Dyrektor Generalny
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34418541



Ogłoszenie

**Starosta Toruński
informuje,**

**iż wykaz nieruchomości stanowiącej
własność Skarbu Państwa
przeznaczonej do najmu**

wywieszony został w siedzibie Starostwa
Powiatowego w Toruniu, ul. Towarowa
4-6 oraz publikowany jest w Biuletynie
Informacji Publicznej Urzędu,
w zakładce Oferty Inwestycyjne.
Szczegółowe informacje pod nr telefonu
56 6628861.

Bydgoszcz-Toruń/34418554



**Stwórz Miejsce
Pamięci**

Wejdź
na serwis
odeszli.pl



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami
(t.j. Dz. U. z 2024, poz. 1145) **informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Oddziału przy
ul. Potulickiej 2/ul. Księcia Sambora 4, został wywieszony wykaz terenu nr I 11 o pow.
15,00 m2, stanowiącego część działki nr 792 o pow. 1,5039 ha, położonej w Dziwnowie przy
ul. Dziwnej, KW Nr SZ1K/00017936/7, obręb 0002 Dziwnów, przeznaczonego do najmu
w drodze bezprzetargowej,**

Wszelkie informacje można uzyskać pod nr tel. (91) 447 20 26

Oddział Regionalny w Szczecinie • ul. Potulicka 2, 70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl • www.amw.com.pl



**Wójt Gminy
Przytoczna**

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce
nieruchomościami informuje, że Zarządzeniem nr
9.2026 Wójta Gminy Przytoczna z dnia 28.01.2026 r.
podany został do publicznej wiadomości

**wykaz nieruchomości
przeznaczonych do wydzierżawienia
w trybie bezprzetargowym.**

Wykaz wywieszony będzie na tablicy ogłoszeń
w siedzibie Urzędu Gminy w Przytocznej
ul. Rokitniańska 4 oraz na stronie
https://bip.przytoczna.pl/

Wójt Gminy
/-/ Bartłomiej Kucharyk

Lubuskie/34418572



**Wójt Gminy
Przytoczna**

zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce
nieruchomościami informuje, że Zarządzeniem nr
11.2026 Wójta Gminy Przytoczna z dnia 30.01.2026 r.
podany został do publicznej wiadomości

**wykaz mienia ruchomego stanowiącego
przedmiot własności Gminy Przytoczna
przeznaczonego do sprzedaży jako
zbędny środek trwały**

Wykaz wywieszony będzie na tablicy ogłoszeń
w siedzibie Urzędu Gminy w Przytocznej
ul. Rokitniańska 4 oraz na stronie
https://bip.przytoczna.pl/

Wójt Gminy
/-/ Bartłomiej Kucharyk

Lubuskie/34418575

BURMISTRZ MIASTA ŁĘBORKA ogłasza III przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie 4 miasta Łęborka przy ul. Polnej, uregulowanej w księdze wieczystej SL1L/00014921/6.

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony został przeprowadzony w dniu 29.10.2025 r., który zakończył się wynikiem negatywnym.
Drugi przetarg ustny nieograniczony został przeprowadzony w dniu 22.12.2025 r., który zakończył się wynikiem negatywnym.

Zgodnie z obowiązującą zmianą miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Łęborka dla obszaru w rejonie ulic Polnej i Pułaskiego, zatwierdzonej Uchwałą Nr XXXI-434/2017 Rady Miejskiej w Łęborku z dnia 20 października 2017 r. (Dz. Urz. Woj. Pomorskiego z dnia 1 grudnia 2017 r., poz. 4125) działka nr 132/5 obręb 4 znajduje się w strefie funkcyjnej 2.MN o przeznaczeniu - zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.

Lp.	Nr działki	Powierzchnia (w m ²)	Rodzaj użytku	Cena wywoławcza netto	Wadium (w zł)
1.	132/5	2392	RIVb, RV	210.000,00 zł	21.000,00 zł

Nabywca zobowiązany jest do zapłaty 23 % podatku VAT, liczonego od ceny wylicytowanej w przetargu.

Nieruchomość nie jest obciążona odpowiednimi wpisami w prowadzonej dla niej księdze wieczystej.

Zobowiązania, których przedmiotem jest nieruchomość:

- grunt przeznaczony do zbycia podlega ustawie z dnia 3 lutego 1995 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 82), z wyłączeniem rozdziału 2 ustawy;
- zabudowa zgodnie z obowiązującym planem miejscowym;
- działka 132/5 położona jest po części w strefach archeologicznych W.II i W.III ochrony konserwatorskiej, a także znajduje się we fragmencie w obrębie stanowiska archeologicznego AZP 7-36/88 oraz w obrębie istniejących napowietrznych linii elektroenergetycznych średniego napięcia 15kV;
- w części obszaru planu, który znajduje się w strefie W.II ochrony konserwatorskiej, z występującymi stanowiskami archeologicznymi ujętymi w wojewódzkiej ewidencji zabytków, oznaczonymi graficznie na rysunku planu, obowiązują następujące ustalenia:
 - wszelkie działania inwestycyjne realizowane na terenie stanowisk archeologicznych wymagają przeprowadzenia archeologicznych badań ratowniczych wyprzedzających proces zainwestowania terenu,
 - zakres badań archeologicznych określa właściwy terenowo konserwator zabytków. Wszelkie zamierzenia inwestycyjne na terenie stanowiska archeologicznego podlegają uzgodnieniu z właściwym terenowo konserwatorem zabytków,
- w części obszaru planu, który znajduje się w strefie W.III ochrony konserwatorskiej, z występującymi stanowiskami archeologicznymi ujętymi

w wojewódzkiej ewidencji zabytków, oznaczonymi graficznie na rysunku planu, obowiązują następujące ustalenia:

- wszelkie działania inwestycyjne realizowane na terenie stanowisk archeologicznych wymagają przeprowadzenia archeologicznych badań interwencyjnych o charakterze nadzoru archeologicznego, w celu rozpoznania wartości kulturowych stanowiska archeologicznego oraz w celu podjęcia decyzji o konieczności przeprowadzenia archeologicznych badań ratowniczych,
- zakres badań archeologicznych określa właściwy terenowo konserwator zabytków. Wszelkie zamierzenia inwestycyjne na terenie stanowiska archeologicznego podlegają uzgodnieniu z właściwym terenowo konserwatorem zabytków,
- cały obszar planu znajduje się w Obszarze Wysokiej Ochrony (OWO) Głównego Zbiornika Wód Podziemnych nr 107 „Pradolina Łęby”. Obowiązują wymagania w zakresie ochrony środowiska stawiane obszarom ochronnym GZWP. Należy zastosować rozwiązania techniczne, technologiczne i organizacyjne gwarantujące zabezpieczenie przed zanieczyszczeniem warstwy wodonośnej.

Cena osiągnięta w przetargu plus podatek VAT podlegają zapłacie najpóźniej do dnia zawarcia umowy notarialnej, na wskazany rachunek bankowy. Podłączenie do urządzeń infrastruktury technicznej nastąpi na koszt nabywcy po uzgodnieniu i na warunkach ustalonych z właścicielami sieci. Zgodnie z informacją MPWiK Sp. z o.o. dla działki:

- 132/5 planowane jest wykonanie sieci wodociągowej do końca 2028 r., natomiast sieć kanalizacji sanitarnej ma zostać wybudowana do końca 2030 r.

Termin i warunki podłączenia należy ustalić z MPWiK Sp. z o.o.
Dostęp działki 132/5 do drogi publicznej odbywać się będzie poprzez publiczny układ komunikacyjny przewidziany w planie miejscowym jako połączenie ulicy Pułaskiego z ulicą Gajową.

Przetarg zostanie przeprowadzony w dniu 11 marca 2026 r. o godzinie 10.00 w Sali nr 101 Urzędu Miejskiego w Łęborku przy ul. Armii Krajowej 14.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie odpowiedniego wadium wyszczególnionego w tabeli. Wadium w odpowiedniej kwocie (z oznaczeniem konkretnej nieruchomości) można wpłacać nie później niż do dnia **05.03.2026 r.** na rachunek bankowy Gminy Miasto Łębork Nr 21 1240 1268 1111 0010 8729 0508 Bank Polska Kasa Opieki SA w Łęborku. W razie wpłaty wadium przelewem na rachunek bankowy, środki pieniężne muszą zostać zaksięgowane na w/w rachunku najpóźniej w dniu **05.03.2026 r.** - pod rygorem uznania przez organizatora przetargu, że warunek wpłaty nie został spełniony. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygra zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Wniesienie wadium przez uczestników przetargu oznacza, że uczestnicy zapoznali się ze stanem nieruchomości, miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz warunkami przetargu określonymi w ogłoszeniu.

Do przetargu dopuszczone zostaną osoby fizyczne lub prawne, które wpłacą wadium w ustalonej wysokości w wyznaczonym terminie, stawia się na przetarg osobiście lub w ich imieniu stawia się ich pełnomocnicy okazujący

się stosownym pełnomocnictwem, sporządzonym w formie aktu notarialnego lub innej formie z potwierdzeniem zgodności podpisów przez notariusza, a w przypadku osób prawnych dodatkowo dokumentami określonymi przepisami prawa, uprawniającymi do wzięcia udziału w przetargu oraz przedłożą komisji przetargowej dowody stwierdzające tożsamość.

W przypadku małżonków, którzy nabywać będą nieruchomość do majątku wspólnego do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich ze stosownym pełnomocnictwem (niekoniecznie w formie aktu notarialnego) drugiego małżonka, zawierającym dodatkowo zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne oraz cudzoziemcy na zasadach określonych w ustawie z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz. U. z 2014r. poz. 1380).

Uczestnikom przetargu, którzy nie zostali dopuszczeni do przetargu lub nie brali udziału w licytacji, a także nie wygrali przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia odpowiednio odwołania przetargu, zamknięcia przetargu, unieważnienia przetargu lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym, przelewem na wskazane konto. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia w oznaczonym terminie do umowy notarialnej organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi. Organizator przetargu zawiadomi osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży, najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargów.

Gmina Miasto Łębork jako organizator przetargu obowiązuje nabywcę do zawarcia umowy notarialnej w Kancelarii Notarialnej na terenie miasta Łęborka.

Koszty zawarcia umowy notarialnej i wpisów wieczysto-księgowych obciążają nabywcę.

Granice nieruchomości objętych przetargiem nabywca przyjmuje wg stanu przedstawionego na wyrysie z mapy katastralnej, a stan nieruchomości wg stanu na gruncie, a także z rysunkiem mapy zasadniczej. Koszty związane z ewentualnym okazaniem granic geodezyjnych nieruchomości, w tym również wznowieniem znaków granicznych ponosi w całości nabywca nieruchomości.

Dokumentacja dotycząca przedmiotu przetargu znajduje się w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami na I piętrze UM (pokój 119) i jest do wglądu w godz. 8.00 - 15.00 tel. 059 8637750. Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest na stronie internetowej UM Łębork www.wybiezleborck.pl, Biuletynie Informacji Publicznej UM Łębork oraz na tablicach ogłoszeń UM Łębork (parter i I piętro). Zastrzega się prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.
Burmistrz Miasta Łęborka poda do publicznej wiadomości informację o odwołaniu z podaniem uzasadnionej przyczyny.

**Burmistrz Miasta Łęborka
Jarosław Litwin**

Gdańsk/34418343



**NEWSLETTERY
WYBORCZEJ**

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newsletters





GPB.6721.7.2026

Ustka, 28 stycznia 2026 r.

OBWIESZCZENIE Wójta Gminy Ustka

o przeprowadzeniu konsultacji społecznych dotyczących projektu zintegrowanego planu inwestycyjnego dla części nieruchomości położonych w obrębie geodezyjnym Machowinko, gmina Ustka.

Na podstawie art. 37ec ust. 2 pkt 4 lit. d oraz art. 37 ec. ust. 5 w związku z art. 8h ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j.: Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.), art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz uchwały Nr XIX.235.2025 Rady Gminy Ustka z dnia 25 września 2025 r. w sprawie wyrażenia zgody na przystąpienie do sporządzenia zintegrowanego planu inwestycyjnego dla części nieruchomości położonych w obrębie geodezyjnym Machowinko, gmina Ustka.

zawiadamiam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu zintegrowanego planu inwestycyjnego dla części nieruchomości położonych w obrębie geodezyjnym Machowinko, gmina Ustka wraz z prognozą oddziaływania na środowisko które odbędą się od 3 lutego 2026 r. do 3 marca 2026 r.

Konsultacje prowadzone będą w następujących formach:

- 1) zbieranie uwag do projektu planu w terminie **od 3 lutego 2026 r. do 3 marca 2026 r.,**
- 2) spotkanie otwarte poprzedzone prezentacją projektu planu, które odbędzie się **11 lutego 2026 r. o godz. 16:00** w siedzibie Urzędu Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka, **w sali konferencyjnej – I piętro,**
- 3) telefoniczny dyżur projektanta planu, który będzie prowadzony przez cały okres trwania konsultacji w godz. od 16:00 do 18:00. (tel. 693-036-185)

Projekt zintegrowanego planu inwestycyjnego dla części nieruchomości położonych w obrębie geodezyjnym Machowinko, gmina Ustka będzie udostępniony w terminie trwania konsultacji społecznych w siedzibie Urzędu Gminy Ustka w pokoju nr 3 przy ul. Dunina 24, w godzinach otwarcia urzędu. Projekt przedmiotowego zintegrowanego planu inwestycyjnego będzie również do wglądu w ww. terminie na stronie Biuletynu

Informacji Publicznej Urzędu Gminy Ustka <https://bip.ustka.ug.gov.pl/m,5138,zintegrowane-plany-inwestycyjne.html> oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy Ustka <https://ustka.ug.gov.pl/konsultacje-spoleczne.html>

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym Interesariusze mogą składać uwagi do projektu aktu planowania przestrzennego w ww. terminie:

- na piśmie w postaci papierowej na adres: **Urząd Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka,**
- na piśmie w postaci elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej **boi@ustka.ug.gov.pl,**

– przez platformę ePUAP: [/4jbdqf7891/ugustka](https://p1.ue.gov.pl/4jbdqf7891/ugustka)

– przez adres e-Doręczeń (AE): **PL-64903-93022-STIBH-29**

wyłącznie za pomocą „FORMULARZA PISMA DOTYCZĄCEGO AKTU PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO”, który został ustalony Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 roku w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Ww. formularz dostępny jest:

- na stronie internetowej <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>
- na stronie internetowej: https://ustka.ug.gov.pl/files/image/Referat_geo_wnioski/akt_planowania_wniosek.pdf
- w siedzibie **Urzędu Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka.**

Składający uwagę podaje dane, wpisuje również czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Uwagi do projektu zintegrowanego planu inwestycyjnego są rozpatrywane przez Wójta Gminy Ustka. Rozpatrzenie uwag zostanie opublikowane na stronie internetowej: <https://bip.ustka.ug.gov.pl/m,5138,zintegrowane-plany-inwestycyjne.html>

WÓJT GMINY USTKA

INFORMACJA RODO

Realizując obowiązek informacyjny wynikający z art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z 27.04.2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. U. UE. L. Nr 119 z 04.05.2016 r., str. 1 ze zm.: Dz. Urz. UE L 127 z 23.05.2016 r., str. 2), dalej: RODO, w zw. z art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. z 2018 r. poz. 1945 ze zm.), Wójt Gminy Ustka informuje, że:

- 1) administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Wójt Gminy Ustka z siedzibą w przy ul. Dunina 24, 76-270 Ustka.
- 2) w sprawie praw związanych z przetwarzaniem danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Gminy Ustka e-mail: iod@ustka.ug.gov.pl, lub pisemnie na adres naszej siedziby, wskazany w pkt 1.
- 3) Pani/Pana dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązku prawnego ciążącego na administratorze (art. 6 ust. 1 lit. c RODO) oraz do wykonywania zadań realizowanych w interesie publicznym (art. 6 ust. 1 lit. e RODO), wynikających z ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, realizowanym w postaci sporządzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego w Gminie Ustka;
- 4) Pani/Pana dane osobowe po zakończeniu realizacji celu, dla którego zostały zebrane, będą przetwarzane w celach archiwalnych i przechowywane przez okres niezbędny do realizacji przepisów prawa;
- 5) zgodnie z RODO przysługuje Pani/Panu prawo do: dostępu do swoich danych – sprostowania swoich danych jeśli są nieprawidłowe oraz do ich uzupełnienia jeśli są niekompletne, – ich usunięcia, w sytuacji, gdy przetwarzanie danych nie następuje w celu wywiązania się z obowiązku wynikającego z przepisu – prawa lub w ramach sprawowania władzy publicznej, żądania ograniczenia przetwarzania, gdy kwestionuje Pani/ Pan prawidłowość danych lub gdy uważa Pani/Pan, iż przetwarzamy – je niezgodnie z prawem, a sprzeciwia się Pani/Pan usunięciu danych lub Administrator Danych Osobowych nie potrzebuje już danych osobowych do celów przetwarzania, ale są niezbędne Pani/Panu, do ustalenia, dochodzenia lub obrony roszczeń;
- 6) jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od Pani/Pana przysługują Pani/Panu wszelkie dostępne informacje o ich źródle, jeżeli nie wpływa to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano (art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym);
- 7) podanie danych osobowych jest wymagane przepisami ustawy wskazanej w pkt. 3, a ich niepodanie może skutkować nierozpatrzeniem złożonego wniosku;
- 8) udostępnianie Pani/Pana danych osobowych może nastąpić tylko organom publicznym lub innym instytucjom na podstawie przepisów prawa; osobom upoważnionym przez Wójta Gminy Ustka, które muszą mieć dostęp do danych, celem wykonywania powierzonych obowiązków; podmiotom przetwarzającym, którym zadanie zlecono; organowi nadzoru – Wojewódzie Pomorskiemu, organom ochrony prawnej (Policja, Prokuratura, Sąd) lub innym organom w związku z prowadzonym postępowaniem;
- 9) dane osobowe nie będą przetwarzane w sposób zautomatyzowany, w tym nie będzie wobec nich profilowania;
- 10) ma Pani/Pan prawo wnieść skargę do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa), gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych narusza przepisy RODO lub krajowe przepisy o ochronie danych osobowych.

Gdańsk/34418369

NIERUCHOMOŚĆ ROLNA



ODDZIAŁ TERENOWY W GORZOWIE WLKP.
podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze sprzedaży nieruchomości położonej w miejscowości Kosieczyn, gmina Zbąszynek



LP.	NR EWIDENCYJNY DZIAŁEK	NR KSIĘGI WIECZYSTEJ	POWIERZCHNIA I RODZAJ UŻYTKÓW ROLNYCH W HA	POWIERZCHNIA OGÓŁEM W HA	CENA W ZŁOTYCH
1.	649/16, 643/5	GW1U/00030127/4	R1IIa-0,9075 ha; R1IIb – 0,0263 ha	0,9338 ha	1 266 800 zł w tym 23% VAT na działkę 649/16

Działka nr 649/16 według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wsi Kosieczyn - plan przyjęty uchwałą nr IX/33/2011 Rady Miejskiej w Zbąszynku z dnia 22 czerwca 2011r działka oznaczona jest symbolem: MN2 – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Działka 643/5 - miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego nie obowiązuje. Zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego nieruchomość oznaczona jest symbolami: M8 – mieszkalnictwo, obszar zabudowy do akceptacji i uzupełnień.

Obszar działek znajduje się w granicach historycznego układu ruralistycznego wsi Kosieczyn ujętego w wojewódzkiej oraz gminnej ewidencji zabytków.

Cena wywoławcza nieruchomości zawiera koszty przygotowania ich do sprzedaży. Zapłata za nabywane mienie winna być dokonana w całości przed podpisaniem umowy kupna-sprzedaży. **Nieruchomość planowana jest do sprzedaży w przetargu publicznym.** Termin, miejsce i warunki przetargu podane zostaną do publicznej wiadomości w formie ogłoszenia o przetargu. W przypadku ogłoszenia przetargu wskazana w treści wykazu cena nieruchomości stanie się ceną wywoławczą pierwszego przetargu.

Więcej informacji: Oddział Terenowy Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Gorzowie Wlkp. Sekcja Zamiejscowa w Ośnie Lubuskim ul. 3 Maja 24, tel. (95) 757 61 97 lub na stronie internetowej www.nieruchomosci.kowr.gov.pl

www.gov.pl/kowr

Lubuskie/34418276



WÓJT GMINY STARE CZARNOWO

Informuje:

W dniu 2 lutego 2026 r. zamieszczono wykazy nieruchomości, położonych w obrębie Kołowo gmina Stare Czarnowo, przeznaczonych do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego:

- 1 Nieruchomość niezabudowana – o łącznej powierzchni **0,1635 ha** (działka nr 60/15, o pow. 0,0835 ha i nr 60/22, o pow. 0,0800 ha). KW nr SZ1Y/00076001/6.
- 2 Nieruchomość niezabudowana – o łącznej powierzchni **0,1783 ha** (działka nr 60/20, o pow. 0,0983 ha i nr 60/24, o pow. 0,0800 ha). KW nr SZ1Y/00076001/6.
- 3 Nieruchomość niezabudowana – działka nr 60/21, pow. **0,0984 ha**. KW nr SZ1Y/00076001/6.
- 4 Nieruchomość niezabudowana – działka nr 60/23, pow. **0,1532 ha**. KW nr SZ1Y/00076001/6.

Ww. nieruchomości w obowiązującym MPZP oznaczone są symbolem 7MNW – teren zabudowy mieszkaniowej, jednorodzinnej, wolnostojącej.

Wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży zamieszczony został na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Starym Czarnowie, na tablicach ogłoszeń w miejscowościach z terenu Gminy Stare Czarnowo oraz na stronach: <https://bip.stareczarnowo.pl/>, www.stareczarnowo.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać po nr tel.: 91 485 70 42 lub bcechol@stareczarnowo.pl.

Wójt
Bartosz Biegus

Szczecin/34418580



Wojewoda
Zachodniopomorski

K-AP-1.7820.9.2025.EW(2)

Koszalin, 28 stycznia 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 311) podaje się do publicznej wiadomości, że na wniosek z 23.12.2025 r. Pana Krzysztofa Girszewskiego występującego w imieniu Województwa Zachodniopomorskiego zostało wszczęte postępowanie w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.

„Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 162 w zakresie budowy zintegrowanej drogi rowerowej od miejscowości Ząbrowo do granicy z gminą Kołobrzeg”.

Działki objęte inwestycją przeznaczone w całości lub w części pod pas drogowy

Gmina Gościno, obręb Ząbrowo

dz. nr: 2, 51/3, 51/6, 40, 39/2, 39/1, 38, 37/1, 28/3, 28/2, 28/4, 27, 410, 409, 381, 18, 12, 3/5, 3/1, 278;

Działki z ograniczonym sposobem korzystania dla obowiązku budowy/przebudowy sieci uzbrojenia terenu i/lub obowiązku budowy/przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych i/lub obowiązku budowy/przebudowy innych dróg publicznych i/lub obowiązku budowy/przebudowy zjazdów i/lub obowiązku budowy tymczasowych obiektów budowlanych i/lub obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania oraz tymczasowych obiektów budowlanych:

Gmina Gościno, obręb Ząbrowo

dz. nr: 27, 410, 409.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 5 r., poz. 1691) organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić powołania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie – delegatura w Koszalinie (ul. Władysława Andersa 34), od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 14.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania, ewentualnie wniesienie uwag i wyjaśnień w sprawie może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej (tj. za pośrednictwem platformy eDoręczenia). Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie – delegatura w Koszalinie (ul. Władysława Andersa 34), od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 14.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty.

Dane do kontaktu:
numer telefonu: 94-34-28-375

Z up. Wojewody Zachodniopomorskiego
Paweł Ziomek
Z-ca Dyrektora
Wydział Architektury i Gospodarki Przestrzennej

Szczecin/34418489

Slówko Literówka Quizy Sudoku Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI
WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



Kraj/34418417



GGN.II.6821.17.2025

Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 310 o pow. 0,65 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 50.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418416



GGN.II.6821.16.2025

Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 128/1 o pow. 0,34 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 75.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418415



GGN.II.6821.15.2025

Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 292/2 o pow. 0,0442 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418412



GGN.II.6821.14.2025

Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 86/2 o pow. 0,11ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE DN 50 oraz przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34415671



Starosta Świebodziński

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem o funkcji administracyjno-biurowej należącej do zasobu nieruchomości Powiatu Świebodzińskiego, położonej w Świebodziźnie przy ul. J. Piłsudskiego 35, oznaczonej działką ewidencyjną nr 312/19, o powierzchni 201m², objętej księgą wieczystą Nr ZG15/00016438/3, prowadzoną przez Sąd Rejonowy V Wydział Ksiąg Wieczystych w Świebodziźnie.

Cena wywoławcza – 1 000 000,00 zł netto Wadium – 100 000,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu **16 kwietnia 2026r. o godz. 10:00** w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świebodziźnie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4).

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicach ogłoszeń w siedzibach Starostwa Powiatowego w Świebodziźnie przy ul. Kolejowej nr 2, ul. Piłsudskiego 18 oraz zamieszczono na stronach internetowych: <https://samorząd.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/ogloszenia-i-komunikaty>; <https://samorząd.gov.pl/web/powiat-swiebodzinski/mapa-strony?show-bip=true>,

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Świebodziźnie przy ul. Piłsudskiego 18 (budynek B, parter, pokój nr 4), tel. 68 475 53 30.

Kraj/34418228

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie

I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 664/22 z wniosku Magdaleny Panasiuk-Duradoni toczy się postępowanie o **stwierdzenie zasiedzenia udziału w nieruchomości położonej przy ul. Środkowej 11 w Lublinie** należącego do Karoliny Czerniak. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, w szczególności spadkobierców Karoliny Czerniak, Aleksandry Śliwińskiej, Bronisławy Wędrochy, Józefa Czerniaka, Eugeniusza Wędrochy, Józefa Wędrochy aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się własności nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

Kraj/34418411



GGN.II.6821.13.2025

Płock, 23.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 111 o pow. 0,16ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

Kraj/34418469



IF-I.7840.1.2026.KWW

Lublin, dnia 29 stycznia 2026 r.

OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO

o wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie wniosku o wydanie decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3, w związku z art.15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o *inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz. U. z 2025 r., poz. 1122), zwanej dalej *ustawą*

zawiadamiam

że na wniosek Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: **Remont istniejącego gazociągu wysokiego ciśnienia DN100 relacji Wola Karczewska – Wronów na odcinku ZP Moszczanka – SRP Dęblin w m. Kleszczówka** w zakresie wykonanie prac ziemnych, polegających na podniesieniu poziomu terenu w obrębie gazociągu w/c DN100 i wykonaniu betonowego przepustu na terenie dz. nr 1593/2” dla zadania pod nazwą „*Likwidacja wypłyenia DN500 Wola Karczewska – Wronów odcinek ZP Moszczanka – SRP Dęblin DN100*”

Inwestycja będzie realizowana na działkach:

powiat rycki, gmina Ryki, obręb ewidencyjny 0009 Kleszczówka:

1390/11 (brak KW), **1390/12** (AWZ 4511/123/74), **1391/4** (brak KW), **1391/5** (AWZ 4511/130/74), **1391/6** (brak KW), **1391/7** (AWZ 4511/129/74), **1391/8** (brak KW), **1391/9** (AWZ 4511/128/74), **1392/1** (brak KW), **1392/2** (AN 3303/2019; LU1Y/00035823/0), **1394/8** (brak KW), **1394/9** (AWZ 4511/126/74; LU1Y/00010602/4), **1394/7** (brak KW), **1394/6** (LU1Y/00028495/9), **1394/3** (AWZ 4511/147/74), **1400/1** (brak KW), **1400/2** (LU1Y/00028495/9), **1400/8** (brak KW), **1400/9** (AWZ 4511/147/74), **1400/10** (brak KW), **1400/11** (AWZ 4511/224/77), **1400/12** (brak KW), **1400/13** (AWZ 4511/124/74), **1401/7** (brak KW), **1401/9** (brak KW), **1401/10** (AWZ 4511/182/74), **1401/11** (brak KW), **1401/12** (AWZ 4511/158/74), **1401/13** (brak KW), **1401/14** (AWZ 4511/172/74), **1401/15** (brak KW), **1401/17** (brak KW), **1401/18** (AWZ 4511/160/74), **1402/5** (APD 6872/2016; APD 6883/2016; AWZ 4511/127/74; PS 1885/77; PS VI 554/14), **1593/2** (LU1Y/00012204/8), **1593/1** (brak KW), **1401/16** (AWZ 4511/157/74; PS 436/12), **1401/8** (AWZ 4511/159/74; PS 249/17; PS 269/89)

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r., Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572) oraz z art. 22 ust. 2 ustawy z dnia 17 maja 1989 r., Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2024 r., poz. 1151 z późn. zm.) o zmianie adresu do korespondencji i zmianach danych w nieruchomości objętej wnioskiem, należy niezwłocznie poinformować organ prowadzący sprawę – Wojewoda Lubelski (Wydział Infrastruktury). W przypadku braku powiadomienia, doręczenie pisma pod dotychczasowy adres ma skutek prawny. Brak dokonania powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Zgodnie z art. 10 i art. 73 Kpa, do czasu wydania decyzji, strony postępowania mogą zapoznać się osobiście lub przez pełnomocnika ze zgromadzonym materiałem i dowodami, wypowiedzieć się co do ich zawartości, składać wnioski oraz uzyskać wyjaśnienia dotyczące rozpatrywanej sprawy w Wydziale Infrastruktury Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie przy ul. Lubomelskiej 1-3, pok. 213 (II piętro) – **po uprzednim umówieniu wizyty (poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek w godzinach 9⁰⁰ do 14⁰⁰)**.

Zgodnie z art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu, w związku z art. 49 Kpa zawiadomienie pozostałych stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie na tablicy ogłoszeń w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie podmiotowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego, a także na tablicy ogłoszeń i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Rykach oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Data publicznego ogłoszenia: 2 lutego 2026 r.

Kraj/34418410



GGN.II.6821.12.2025

Płock, 22.01.2026r.

OGŁOSZENIE O ZAMIARZE OGRANICZENIA SPOSOBU KORZYSTANIA Z NIERUCHOMOŚCI

Na podstawie art. 124 oraz art. 124a w związku z art. 113 ust. 5, 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024, poz. 1145 ze zm.),

STAROSTA PŁOCKI

PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI INFORMACJĘ

o **zamiarze** wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 291 o pow. 0,52 ha położona w obrębie ewidencyjnym Stary Duninów gm. Nowy Duninów w związku z realizacją inwestycji polegającej na budowie przyłącza kanalizacji sanitarnej ciśnieniowej PE Dn 40.

W związku z powyższym jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Zgłoszenia można dokonać na adres Starostwa Powiatowego w Płocku ul. Bielska 59 lub osobiście w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami.

34418538

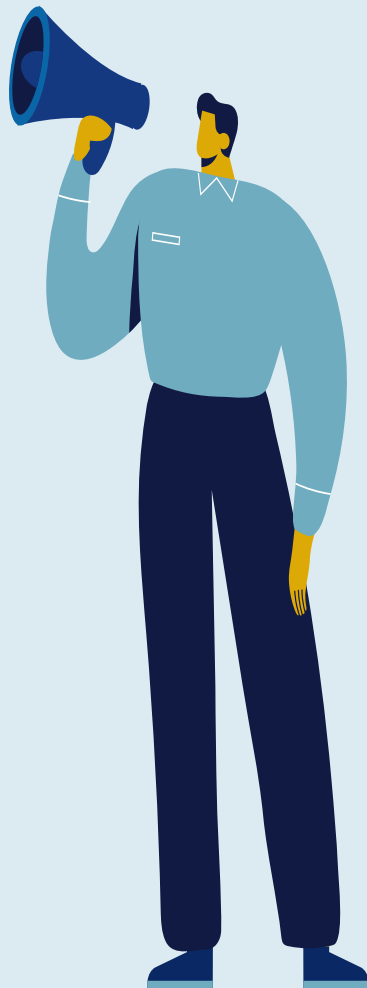
NEWSLETTER



Komunikaty.pl

Nowości
w przepisach,
zamówienia publiczne,
porady ekspertów,
raporty,
ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych
gospodarką.



ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR



Radosław Leniarski

Najpierw o sile serwisu. Gdy ktoś lub coś niektórych tenisistów jej pozbawi, czują się zaskakująco bezradni.

Tydzień temu Hubert Hurkacz wszedł na kort 1573 (skądinąd: to nie numer kortu, ale marka chińskiego alkoholu, sponsora turnieju w Melbourne), wierząc, że w swoim drugim meczu w Australian Open będzie serwował tak, jak podczas United Cup w Sydney. Bo to przecież zaledwie kilkanaście dni różnicy, a tam było tak wspaniale. Jego wiara co prawda nie wystarczyła do tego, żeby przynieść góry: już przed pierwszym meczem wspominał o innych warunkach w tych dwóch miastach, i słusznie, bo już w pierwszym, wygranym spotkaniu w Melbourne coś było nie tak. Pierwszy rywal Polaka, Zizou Bergs szybko się uczył returnu, choć stanął naprzeciw Hurkaczowi pierwszy raz – a salwy Polaka robią wrażenie, szczególnie na kimś, kto je odbiera po raz pierwszy w życiu. Trzeba czasu, żeby się oswoić. Szybko jednak Hurkacz przestał zdobywać punkty bez wysiłku. Później musiał toczyć batalie o zwycięstwa przy własnych gemach serwisowych.

W drugim meczu – z Ethanem Quinem – szczelina między podaniami Hurkacza w United Cup a tymi na Australian Open przemieniła się w wyrwę, a następnie w rozpadlinę i wielki rów tektoniczny. W porównaniu z fenomenalnym pojedynkiem z Aleksandrem Zverevem w Sydney, liczba asów była ponad dwukrotnie mniejsza, choć mecz trwał trzy sety a nie dwa, jak z Niemcem. Ze Zverevem Hurkacz huknął 21 asów, z Quinem 9 – mniej niż rywal. Prędkość serwisu Hurkacza nie ustępowała ani trochę prędkości serwisu Amerykanina (średnio około 196 km/godz.).

Skąd ta zapaść u Hurkacza?

Na razie można powiedzieć tyle: do zapaści Hurkacza przyczyniła się zmiana warunków gry. O ile pierwszy mecz – na otwartym korcie ANZ – zaczął się pod wieczór i w związku z tym nie wiało zbyt mocno i serwis był ok, o tyle pojedynek z Quinem toczył się przy porządnym wietrze i pełnym, południowym słońcu, co przeszkadzało precyzyjnie uderzyć piłkę. Wiadomo, takie okoliczności przeszkadzają w serwisie obu zawodnikom, ale bardziej temu, którego sukces zależy głównie od dobrego podania. Hurkacz nie miał wielu rozwiązań na bardzo skutecznie returnującego Amerykanina.

Inaczej było w meczu Świątek z Jeleną Rybakiną.

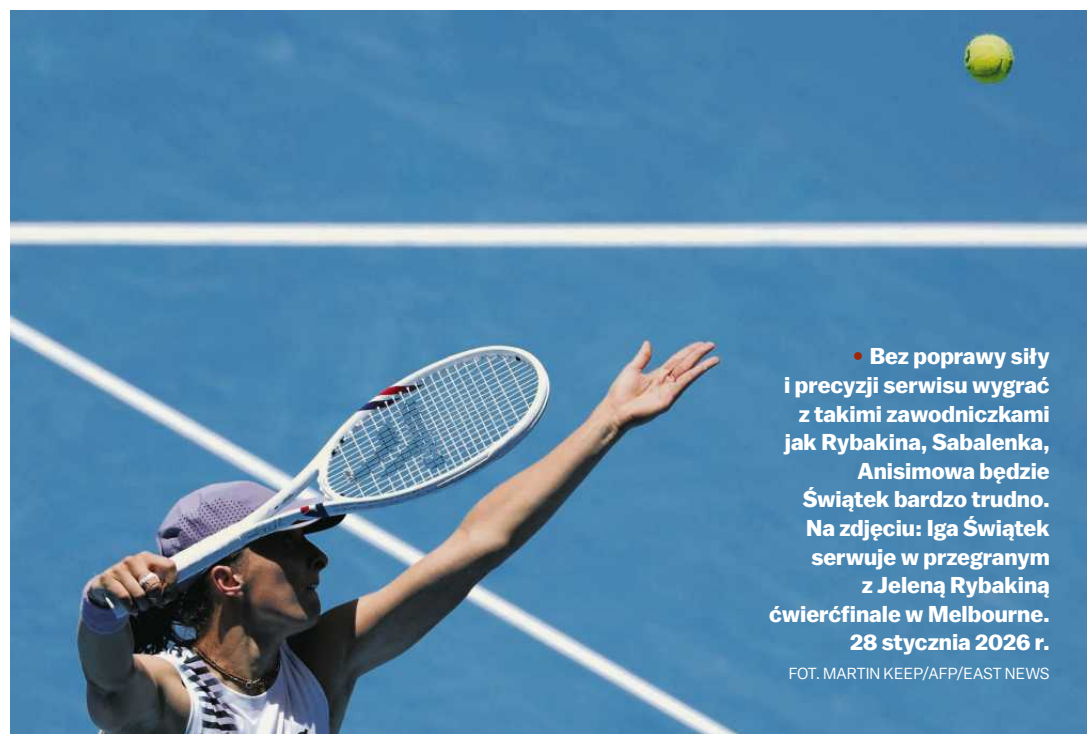
Początkowo Kazaszka nie umiała się wstrześcić w kort i dzięki temu walka była wyrównana. W pierwszym secie Rybakina trafiała mniej niż co drugi pierwszy serwis (41 proc.), ale jak piłka weszła w karo po jej podaniu, nie było co zbierać – aż 93 proc. wygranych punktów. Po pierwszych dwóch gemach z przełamaniami Rybakina wygrała pięć swoich gemów serwisowych, co obrazuje, jak świetna była jej skuteczność w drugim podaniu!

Teoretycznie jej również powinien przeszkadzać wiatr i słońce przy serwisie, tak jak przeszkadzały Hurkaczowi, ale – pomijając inne różnice – po pierwsze Świątek i Rybakina grały na osłoniętym Rod Laver Arena, a po drugie Kazaszka ma w grze więcej atutów od Hurkacza, gdy ją także czasem zawodzi podanie. To pozwoliło jej wygrać nieznacznie pierwszy set. W drugim jej serwis był już nie do zatrzymania. Tego akurat statystyki nie pokażą, ale po prostu gdy sytuacja tego wymagała, serwowała asy. Potrafiła zaserwować cztery z rzędu, żeby wydobyć się z trudnej sytuacji 0-30. W sumie miała ich aż siedem w drugiej partii.

W tym wstępie chodzi o to, żeby wykaazać rosnącą wagę pierwszego serwisu w dzisiejszym tenisie – a jest to coś, czego coraz bardziej brakuje Idze Świątek w porównaniu z jej najlepszymi rywalka-

Iga Świątek chce zrobić sobie przerwę

Skoro Carloz Alcaraz i Jannik Sinner potrafią ulepszyć serwis, to Iga Świątek również. Nie ma wyjścia. W finale Australian Open zagrały przecież dwie najlepiej serwujące tenisistki: Aryna Sabalenka i Jelena Rybakina.



• Bez poprawy siły i precyzji serwisu wygrać z takimi zawodniczkami jak Rybakina, Sabalenka, Anisimowa będzie Świątek bardzo trudno. Na zdjęciu: Iga Świątek serwuje w przegranym z Jeleną Rybakiną ćwierćfinale w Melbourne. 28 stycznia 2026 r.

FOT. MARTIN KEEPP/AFP/EAST NEWS

mi: te dwa pociągi rozjechały się w przeciwnie strony.

Najlepsze rywalki rozłożyły jej serwis na czynniki pierwsze i nauczyły się używać go przeciwko Polce. Dotąd mówiło się najwięcej o konieczności urozmaicenia jej gry, co jest słusznym postulatem, a mniej o serwisie. W statystykach widać na przykład, że Świątek zwiększyła top-spin: w finałowym turnieju United Cup w 2025 średnia liczba obrotów piłki na minutę przy forhendzie wynosiła ponad 2300, teraz prawie 2700.

Ale dziś, po Australian Open, a także po wcześniejszych porażkach z „big hitterami” – a one są nie bez kozery na szczycie – widać, że bez poprawy siły i precyzji serwisu wygrać z takimi zawodniczkami jak Rybakina, Aryna Sabalenka, Amanda Anisimowa będzie Polce bardzo trudno. Coco Gauff też należy do tej grupy – w te dni, gdy do siły i szybkości dołącza precyzję. Pracuje nad tym. Wynajęła w zeszłym roku wybitnego specjalistę od biomechaniki, eksperta o światowej renomie, który swego czasu pomógł Sabalence.

Prawdziwa przyczyna porażki Świątek

Ktoś, kto oglądał pomeczową konferencję Świątek po porażce 5:7, 1:6 musiał odnieść wrażenie bezradności, jaka emanowała z wiceliderki światowego rankingu.

Jaka była przyczyna przegranej, co o niej zdecydowało? Konferencję zdominowały pytania o serwis. Moim zdaniem najważniejsze zdanie padło z ust Świątek właśnie wtedy, zdanie świadczące, że Polka zda-je sobie sprawę z tego, że w tym aspekcie

najlepsze tenisistki jej uciekają. Faktycznie, bilans zwycięstw Świątek z zawodniczkami z czołowej dziesiątki pogarsza się z roku na rok. To najważniejsze zdanie, jakie powiedziała, dotyczyło zrezygnowania z gry w turnieju lub turniejach serii WTA 1000.

Świątek wspominała o tym i wcześniej. Nastąpiła jednak znacząca zmiana. Dotychczas mówiła o konieczności przerwy lub rozgrywania mniejszej liczby meczów ze względu na zmęczenie długim sezonem. Teraz mówi o przerwie już na początku. Nie wspomina o zmęczeniu – jesteśmy właśnie w trakcie pierwszego turnieju wielkoszlemowego w tym sezonie. Mówi o tym, że potrzebuje czasu na trening, na wdrukowanie dobrych mechanizmów. To jest różnica, prawda?

Serwis jest jednym z elementów, którym Iga zajmowała się od początku współpra-

cy z trenerem Wimem Fissettem. Poprawił się. Prędkość się zwiększyła. Świątek niemal podwoiła liczbę asów w 2025 r. w porównaniu z poprzednimi latami. I podwoiła liczbę podwójnych błędów serwisowych. Ta ostatnia informacja może obrazować również to, że Polka chętniej podejmuje ryzyko przy pierwszym i drugim serwisie, pośrednio też mówi o presji, jaką na nią nakładają rywalki. Ale wskazuje również na brak precyzji. Przez trzy sezony liczba asów u Igi była mniej więcej na tym samym poziomie, a liczba podwójnych błędów się zmniejszała. Aż do zeszłego roku.

W kolejnych latach Sabalenka rozwijała swoją karierę i grę konsekwentnie: liczba rozegranych meczów stopniowo się zwiększała, liczba podwójnych błędów serwisowych regularnie się zmniejszała: z 428 w 2022 r. do 165 w zeszłym sezonie. Przy 302 asach (Świątek 243, Rybakina 516).

Sinner i Alcaraz poprawiają serwis

Świątek opowiadała na konferencji, że jej serwis jest już lepszy na treningach. Ale w meczach, gdy sytuacja jest trudna, wracają stare nawyki, stare wzory ruchowe, głęboko zakorzenione. Polka przyznała, że trudno jej przyswajać nowe wzorce, że potrzebuje do tego więcej czasu niż inni. Nie to, co Carlos Alcaraz, powiedziała. Jego serwis cały czas się zmienia.

Nic dziwnego. W świecie tenisowym poszukiwania przewagi trwają, a gdzie jej szukać, jeśli nie w jednym elemencie, który zależy od gracza w 100 procentach, czyli w serwisie. W przypadku kobiet nie jest to aż tak widoczne, jak w przypadku mężczyzn. Sinner i Alcaraz rok po roku zwiększają skuteczność pierwszego serwisu pod względem trafień, punktów, asów, utrzymania własnych gemów serwisowych. Rok po roku, sezon po sezonie te wartości się zwiększają. Każda z nich. Sinner, mimo że jest królem serwisu – jest liderem ATP jeśli chodzi o serwis – wciąż wprowadza poprawki. A to zwalnia na początku sekwencje ruchów, a to inaczej ustawia stopy, delikatnie przenosi środek ciężkości, słowem szuka przewagi. Podobnie Alcaraz.

Gdyby odnieść to do Świątek?

Spójrzmy: liczba asów się zwiększyła do rekordowych 243 w zeszłym roku, ale gdyby rozciągnąć tegoroczne dane na cały sezon, będzie ich sporo mniej. Skuteczność trafień pierwszego serwisu polepszyła się względem najgorszego w ostatnich pięciu sezonach 2025 roku, ale oprócz niego, wcześniejsze sezony były lepsze niż początek obecnego. Procent wygranych punktów po pierwszym serwisie jest w tym roku u Polki najslabszy od lat (61,1 proc.) i podobnie jest z utrzymaniem własnych gemów serwisów (62,7 proc.). To początek roku, mała jest liczba danych, więc może być lepiej i powinno być lepiej. Chyba to właśnie przyswiewca Świątek, gdy mówi, że robi przerwę. Wystartuje w Dausze. Co potem, na razie nie wiadomo.

Tymczasem w Melbourne w finale spotkały się dwie najlepiej serwujące zawodniczki: Rybakina i Sabalenka. 6:4, 4:6, 6:4 wygrała ta pierwsza. ●

SPORT.PL

■ Jak wypadł debiut Marka Papszuna w Legii

■ Analizy i komentarze po finale Australian Open

■ Finisz przygotowań do igrzysk – inauguracja już w piątek

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



34415372

■ wyborcza

DUŻYFORMAT

NR 5 / 1665

MAGAZYN REPORTERÓW

2 LUTEGO 2026



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rozmowa Marcina Wójcika

BYŁAM ZAKONNICĄ, MOLESTOWAŁ MNIE BISKUP

1 RP

Byłam zakonnicą, molestował mnie biskup

Przepróście ZA SZKODONIA

Z **ZOFIĄ SCHACHT-PETERSEN**
ROZMAWIA **MARCIN WÓJCIK****Jest pani terapeutką traumy. To przez biskupa Szkodonia?**

– Byłoby to uproszczenie, ale pewnie ma on w tym swoją cegiełkę. Nie tylko on.

Kto jeszcze?

– Mama. Biła mnie. Tłukła pięściami, dostawałam z liścia. Za wszystko, nawet za nożyczki, których nie mogła znaleźć. Biła mnie również w szkole, bo mama uczyła w podstawówce, byłam jej uczennicą od klasy I do IV. Mówiła „wyjdź!”, a potem prowadziła mnie za ucho i lała na korytarzu. Za to, że nie chciałam czytać, że rozmawiałam z koleżanką, że ciągle o coś pytałam, że przy klasie zwracałam się do niej „mamo”. Pamiętam, jak przyprowadzała mnie do pokoju nauczycielskiego, gdzie odbywał się sąd nade mną. Stałam obok mamy, a każdy z nauczycieli mówił, co źle zrobiłam. Za to później dostawałam lanie – w domu. Zresztą szkoła tamtych lat – mówimy o latach siedemdziesiątych – była pełna przemocy. Nauczycielki biły dzieci po dłoniach linijkami; widziałam, jak nauczycielka chwyciła dwóch chłopaków za włosy i zderzyła ich głowami.

Znalazłam się w fatalnym położeniu – nie mogłam się poskarżyć w szkole, że bije mnie mama, ponieważ w szkole była mama i jej koleżanki nauczycielki. W domu w mojej obronie kilka razy stanęła babcia. Mama zawsze zamykała pokój na haczyk. Słyszałam, jak babcia waliła pięściami w drzwi i krzyczała: „Co ty jej robisz!”. Mama i tak robiła swoje.

Zostawiała ślady. Pamiętam, jak kiedyś zauważyłam, że mam spuchniętą wargę, i przez chwilę zastanawiałam się, skąd opuchlizna. I przypomnienie: „A, przecież mama mnie zbila”. Zadziwiające, że Konwencja o prawach dziecka ONZ została przyjęta dopiero w 1989 roku, a ratyfikowana przez Polskę w 1991. Moje dzieciństwo przypadło na czasy, kiedy dzieci nie miały żadnych praw.

Ojciec też panią bił?

– Nie. Ale i nie obronił. W życiu rodzinnym był wycofany. Nie było to najszcześniejsze małżeństwo. Mama na zdjęciach ślubnych wygląda, jakby uczestniczyła w pogrzebie. Nastawiała mnie i moją siostrę przeciwko ojcu, krytykowała go, poniewierala. A ja, już jako nastolatka, pokazywałam jej cytaty z Biblii, że przecież nie mogę znienawidzić mojego ojca. Siostra zwykle stała po jej stronie.

Taty często nie było w domu – pracował w milicji, miał zajęcia z historii PRL i z laicyzacji w szkole milicyjnej. Mama chodziła do kościoła w ciemnych okularach, siedziała w bocznej kaplicy, żeby tata nie miał problemów w pracy, że żona praktykuje. Z siostrą oficjalnie nie byliśmy zapisane do Pierwszej Komunii, ale poszłyśmy. Konflikt mamy z tatą na pewno również dotyczył wiary.

Pani matka była bita w dzieciństwie?

– Nie, ale urodziła się rok przed wojną. Jej dzieciństwo przypada na trudny wojenny i powojenny czas.

Rodzeństwo również było bite?

– Mam starszą siostrę i młodszego brata. Nie byli bici. Tylko ja.

Słyszałam o wielu molestowanych zakonnicach. Mówiono nam, że służymy po cichu, jak naczynia liturgiczne na ołtarzu. Skoro tak, to ksiądz może przyjść i wziąć to naczynie w swoje ręce



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dlaczego tylko pani?

– Przez moje ADHD, czego wtedy tak nie nazywano. Jak tylko potrafiłam już składać litery, przeczytałam tytuł książki, którą mama czytała. Była to książka „Dzieci trudne do kochania”, o dzieciach z problemami wychowawczymi. No i moje rodzeństwo było chciane. Myślę, że mama nie chciała mnie urodzić, może nawet rozważała aborcję. Aborcja w latach sześćdziesiątych była czymś powszechnym i dostępnym, lekarz rutynowo pytał: „Rodzimy czy usuwamy?”.

Miałam czternaście lat, kiedy zobaczyłam w kościele film „Niemy krzyk” – przerażające sceny z aborcji. Wpadłam roztrzęsiona do domu: „Mamo, to straszne. To prawda?!”. Mama spokojnie zaczęła rozmawiać. Zapytała: „A gdyby ci wszyscy radzili – siostra, matka – żebyś usunęła, to co byś zrobiła?”. I kolejne zdanie: „Ale jak się urodziłaś i zobaczyłam te twoje czarne oczy, to...”. To była długa rozmowa, ale nie pamiętam z niej nic, tylko te dwa zdania. Kiedy byłam w nowicjacie, podczas medytacji, te zdania wracały do mnie. Zrozumiałam, że mogła mieć wątpliwości, czy chce mnie urodzić. Ostatecznie pewnie zdecydowała ze względu na swoją wiarę. Dla niej to nie był dobry moment, była zmęczona pierwszą ciążą. Chciała dokończyć studia, a po urodzeniu siostry wzięła urlop dziekański. Przyszłam zupełnie nie w porę.

Kiedy przestała bić?

– Na początku szkoły średniej. Pewnego dnia zatrzasnąłam przed nią drzwi. Ale to nie znaczy, że to był koniec przemocy. Często, siedząc w pokoju, słyszałam, jak w kuchni mama skarży się mojej siostrze, jaka to jestem beznadziejna, niewychowana, a moja siostra to potwierdza, i tak razem pastwią się nade mną. Raz nie mogłam tego znieść. Pomyślałam – muszę z tym skończyć. Chwyciłam za klamkę okna i byłam gotowa, by skoczyć z ósmego piętra. Powstrzymała mnie myśl, że tak naprawdę nie chcę umrzeć, ale wykrzyczeć, co tu się dzieje. A jak skoczę, to nikt się nie dowie.

Od dzieciństwa rosło więc we mnie przekonanie, że to nie jest moja rodzina i może gdzieś jest mój prawdziwy dom. Na religii przy parafii słyszałam, że chrześcijanin jest dzieckiem Boga. Ależ mi się ta myśl spodobała! Dotarło do mnie, że jestem dzieckiem Boga! Że jestem czymś dzieckiem! Zaangażowałam się w przyparafialne grupy młodzieży, chodziłam na scholę i do Grupy Apostolskiej – to była konkurencja dla Ruchu Światło-Życie. Koleżanki i koledzy z liceum przezywali mnie „Gromnica” i „Alleluja”, bo ciągle mówiłam o Bogu, chodziłam na nabożeństwa, jeździłam na rekolekcje.

Myślała pani już wtedy, by pójść do zakonu?

– Miałam obawę, że może powinnam iść, jeśli mam powołanie, a jednocześnie całą masę wątpliwości. Czasami zakonnice na rekolekcjach wyjazdowych mówiły mi, że mam powołanie i mogłabym u nich się odnaleźć. Kiedy coś takiego słyszałam, od razu skreślałam ten zakon – zachęcanie działało u mnie odwrotnie do zamierzonego skutku.

Po maturze pomyślałam, że jeśli dostanę się na studia, to znaczy, że nie mam powołania zakonnego. Z powodzeniem dostałam się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Duszpasterstwie Młodzieży poznałam Siostry Sługi Jezusa – bezhabitowe zgromadzenie, założone w XIX wieku przez ojca Honorata Koźmińskiego. One nigdy mnie nie namawiały, a współpracowałam z nimi blisko. Kiedyś przypadkiem usłyszałam ich rozmowę, że ich nowicjat, czyli dwuletni etap przygotowawczy, odbywa się w Otwocku pod Warszawą. Po pierwszym roku studiów pojechałam tam na rozmowę i zostałam kandydatką do zakonu – byłam w tak zwanej aspiranturze, to etap przed wstąpieniem do zakonu. Rodzice o niczym nie wiedzieli, bałam się, że będą mi odradzać. Mogłam studiować, mieszkając z rodzicami, ale moim obowiązkiem była modlitwa brewiarzowa i codzienna msza. I tak przez cztery lata studiowania na UJ.

I nie zakochała się pani w tym czasie?

– Ależ oczywiście, że się zakochałam. Napisałam o tym mistrzyni nowicjatu. Odpisała: „Siostro Olu, czy dla człowieka chciałabyś porzucić Boga?”. Spodziewałam się innej odpowiedzi, że napisze, abym spróbowała, że to też dobre. Po odpowiedzi mistrzyni unikałam spotkań z tym chłopakiem i uczucie wygasło. Nie było to łatwe, ale przecież chciałam być zakonnicą.

Przygotowywałam się do życia zakonnego również poprzez codwutygodniową spowiedź. Znalazłam sobie dobrego spowiednika, nie byle jakiego, bo ojca duchow-

nego z seminarium krakowskiego. Był nim – jeszcze ksiądz – Jan Szkodoń.

Jak go pani poznała?

– Na zjeździe Grup Apostolskich w Kalwarii Zebrzydowskiej. Miał tam konferencję. Podeszłam do niego i powiedziałam mu, że przygotowuję się do bycia zakonnicą, że jestem kandydatką, ale jeszcze studiuję, czy zgodziłby się być moim spowiednikiem.

Studiując na UJ, studiowałam jednocześnie teologię na Papieskiej Akademii Teologicznej. Ksiądz Jan Szkodoń miał tam wykłady z teologii duchowości, a ksiądz Kazimierz Nycz z katechetyki. W tym samym czasie zostali później biskupami.

Gdzie panią spowiadał Szkodoń?

– Umówiliśmy się, że co dwa tygodnie będę dzwoniła do niego do seminarium, by ustalić termin spowiedzi. A miejsce zawsze było stałe – kaplica sióstr felicjanek na Smolnej. Tam Szkodoń miał msze dla zakonnic. Ale chcę podkreślić, że w tym czasie nie wydarzyło się nic, co by choć trochę nadwyrężyło moje zaufanie do niego. Wydawał mi się mądrym, uduchowionym księdzem.

Który to był rok?

– Spowiadałam się u niego od 1985 do 1988 roku. W 1988 roku Szkodoń został biskupem, a ja obroniłam magisterium i pojechałam do nowicjatu w Otwocku. Na dwa lata straciłam kontakt ze Szkodoniem.

W nowicjacie przygotowywałam się do bycia zakonnicą. Pamiętam, jak siostra mistrzyni przyniosła nam nowicjuszkom pudełko, wielkości pudełka po butach, i powiedziała, że kryje się w nim sekret i przywilej razem. Mistrzyni wreszcie otwiera pudełko, a w środku włosiennica, łańcuszek z kołcami jak dla groźnego psa, dyscyplina, czyli drążek z rzemykami zakończonymi supelkami. Mogłyśmy sobie zadawać ból tymi rzeczami, co miało zacieśniać nasz związek z cierpiącym Jezusem. Mistrzyni mówiła, żeby o tym pudełku nikomu nie opowiadać, tak jak o swoim pożyciu nie opowiadają małżonkowie. Określała, ile godzin możemy nosić włosiennicę i łańcuszek na ramieniu.

Nawzajem się biczowałyście czy każda siebie w zaci-szu?

– Każda sama siebie biczowała w pokoju. Nowicjuszka podnosiła bluzkę i okładała się po gołych plecach. Ale ja nie byłam w stanie tego robić. Kojarzyło mi się to z dzieciństwem, z biciem przez matkę. Powiedziałam o tym mistrzyni, poprosiłam o zwolnienie z praktyk. Siostra dała mi do zrozumienia, że jeśli chcę być w tym zakonie, to muszę się umartwiać. Przestałam o tym rozmawiać, a ona nie pytała.

Żałuję, że rok 1989 spędziłam w klasztorze – przeżywałam czas wielkich przemian w Polsce. Nie widziałam też, jak wyburzają Mur Berliński. Musiałam prosić mistrzynię o zgodę na oglądanie „Dziennika”. Ale bez problemu siostry mogły oglądać, jak na wizji uzdrowia Anatolij Kaszpirowski. Wszystkie siostry przychodziły do pokoju telewizyjnego, siadały i razem z Kaszpirowskim odliczały: „Adin, dwa, tri”.

Co właściwie dzieje się przez dwa lata nowicjatu?

– Dużo modlitwy. Konferencje. Nie zapomnę „kapituły win”. Zbierałyśmy się w pokoju, siadałyśmy w kręgu. Każda z nas musiała wyjść na środek, klęknąć, wyznać na głos swoje zaniedbania i za to przeprosić. Zaniedbaniem mogło być spóźnienie na nabożeństwo, niestaranie wymycie toalety, przysypianie na kazaniu.

Najwięcej było szarego życia. Nie znosiłam ciężkich prac, rąbania drewna na zimę albo przesypywania do komórki hałd węgla przywożonego na podwórze. Dźwigałyśmy te tony wiadrami. Nie lubiłam myć toalet. Trzeba było wydobyć wodę z miski małym kubeczkiem i umyć w środku szmatką. Przecież były już wtedy szczotki. Ale rytuał zakonnny to była świętość. Zresztą łazienka była dla mnie jednym z najtrudniejszych tematów – bez wanny, prysznicza, miałyśmy do dyspozycji kran z ciepłą wodą i miski.

Matka panią odwiedzała?

– Tylko raz przez dwa lata. Mistrzyni wiedziała, że mama mnie biła. I kiedy mama przyjechała, mistrzyni powiedziała do niej z uznaniem: „Słyszałam, że siostra Ola miała w domu taki nowicjat”.

Co było po nowicjacie?

– Czekalam na skierowanie na placówkę zakonną – skierowanie takie nazywałyśmy „wołą Bożą”. Miałam wtedy sen, który bardzo wyraźnie pamiętam: jadę sta-

rym autobusem – typowym ogórkiem z lat PRL – po tak zwanych kocich łbach, wokół tylko pola, przerażająca pustka, pytam kogoś z podróżnych, gdzie jesteśmy, w odpowiedzi słyszę, że na Ukrainie. Wtedy obudziłam się złana potem.

Byłam przerażona, że pošlę mnie na Ukrainę. Nie chciałam tego. Znałam język rosyjski i, głupia, chwaliłam się tym. I stało się – dostałam Ukrainę. Pomyślałam, że pojadę poradzić się mojego byłego spowiednika, biskupa Jana Szkodonia. Chciałam go zapytać, co mam zrobić, czy przyjąć „wołę”, czy mogę odmówić przełożonym.

Gdzie biskup panią przyjął?

– W swoim prywatnym mieszkaniu przy Kanoniczej.

Który to był rok?

– 1991.

I co biskup powiedział o Ukrainie?

– Chyba w ogóle tego nie usłyszał. Siedziałam na sofie, biskup naprzeciwko w fotelu, między nami stolik. Kiedy mówiłam, on przysiadł się do mnie na sofę i wziął mnie na kolana jak dziecko. Siedziałam tyłem odwrócona do niego, on mnie przytulał, przez ubranie jeździ dłońmi po moim ciele, a zwłaszcza dotykał moich piersi. Nie umiem opisać, co wtedy czułam. Paraliż. Po chwili wstałam z jego kolan i powiedziałam, że muszę już wyjść.

Kontaktował się z panią?

– Nie. Wróciłam do klasztoru i napisałam do niego list, że nie akceptuję tego, co zrobił, ale ostatecznie nie wysłałam.

Powiedziała pani komuś o tym?

– Tylko spowiednikowi.

Kilka lat później, już po odejściu z zakonu, odwiedziłam Szkodonia z mężem i synkiem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Myślę, że przyprowadzając syna i męża, chciałam mu powiedzieć, że sobie poradziłam, że już mnie nie dotknie.

Pojechała pani na Ukrainę?

– Na dwa lata. Przerażona. Kilka tygodni po spotkaniu z biskupem Szkodoniem. Mieszkalam w klasztorze w Żytomierzu, z jeszcze jedną zakonnicą, która była moją przełożoną. Pomagałyśmy przy parafii prowadzonej przez polskiego księdza. Jeździłam pociągiem i autobusem do wiosek oddalonych o siedemdziesiąt kilometrów, by katechizować i przygotowywać do komunii dzieci, młodzież, dorosłych. Najstarsza osoba przygotowywana przeze mnie do komunii miała siedemdziesiąt dwa lata. Za swoją pracę dostawałyśmy od wiernych mleko, mięso, jajka, warzywa – jedzenia nam nie brakowało.

Ci ludzie sami często głodowali. Pamiętam wiele zaniedbanych dzieci, z rodzin dotkniętych alkoholizmem. Karmiłam je, ile mogłam, przytulałam – odzywał się we mnie instynkt macierzyński. Przytulałam dzieci, choć w nowicjacie mistrzyni mówiła, żeby tego nie robić, bo jak się jedno przytuli, to wszystkie będą chciały. Ale jak miałam odrzącić czterolatki, które szukały ciepła, bo w domu leżeli pijani rodzice? Nie mogłam powiedzieć: „Nie, nie mogę was przytulić, bo w nowicjacie mi zakazano”.

Przytulał mnie,

jeździł dłońmi

po moim ciele,

zwłaszcza po piersiach

Mówi pani o instynkcie macierzyńskim. A czy jako zakonnica zakochała się pani w mężczyźnie?

– Tak, na Ukrainie. W księdzu, bo był jedynym mężczyzną, z którym mogłam rozmawiać po polsku. Myślę, że to była miłość, wprawdzie platoniczna.

Odwiedzała pani Polskę?

– Po roku przyjechałam na dwa tygodnie. Powiedziałam matce generalnej, że nie chcę wracać na Ukrainę. Generalna odpowiedziała, że za późno to zgłaszam, nie ma kogo za mnie wysłać, więc muszę wracać.

Ten ostatni rok był straszny. Wiecznie chorowałam. Mój pokój był nieogrzewany. Ogrzewany gazem był tylko pokój gościnny. Kiedyś w nocy wzięłam koldrę i poszłam spać do gościnnego. Rano przełożona spojrziała na mnie krzywo i powiedziała, że święta Teresa spała w zimnej celi. Odpowiedziałam, że nie jestem świętą Tereską, i muszę być zdrowa, by katechizować na wsiach. Na wiosnę, kiedy zrobiło się ciepło, wróciłam do mojego pokoju. Gościnny był dla gości.

Co pani robiła po powrocie do Polski?

– Wróciłam w 1993 roku. Zaraz po powrocie zamieszkałam w domu głównym w Warszawie – byłam chora, miałam depresję. Rozbiła mnie Ukraina i docierało do mnie, że zakon nie jest dla mnie. Powiedziałam przełożonej, że muszę iść do psychiatry. A siostra na to, że w zakonie nie korzysta się z psychiatrów, że przyprowadzi do mnie mądrego księdza. I muszę tu oddać księdzu, że rozmowy z nim bardzo mi pomogły. To on pomógł mi ostatecznie zdecydować o opuszczeniu zakonu. Ma na imię Tadeusz, do dzisiaj jestem z nim w kontakcie.

Kiedy stanęłam na nogi, siostry wpadły na genialny pomysł, że wyślą mnie do Rzeszowa, do pracy z niepełnosprawnymi umysłowo chłopcami. Byłam na tyle przytomna, że odmówiłam. Powiedziałam przełożonej, że nie wiem, czy chcę być w zakonie. Umówiliśmy się, że złożę kolejne śluby na rok i przez ten czas zdecyduję, czy zostaję. U nas było tak, że przez sześć lat składałyśmy śluby czasowe – roczne, a po sześciu latach – wieczyste.

W Milanówku mieszkaliśmy przy parafii prowadzonej przez męskie zgromadzenie zakonne. Siostry były w konflikcie z księżmi, ciągle wychodziły nieporozumienia. Na rozmowę o tym, co się dzieje, przyjechał do nas wysoki rangą przełożony książy. Każdą z nas zaprosił do pokoju i pytał, co się dzieje. Powiedziałam mu, że mi się nie podoba, jak jeden z księży traktuje dzieci, że używa przemocy, że byłam świadkiem, jak chłopcu wyrwał garść włosów. Podziękował mi, że to mówię, i na koniec objął mnie czule, przytulił mocno – tak mocno, że poczułam jego erekcję. A pewna siostra z tego samego domu poskarżyła mi się, że nie chce nosić posiłków jednemu z księży, bo za każdym razem przytula ją i jego ręka wędruje pod jej bluzkę. Kazałam jej zgłosić to przełożonej. Mówimy o pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, w przestrzeni publicznej temat molestowania nie istniał, a tym bardziej w Kościele. Może wydawało się (zwłaszcza sprawcom), że to zawsze będzie temat tabu? W Milanówku zrobiło się normalniej, kiedy parafię objęli księża diecezjalni.

Molestowanie zakonnic to powszechny problem?

– Poznałam wiele takich historii w późniejszych latach, już po wyjściu z zakonu. Molestowana zakonnica albo odchodzi i nikomu nie zgłasza, albo zostaje i próbuje z tym żyć. Dużo złego robi formacja zakonna. Nam mistrzyni nowicjatu mówiła, że nasza posługa jest ukryta, cicha, że jesteśmy jak naczynia liturgiczne na ołtarzu. Więc skoro jesteśmy naczyniem, to ksiądz może przyjść i wziąć to naczynie w swoje ręce. I jeszcze ślepe posłuszeństwo przełożonemu. Mistrzyni uczyła nas, że jeśli przełożona każe sadzić kapustę główką do dołu, a korzeniem do góry, to tak zrób, bo posłuszeństwo jest ważniejsze niż rozsądek.

W którym roku odeszła pani z zakonu?

– W 1994. Już na Ukrainie rozumiałam, że umieram w zakonie, że się nie rozwijam, że powołanie było złudzeniem. Musiałam odejść, żeby żyć.

Właściwie zostałam bezdomna. Pomógł mi mój spowiednik. Skierował mnie do zaprzyjaźnionej rodziny pod Warszawą. Dali mi dach nad głową. Bardzo ciepła rodzina, mieli czwórkę dzieci, piąte w drodze. Zobaczyłam u nich, że rodzina może być normalna, kochająca, wspierająca. Od nich wyprowadziłam się do mieszkania starszej pani, którą się opiekowałam po operacji biodra. Jak już wyzdrowiała, to przez moment pracowałam na zmywaku. Aż zostałam nauczycielką religii

i polskiego, i było mnie stać na wynajęcie pokoju. A po kilku latach zaczęłam pracę jako dziennikarka.

Przeczytałam w ogłoszeniu, że szukają „niezmania- rowanych dziennikarzy” w „Życiu”. Zadzwoiłam z ciekawości i zapytałam, co to znaczy „niezmania- rowany”. Kazali mi na próbę napisać tekst o pralniach warszaw- skich. Znalazłam najstarsze i najmłodsze pralnie, prze- prowadziłam rozmowy z właścicielami, podałam odpow- iedzi na tak nurtujące pytania, jak na przykład czy ubrania letnie prac jesienią, czy wiosną. Napisałam na cztery strony, a wydrukowali może dwadzieścia wer- sów. Ale dostałam etat.

W gazecie poznałam chłopaka, fotoreportera. Wysłałam za niego, urodziłam dwoje dzieci, jednak mał- żeństwo nie przetrwało. W trakcie rozwodu zmieniłam imię w papierach. Moje pierwsze imię to Aleksandra. Kojarzyło mi się z przywoływaniem mnie do porządku, zakonnice mówiły: „Siostro Olu, proszę tego nie robić”, „Siostro Olu, jedziesz na Ukrainę”. Mama też zaczyna- ła od „Ola...”. Przyjęłam jako pierwsze swoje drugie imię – Zofia, po babci.

A jak została pani terapeutą?

– Okazało się, że powielam schemat. Uderzyłam mo- jego synka. Nie było to lanie, ale klaps, przez pampers. Oprzytomniałam i się przeraziłam. Zobaczyłam w so- bie moją matkę. Poszłam na terapię. Tak poznałam nurt NVC – porozumienie bez przemocy, dialog opar- ty na wsłuchiwanie się w potrzeby, uczucia drugiej oso- by. Był 2005 rok, kiedy zapisałam się na Intensywny Trening z Marshallem Rosenbergiem, twórcą tego nur- tu. A kilka lat później założyłam w Warszawie własną szkołę komunikacji NVC, zwłaszcza w relacjach z dzieć- mi – Szkołę Empatii i Dialogu. Pracuję z rodzicami, pa- rami, nauczycielami, psychologami. Opublikowałam dwie książki: „Wychowanie bez klapsa” i „Dialog za- miast kar”.

Przyjeżdżam tutaj z Danii, gdzie od 2013 roku mieszkam z synem i córką oraz moim drugim mężem, rów- nież terapeutą, Karstenem Schacht-Petersenem. Karste- na poznałam na szkoleniu w Warszawie.

Jak matka komentowała częste zmiany w pani życiu?

– Kiedy szłam do zakonu, powiedziała mi, że to najgłup- sza decyzja. Kiedy odchodziłam, powiedziała, że jak odejdę, to nie będę jej córką, a jeśli zdecyduję się wró- cić do domu, to będę „chodziła jak w zegarku”. Kiedy pierwszy raz wychodziłam za mąż, powiedziała, że to najgłupsza decyzja. Kiedy się rozwodziłam, była w kon- takcie z moim mężem, a mi powiedziała, że gdybym by- ła miłą dla teściowej, to rozwodu by nie było. Dziś ma 86 lat i pretensje o wszystko, co robię, zwłaszcza że pu- blicznie mówię, że mnie biła. Czasami jadę tam z dzieć- mi, bo chcę, by miały babcię; tylko ja inicjuję kontak- ty. Ale nie jestem w stanie naprawić relacji z matką. Po- wiedziałam jej kiedyś, że jej wybaczyłam, choć nigdy mnie nie przeprosiła. Zrobiłam to dla siebie, nie chcę trwać w nienawiści, choć pamięć o biciu i odrzuce- niu pozostaje.

W 2020 roku napisałam reportaż o pani Monice. Wyznała, że molestował ją Szkodoń, kiedy miała piętnaście lat. Zapraszał ją do swojego mieszkania przy Kanoniczej, zaprzyjaźnił się z jej rodzicami, molestował. Mimo to Kościół krakowski pochował go we wrześniu z wielkimi honorami. Zna pani tę historię?

– Tak, czytałam. Myślałam wtedy, żeby się odezwać. Nie zrobiłam tego, bo wydawało mi się, że moja historia ma mniejszą wagę, że wystarczy, że zrobiła to Monika. Ale teraz – po pana drugim reportażu, o Agnieszce molestow- anej przez Szkodonia – chcę publicznie zaświadczyć, dając swoją twarz, nazwisko, że biskup Jan Szkodoń także mnie molestował i uważam go za drapieżcę seksu- alnego. Potrzebuję, by to publicznie powiedzieć. Potrze- buje tego Kościół, którego jestem częścią, bo wiara nadal jest mi bliska. Chciałabym się spotkać z kardynałem Ry- siem i nim potrząsnąć, powiedzieć, że to my, świeccy, je- steśmy Kościołem, a oni są naszymi sługami. Powiedzia- łybyśmy mu, że jeśli nie jest w stanie przeprosić za Szko- donia, to niech ustąpi z urzędu, zrobi miejsce komuś, komu przez usta przejdzie słowo „przepraszam”. To sło- wo jest ważne dla naszego zdrowienia. Dla mnie, Moni- ki, Agnieszki i Bóg jeden wie, kogo jeszcze. ●

*Rozmowy z Zofią Schacht-Petersen dostępne są w pod- caście Pawła Kostowskiego na YouTube, pt. „Matka biła mnie po twarzy” oraz „Biskup Jan Szkodoń skrzywdził mnie, kiedy byłam zakonnicą”.

Konfederacja Korony Polskiej proponuje

RODZIĆ JAK księżna Diana

**Znieść obowiązek
szkolny,
zlikwidować ZUS
i składki na zdrowie,
zalegalizować ubój
świń na własny użytek,
nawiązać stosunki
z Rosją, wprowadzić
półprocentowy podatek
od wszystkiego.
Partia Grzegorza Brauna
wykuwa program
dla kraju
– Wielki Renesans Polski**

W grupach roboczych think-tanku Wielki Renesans Polski rodzi się nowa polityka demograficzna, eduka- cyjna, rolna...

– Politycy opozycjni, nie wyłączając naszego lide- ra, zajmują się z konieczności bieżączką i walką o przeję- cie władzy, a gdy tę władzę zdobywają, często nie wiedzą, co dalej. Tymczasem, kiedy dostaniemy w ręce ster nawy państwowej, musimy wiedzieć: w jakich sferach funk- cjonowania kraju jesteśmy w stanie coś szybko napra- wić. Potrzebna będzie mapa drogowa przyszłych dzia- łań – opowiada mi zakopiański architekt Sebastian Pitoń, pomysłodawca ośrodka analitycznego Konfederacji Koro- ny Polskiej, czyli partii Grzegorza Brauna, europosła bez immunitetu, który dawniej witał się z fanami: „Szczęść Boże!”, a ostatnio dodaje: „.....ratuj się, kto może!”.

Pitoń ma 55 lat, w Zakopanem zwą go „podhalań- skim Gaudim”, bo lubuje się w falujących, asymetrycz- nych kształtach. Nie gardzi też architekturą neohisto- ryczną. Ostatnio wrzucił do sieci własną koncepcję przebudowy „klocka Trzaskowskiego”, czyli warszaw- skiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Chciałby je obu- dować arkadami i attykami przypominającymi krakow- skie Sukiennice, a obok postawić monumentalny Łuk Triumfalny Bitwy Warszawskiej 1920 roku zwieńczo- ny dziesięciometrowym orłem w złotej koronie, który rozszarpuje bolszewickiego węża. Dodatkowo na szczy- cie Pałacu Kultury winna stanąć figura Matki Boskiej.

PIOTR
GLUCHOWSKI





Wszystko w stylu polskiego ekspresjonizmu à la Stanisław Szukalski.

Korona jest pierwszą partią Pitonia, chociaż nie pierwszą próbą polityczną. Przed dekadą startował do rady powiatu tatrzańskiego z komitetu Klub Niezależnych, który postulował likwidację tamtejszego parku narodowego i utworzenie w zamian Królestwa Podhalańskiego – „krajiny wolnych gór”. Nie udało się, podobnie jak i w roku 2024, gdy chodzący w kapeluszu z muszelkami artysta bezskutecznie startował na wójta gminy Kościelisko.

Równolegle wraz z prorosyjskim specjalistą od geopolityki Leszkiem Sykulisem zainaugurowali wspólnie działalność Polskiego Ruchu Antywojennego. Jego cel: „powstrzymanie amerykanizacji i ukrainizacji Polski” oraz „normalizacja stosunków z Rosją i Białorusią”. Te same postulaty architekt głosi w swojej internetowej Telewizji Pitoń oraz na facebookowej stronie Górskie Veto (logo: dwie ciupagi). Obecnie pracuje koncepcyjnie nad zmianami, które – jak mi mówi – „sprawia, że Polska będzie wymarzoną miejscem zamieszkania Polaków”.

— Jakie to będą zmiany? – dopytuje Pitonia.

– Takie, które doprowadzą do renesansu Polski. Bo na razie jesteśmy na równi pochylej związanej z demografią i zanikiem wartości. Albo odwrócimy niekorzystne tendencje, albo znikniemy, jak Galowie.

– Jakich wartości chce pan bronić?

– Przede wszystkim rodzinnych. Silna, szczęśliwa rodzina to fundament państwa. Wszystkie planowane przez nas reformy służą koniec końców temu głównemu celowi. By było dużo dobrze wychowanych i szczęśliwych dzieci.

– Pod takim postulatem podpiszą się wszystkie partie.

– Może i tak, lecz praktyka jest inna. Liberalna lewica deklaratywnie dzieci kocha, lecz w rzeczywistości im szkodzi, choćby atakując monogamiczną rodzinę złożoną z matki, ojca i pociech. Proponują rzekome rozwiązania alternatywne: rodziny patchworkowe, rodziny LGBT... To promowanie fatalnych wzorców, hodowanie samotnych singli kończących życie w depresji.

– Kto tworzy Wielki Renesans Polski?

– Docelowo planujemy dziesięć stolików tematycznych; niektóre mamy już rozrzucone, inne dopiero się tworzą. Szukamy odpowiednich ludzi, niekoniecznie ekspertów, mogą być praktycy. Ważne, żeby myśleli kategoriami dwudziestego drugiego wieku.

– Ci szefowie stolików... to przyszli ministrowie?

– Za wcześnie na takie dywagacje. Na razie tworzymy program.

ZDROWIE: „POTRZEBUJEMY NIEZALEŻNEJ MEDYCYNY”

Przy stoliku medycznym Wielkiego Renesansu Polski siedzi 40-letni Piotr Witczak, biolog z uprawnieniami dietetyka, które zdobył na kursie w stołecznej, prywatnej Akademii Dietetyki. Mieszka pod Warszawą (jak mówi: „w okolicy Piaseczna”) i prowadzi w sieci stronę MetalDetoks.pl, gdzie promuje „holistyczny program odnowy organizmu” dzieci i dorosłych. Choć telefoniczna „konsultacja wstępna” (do 60 minut) kosztuje u niego 300 złotych, klientów ma tylu, że w 2026 roku musiał zawiesić zapisy „do odwołania”.

– Na czym polega „holistyczna odnowa”?

– Najkrócej: na usuwaniu z organizmu toksycznych metali takich jak rtęć, ołów, arsen, kadm, nikiel czy alu-

minium. Te pierwiastki niezwykle trudno wyprowadzić z ciała. Najczęściej trwa to kilka lat...

– Nie jest pan lekarzem? – upewniam się.

– Jestem doktorem nauk o medycynie prowadzącym własną działalność gospodarczą. Popieram Koronę Brauna, bo wierzę, że są gotowi wprowadzać dobre zmiany w polskiej ochronie zdrowia. Kraj potrzebuje medycyny prawdziwie niezależnej...

– To znaczy?

– Chodzi o to, by nauka medyczna nie szła dalej na pasku koncernów farmaceutycznych i wielkiego przemysłu spożywczego. Bo rozwiązania proponowane w gabinetach lekarskich czasami nie są optymalne z punktu widzenia pacjentów, a raczej nastawione na zyski wielkich firm.

– I jak to można zmienić?

– Choćby zapisać w Konstytucji przynajmniej jeden procent budżetu na medyczne badania naukowe prowadzone w ośrodkach badawczych niezależnych od przemysłu lekowego. Na przykład na uniwersytetach. Gdyż obecnie to koncerny farmaceutyczno-spożywcze sponsorują granty medyczne, udział w testach klinicznych i tak dalej. Nie ma się co dziwić, że lekarze są potem lojalni wobec korporacji. Niech pan sobie wyobrazi, że reklamy farmaceutyków są drukowane już w podręcznikach lekarskich!

(Znajomy student medycyny komentuje: Zdarza się, że wydanie podręcznika jest sponsorowane przez koncern medyczny, który zamieszcza swoje logo. A reklamy leków na receptę są standardem w naukowych czasopiśmiech medycznych).

Witczak: – To wszystko po to, byśmy jedli coraz więcej tabletek, leków i suplementów. Albo weźmy przykład – sprzed pięciu lat – pamiętamy, jaka była presja na szczepienia przeciw COVID-19, jaki szantaż emocjonalny ze strony państwa polskiego.

– A pan jest antyszczepionkowcem...

– Nie jestem przeciwny samej koncepcji szczepienia. Rzecz w tym, że wykonanie jest patologiczne. Są dowody na związek szczepień z astmą, z autyzmem, z zaburzeniami neurologicznymi...

– W encyklopediach medycznych piszą, że takich związków nie ma.

*Przecież można wykupić
za 500 zł abonament
w prywatnej przychodni*

– Jest szereg badań, które wykazują związek, są i badania przeciwne. Ale media głównego nurtu wysławiają ludzi mających obawy. Korona jako jedyna kładzie mocny nacisk na dobrowolność szczepień.

– One są głównym problemem polskiej ochrony zdrowia?

– Bez przesady. Największym zagrożeniem są choroby przewlekłe. Mówimy o ich leczeniu, a za mało o prawdziwych przyczynach. Tymczasem wiele jest skutkiem nadmiernej medykacji. A przecież gdy jemy coraz więcej leków, mamy automatycznie coraz więcej skutków ubocznych, bo niemal każde lekarstwo jakieś tam powoduje. W Ameryce zaczynają się budzić. Obecna administracja idzie w kierunku zapobiegania chorobom przewlekłym przez eliminację czynników ryzyka, głównie niezdrowej żywności. Wprowadzono już nową piramidę żywienia opartą na białku i tłuszczu, nie na węglowodanach. Trzeba ograniczać spożycie żywności wysoko przetworzonej, bo ta nieprzetworzona jest zdrowsza, ale przemysł promuje tę pierwszą, ponieważ jej produkcja bardziej się opłaca, a że jest w niej pełno chemii i uzależniaczy... to już nie problem koncernów. W efekcie mamy spiralę: jemy za dużo cukrów, stąd coraz więcej chorób, coraz więcej leków i coraz większe wydatki na zdrowie, których budżet państwa nie jest w stanie unieść. Co z tego, że rządy promują zdrowy styl życia? Biegacze na ulicach przybywa, rowerzystów też, siłownie mamy pełne, a wskaźniki zachorowań i tak nadal rosną z powodu nadmiernego spożycia leków i niskiej jakości pożywienia.

SPRAWY ZAGRANICZNE: „MUSIMY WRÓCIĆ NA ROSYJSKI RYNEK”

Przy stoliku dyplomatycznym Wielkiego Renesansu Polski siedzi Mateusz Piskorski, 49-letni politolog i były poseł Samoobrony, którego dziennikarz kremlowskiej telewizji O2TV Filip Leontiew nazwał „naszym agentem wpływu w Polsce”.

Kariere polityczną zaczynał krótko po 1989 roku jako szczeciński neonazista o pseudonimie „Hodur”. Stworzył pogańską organizację Niklot – nazwaną tak ku czci księcia pomorskich Obodrytów, który w XII wieku odparł wyprawę krzyżową. Współredagował także skindowskie fanzyny „Odala” i „Wadera”, gdzie między „hinduskimi symbolami szczęścia”, totenkopfami, tryskielionami i celtyckimi krzyżami szukało „aryjsko-słowiańskiej tożsamości genetycznej”, którą w ostatnim tysiącleciu „przygnoił ciężar semickich dogmatów”. Potem dla odmiany szukał szczęścia w „Wyborczej” – przez krótki czas był dziennikarzem oddziału w Szczecinie.

Latem 2000 roku pojechał do Moskwy na zlot tamtejszych nacjonalistów (umundurowanych, witających się „rzymskim salutem”, jawnie prezentujących swastyki). Zrobione wtedy czarno-białe zdjęcie „Hodura” na tle wielkiego hakenkreuza do dziś można znaleźć w sieci, choć sam Piskorski utrzymuje, że to fotomontaż.

Poza Samoobroną współpracował z kilkoma pravicowymi partiami kanapowymi – Unią Socjalno-Narodową, Stronnictwem Narodowo-Demokratycznym i Libertas Polska – by w roku 2015 założyć własne ugrupowanie o nazwie Zmiana, które domaga się renacjonalizacji przemysłu i wyjścia Polski z NATO. W pierwszej turze wyborów prezydenckich w 2025 r. Zmiana poparła Grzegorza Brauna (zajął czwarte miejsce). Zdaniem ABW partię sfinansowali Rosjanie – obecnie Piskorski ma ciągnący się od dekady proces o szpiegostwo na rzecz Pekinu i Moskwy. Siedział w areszcie do sprawy przez prawie trzy lata, wyszedł dzięki 200-tysięcznej kaucji i poręczeniu, które złożyli między innymi Janusz Korwin-Mikke i Braun.

– Program polityki zagranicznej Korony wynika z faktu, że kończy się dotychczasowy jednobiegunowy porządek świata zdominowanego przez USA – mówi mi na początek. – Nowa sytuacja wymaga od nas zachowania równego dystansu wobec głównych graczy. Tak jak to robi na Węgrzech Viktor Orbán. Musimy prowadzić politykę wielowektorową. Dialog z Chinami, Indiami, normalizacja stosunków z Rosją. Bo to, co teraz robimy, nie ma sensu: zamykamy rosyjskie konsulaty w Polsce i polskie placówki w Rosji, w efekcie czego mieszkający tam Polacy tracą opiekę konsularną.

– I to jest najważniejszy postulat Korony w dyplomacji?

– Najważniejsze jest zakończenie wojny na Ukrainie. Do tego musimy dążyć, ale nie wbrew Rosji. Nie zmienimy swojego położenia na mapie. Jakkolwiek skończy się wojna, Rosja pozostanie. Dlatego powinniśmy jakoś

ulożyć z nią stosunki, a nie – zamykać, zrywać, likwidować... Inaczej Stany Zjednoczone dogadają się z Rosją nad naszymi głowami.

– Słuchając pana, utwierdzam się w przekonaniu, że Korona to partia rosyjska.

– Nie jestem członkiem Korony, tylko współpracownikiem. A nasz stosunek do Rosji nie powinien opierać się tylko na ocenach etycznych, jak chcą pięknoduchy, ale także na realistycznej ocenie położenia Polski.

– I jaka jest pańska ocena?

– Uważam, że w tym roku dojdzie do zawieszenia wojny i wznowienia dialogu z Moskwą, także przez stronę zachodnioeuropejską. Musimy w tym uczestniczyć. Żeby móc wrócić na rosyjski rynek, gdy sankcje zostaną zniesione.

DEMOGRAFIA: „ROBIĆ ODWROTNIE, NIŻ MÓWI WYBORCZA”

Przy stoliku demograficznym siedzi Radomir Nowakowski, lekarz medycyny rodzinnej, który wcześniej prowadził praktykę w Wielkiej Brytanii. W roku 2024 wydał książkę „Depopulacja. Polska i świat w obliczu katastrofy demograficznej”. W towarzyszącym wydaniu wywiadzie dla związanego z Ordo Iuris portalu Polonia Christiana wyjaśnił: „Genezą problemu demograficznego jest rok 1989 i tak zwany upadek systemu komunistycznego. Pierwszą rzeczą, jaką nam wówczas wmawiano, było hasło, żebyśmy się bogacili i robili kariery (...). Tyle tylko, że był drugi mechanizm, mianowicie system, jaki stworzono po 4 czerwca 1989. Kapitalizm III RP był kapitalizmem dla wybranych, dla ludzi służb, którzy mogli robić kariery finansowe. A co dostali Polacy? „Obraz telewizyjny głoszący, że prawdziwy mężczyzna musi zarobić, a jeśli nie potrafi, jest nieudacznikiem. Co pojawiło się jako pierwsze? Kantory, sex-shopy i wypożyczalnie filmów wideo. Niezbyt sytuowani rodacy zaczęli się zachowywać jak bogaci mieszkańcy Zachodu – zdemoralizowani marksizmem kulturowym, niechętni zakładaniu rodzin”.

– Jeśli chcemy, żeby było u nas dobrze, musimy robić dokładnie odwrotnie, niż pisze „Gazeta Wyborcza” – mówi mi doktor Nowakowski.

– Czyli jak? – dociekam. Żeby móc zadać mu to pytanie, musiałem się natrudzić. Podczas pierwszej rozmowy doktor kategorycznie odmówił wywiadu. Podczas drugiej wysłuchałem jego przemowy o związkach między publicystyką „Gazety Wyborczej” a śmiercią kłamcy oświecimskiego doktora Dariusza Ratajczaka z Opoła. (Po tym, gdy w 1999 roku „Wyborcza” zrecenzowała jego książkę „Tematy niebezpieczne”, gdzie stwierdzał, że „cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie do mordowania ludzi”, od historyka odwrócił koledzy z Uniwersytetu Opolskiego, stracił prawo wykonywania zawodu nauczyciela, odeszła też żona z dziećmi. W czerwcu 2010 były wykładowca został znaleziony martwy w swoim samochodzie. Sekcja zwłok wykazała zatrucie alkoholem).

Po omówieniu tej sprawy doktor Nowakowski podzielił się ze mną również wątpliwościami związanymi z pogromem kieleckim w 1946 r., krytycznymi uwagami na temat Adama Michnika, aż w końcu za piątym podejściem zgodził się udzielić krótkiego wywiadu.

– A zatem: dlaczego trzeba robić dokładnie odwrotnie, niż pisze „Wyborcza”? – pytam.

– Bo macie dziwną predylekcję do wszystkiego, co antynatalistyczne. Zwalczacie postawy konserwatywne, a przecież ludzie o takich poglądach mają więcej dzieci. Pokazują to dziesiątki badań z Polski i z innych krajów europejskich. Demografii szkodzi także promowanie kobiet idących ścieżką tak zwanej kariery. Przecież wystarczy rozejrzeć się wokół, by zobaczyć, że kariery robią bardzo nieliczne panie. Większość wykonuje pożyteczne społecznie, ale ciężkie prace jako kasjerki w Biedronce, pracownice poczty, sprzedawczynie w najróżniejszych sklepach, recepcjonistki w hotelach, pielęgniarki w szpitalach. Wiele z nich, gdyby miały wybór, zrezygnowałoby z pracy na rzecz spędzania czasu w domu i z rodziną.

– A jakie są pańskie pomysły na wzrost liczby dzieci?

– Trzeba zachęć państwowych w rodzaju wprowadzonego na Węgrzech prawa, że przy pewnej liczbie potomstwa można skorzystać z umorzenia kredytu na dom. Bo mieszkania są w Polsce za drogie – w wymierającej Łodzi metr kosztuje 10 tysięcy złotych! Nie pieniądze są jednak najważniejsze. Wie pan, że w komunistycznej Niemieckiej Republice Demokratycznej udało się podnieść dzietność poprzez propagandową afirmację rodziny i posiadania potomstwa? A 500 i 800 plus nie przyniosły nam



efektu demograficznego. Ponieważ ludzie mają dzieci, kiedy chcą je mieć, a nie – gdy się im płaci. Działamy więc nie pieniędzmi, ale kulturowo! Gdy na Wyspach księżna Diana rodziła kolejnych synów, szły za tym fale urodzeń w całym Królestwie. Niech celebryci zaczną promować rodzinę, wielodzietność...

– Jeszcze jakieś pomysły?

– Tak! Odblokować przedsiębiorczość, żeby Polacy mogli się rozwijać. A to im z kolei umożliwi posiadanie większej liczby pociech.

GOSPODARKA: „ŻEBY BYŁO JAK W CHINACH”

Przy stoliku od przedsiębiorczości (oficjalnie: gospodarczo-podatkowym) siedzi Jacek Wilk, 52-letni, pochodzący ze świętokrzyskiego Kocina adwokat, zarazem były poseł Kukiz'15 i kandydat na prezydenta RP (w wyborach w 2015 r. zajął dziesiąte miejsce).

Trzy dekady temu był członkiem w Unii Polityki Realnej – pierwszej partii Janusza Korwin-Mikkego. Gdy po rozłamie w UPR „Krul” stanął na czele nowego ugrupowania – Kongresu Nowej Prawicy – Wilk poszedł razem z nim. W 2013 został nawet wiceprezesem KNP. W 2017 r. sytuacja się powtórzyła: JKM pokłócił się z podwładnymi w Kongresie i odszedł obrażony zakładać partię KORWiN (późniejszą Nową Nadzieję), a Wilk ponownie powędrował za nim (zaliczywszy w międzyczasie Kukiza).

Mówi biegle po rosyjsku i ma w Rosji kontakty. Po aneksji Krymu udzielił wywiadu agencji Sputnik, nawołując do zacieśniania przyjaźni między Warszawą i Moskwą. Po ataku na Kijów ponownie wystąpił w putińskich mediach, krytykując polską pomoc Ukrainie, która „przynosi same straty”. W ostatnich latach bezskutecznie startował z listy Nowej Nadziei do europarlamentu (2019), do Sejmu (2023) i jeszcze raz do Brukseli (2024). W czerwcu zeszłego roku dołączył do Korony.

Zmiany, jakie chce wprowadzić w gospodarce i podatkach, opiera – jak to określa – na trzech filarach.

– Pierwszy filar to zautomatyzowany system podatkowy. Obecny, naprawiany, a właściwie psuty przez kilka ostatnich rządów, jest nie do zreformowania. Stał się na tyle skomplikowany i wewnętrznie sprzeczny, że trzeba go skasować i wprowadzić nowy. Moja koncepcja: powszechny jednolity podatek transferowy od każdego przepływu pieniędzy czy środków majątkowych między podatnikami. Stawka podatku: pół procenta wartości każdego transferu netto.

– Czyli jeżeli hydraulik naprawi mi kran i weźmie dwieście złotych, to obaj zapłacimy od tego złotówkę?

– Chyba że ten fachowiec wystawi fakturę VAT-owską. VAT musimy na razie zostawić, bo on wprost wynika z przepisów unijnych. Uprościmy go jednak maksymalnie, wprowadzając jednolitą, piętnastoprocentową stawkę na wszystkie towary i usługi. Teraz uwaga:



ponieważ dzisiaj miażdżąca większość płatności przepływa drogą elektroniczną – przelewem bankowym, blikiem, kartą płatniczą – podatek transferowy naliczałby się i odprowadzał sam. Podobnie jak dzisiaj podatek Belki od odsetek przyrastających na kontach.

– Który oczywiście zniesiecie?

– Tak. Podobnie jak akcyzę i przede wszystkim podatki dochodowe – niezwykle skomplikowane, skrajnie nieefektywne, a do tego będące formą karania za przedsiębiorczość i pracę. Dzięki mojemu pomysłowi nie trzeba będzie utrzymywać księgowości podatkowej, żadnych doradców podatkowych... cała ewidencja potrzebna do naliczenia daniny zawarta będzie w historii przelewów z rachunku. Dzięki temu koszt pobierania należności – po stronie płatnika, jak i urzędu skarbowego – spadnie o co najmniej 95 procent. I jeszcze ważna rzecz: dzisiaj pobiera się podatek także od płatności niezrealizowanych.

– Co pan ma na myśli?

– Podatnik wystawił fakturę, ale pieniędzy nie dostał. Mimo to musi płacić VAT i ewentualnie jeszcze podatek dochodowy. To wielki problem przedsiębiorców: że państwa nie obchodzi, czy ty masz pieniądze – masz płacić tak czy owak. Ja proponuję zasadę kasową – danina się nalicza dopiero, gdy przepłyną środki.

– A jeżeli podatnicy rozliczają się w gotówce?

– Gotówkę nie tylko pragniemy zachować, ale i zagwarantować konstytucyjnie prawo do posługiwania się nią bez ograniczeń. Transakcja gotówkowa będzie nabijana na kasę fiskalną, która naliczy pół procenta, w przypadkach braku kasy otrzymujący banknoty będzie musiał odprowadzić daninę „analogowo”. Na podstawie praktyki można jednak przewidzieć, że tego typu płatności będą absolutnym marginesem. Co niezwykle ważne: zautomatyzowany, powszechny podatek transferowy będą płacić też – w końcu! – działające w Polsce zagraniczne korporacje, które dzisiaj praktycznie nie płacą, bo mnożą sobie sztucznie koszty i wskutek tych machinacji nie wykazują zysków do opodatkowania.

– Przejdźmy do filaru drugiego.

– Chcemy się pochylić nad losem małych i średnich przedsiębiorców, wprowadzając działalność gospodarczą na próbę. Przez pierwsze pięć lat, jeżeli biznes nie wygeneruje powyżej 15 milionów przychodu rocznie – człowiek będzie zwolniony ze wszystkich obowiązków biurokratyczno-administracyjnych. Jedyne, co musi przesłać do urzędu, to informacja: ile ma tego przychodu. Rzecz w tym, by bariera wejścia na rynek dla osób startujących była jak najniższa.

– Czyli mógłbym otworzyć knajpę bez zgody Sanepidu?

– Oczywiście. Żadna zgoda nie będzie potrzebna. Jak poda pan klientowi zepsutą jajecznicę, to najwyżej kolejni już do pana nie przyjdą. Tak to działa w Chinach, gdzie biznes gastronomiczny buduje się, zaczynając od przydomowej kuchni – kończąc na wielkich restaura-

• **Janusz Korwin-Mikke oraz Grzegorz Braun z żoną Aleksandrą Gruziel podczas wieczoru wyborczego Grzegorza Brauna po I turze wyborów prezydenckich. 18.05.2025 r., Warszawa**

FOT. ROBERT KOWA-
LEWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

cjach... Po pięciu latach przedsiębiorca albo przechodzi na normalne tryby, albo zamyka działalność.

– A filar trzeci?

– Trzeba się zabrać za Zakład Ubezpieczeń Społecznych, największego mordercę przedsiębiorczości i piramidę finansową. Chcemy dobrowolności składki ZUS-owskich dla wszystkich. I to samo ze składką zdrowotną.

– Jak ktoś zadeklaruje, że nie będzie płacił, i nagle dostanie zawału na ulicy...

– Zaraz, zaraz... niepłacenie składki zdrowotnej nie oznacza niepłacenia na zdrowie. Można za dużo mniej pieniądze, niż wynosi składka – obecnie dla przedsiębiorcy dziewięć procent dochodu – wykupić abonament w prywatnej przychodni. Wiem z doświadczenia, że za 500 złotych miesięcznie oferują doskonałą opiekę.

– W przychodni nie zrobią operacji serca, nie wyleczą również raka.

– Na wypadek poważnych incydentów można się ubezpieczyć tak samo, jak jadąc na narty. Rynek sobie poradzi bez problemu. Powstanie prywatna sieć ubezpieczeń i usług medycznych, w której będą panować zdrowe zasady rynkowe zamiast tego dziaństwa, które mamy dzisiaj w publicznej opiece zdrowotnej.

– A jeżeli zawału dostanie ktoś, kto nie płaci składki i nie ma ubezpieczenia, ani karty Lux Med?

– Pogotowie zabierze go do szpitala jak każdego innego. A potem szpital wystawi rachunek. Skoro ktoś świadomie nie chciał się zabezpieczyć, poniesie tego konsekwencje włącznie z pójsiem w dług.

ROLNICTWO: „MAMY ZA DUŻĄ INWIGILACJĘ CHŁOPA”

Przy stoliku rolniczym siedzi 43-letni Rafał Forys, przewodniczący okręgu radomskiego Korony i pracujący w tym mieście technik dentystyczny, zarazem posiadacz sadu w powiecie Przysucha i prezes założonej przez siebie fundacji Rolnik Handluje. W praktyce jest to strona internetowa pod tym samym tytułem, która łączy producentów żywności z klientami gotowymi pojechać na wieś, by kupować jaja, owoce czy mięso z pominięciem sklepu.

– Już ponad 200 rolników sprzedaje płody za pośrednictwem mojej strony bez ingerencji biurokracji – mówi mi plantator.

– „Biurokracja” to słowo klucz do zrozumienia, o jakie zmiany mu chodzi:

– Główne hasło: odzyskajmy niepodległość na polskiej wsi. Domagam się, żeby ktoś, kto gospodaruje na swoim, mógł sprzedawać lub skonsumować to, co wyhoduje.

– Teraz to niemożliwe?

– Weterynaria i wszelkie Sanepidy blokują gospodarzom dostęp do własnej żywności. Pod Chelmem rodziła hodowała świnki. Mieli ich bodajże sześć. Karmili je burakami ze swojego pola. Ktoś doniósł weterynarii, że trzymają nierejestrowaną trzodę. Przyjechała grupa urzędasów, zabili wszystkie świny, zutylizowali! Oblali chemikaliami zdrowe mięso, by się już nie nadało do zjedzenia. Bo hodowla nie była zgłoszona do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Jeszcze mandaty nałożyli. Ludziom na wsi przy tej biurokracji wszystkim się odechciewa. Mamy zbyt dużą inwigilację rolnika.

Inny przykład z mojego macierzystego powiatu: rodzina miała parę kóz, gospodarstwo było zarejestrowane w Rolniczym Handlu Detalicznym, przyjeżdżali legalnie na stary targ w Radomiu, koło Biedronki. Sprzedawali mleko, sery kozie, jajka. Były wpisy na Facebooku, że to wszystko smaczne. Przyjechał do nich Szanepid z Przysuchy. Stwierdzili, że kran w obórce nie w złym miejscu, nieodpowiednia wentylacja; dostali dziesięć nakazów z podpunktami, co należy zmienić. W efekcie sprzedali wszystkie kozy, a gospodarstwo formalnie wygasili.

– Jak Korona zamierza zmienić tę sytuację?

Forys ciężko wzdycha: – Małe gospodarstwa to najtańsze start-upy. Przejmuję syn gospodarzkę i chce spróbować hodowli tuczniaka, bo ma obórę po ojcu. Pozwólmy mu podziałać na małą skalę, bez dotacji, bez Unii i jej przepisów. Przecież to Państwa nie kosztuje, budżet nic nie straci. Ten hodowca albo się sparzy, albo mu się spodoba i wtedy może rozwijać produkcję z formalnościami. Z kafelkami bezfugowymi w oborze, z matami odkażającymi, z wentylacją i kranami w odpowiednich miejscach... tylko że takie przystosowanie obory kosztuje pół miliona. W efekcie zastępowalność pokoleń na wsi nie istnieje. Albo ktoś zostaje wielkim przedsiębiorcą, co potrafią nieliczni, albo porzuca rolnictwo. Wchodzą

inwestorzy z miast, kasują małych rolników. A my chcemy, by mały też przeżył.

Mamy już dwa projekty ustaw, nad którymi pracuje moja fundacja. Pierwszy: hodowla przyzagrodowa. Żeby można było trzymać pięć-dziesięć tuczników bez rejestrowania i papierologii – tylko na zgłoszenie u weterynarza. I żeby można było takie mięso sprzedawać w ramach Rolniczego Handlu Detalicznego.

Druga propozycja: zalegalizować ubój na własny użytek. Żeby rolnicy nie musieli kupować mięsa w dyskontach.

Od tych dwóch projektów zaczniemy odbudowę potencjału małych polskich gospodarstw.

OŚWIATA: „ZLIKWIDOWAĆ PRZYMUS EDUKACYJNY”

Przy stoliku edukacyjnym siedzi oświata Sebastian Pi-toń. Jego żona Monika jest malarką tworzącą wizerunki góralek w strojach folklorystycznych. Ostatnio namalowała portret posła Korony Romana Fritza stylizowany na pastel Witkacego. Pitoniowie mają trzech synów, z których najmłodszy, dwudziestolatek, chodził do szkoły tylko przez pół roku.

– Zabraliśmy go nie dlatego, że szkoła była zła, lecz dlatego, że edukacja domowa lepsza. Każda szkoła z zasady musi podważać władzę rodzicielską, więc niszczy autorytet rodziców. Najmłodszy syn, choć nie przesiedział dzieciństwa w szkolnych ławkach, nie ma żadnych problemów z socjalizacją, dużo czyta i świetnie sobie radzi.

– Pan sam go uczył polskiego, geografii, chemii...

– W dwa miesiące przerabialiśmy program

z poszczególnych przedmiotów, a przez resztę roku czytaliśmy książki, oglądaliśmy filmy, słuchaliśmy podcastów. Do matury już się uczył samodzielnie – zdał bez żadnych kłopotów. W międzyczasie miał różne zajawki: zespół góralski, boks, grafika komputerowa... Teraz się dostał na architekturę.

– Czyli pańskie doświadczenie w oświacie to edukacja syna?

– Poświęcając się jej, miałem różne przemyslenia. Otóż szkolnictwo w dzisiejszym kształcie nie buduje talentów, tylko równa w dół. Wciąż utrzymujemy pruski – co do genezy – system przymusu szkolnego. Klasy, ławki w rzędach, nauczyciel przy tablicy, dzwonek po 45 minutach – to jest wynalazek państwa Hohenzollernów, który miał kształtować pokornych obywateli gotowych umrzeć za cesarza. My chcemy tworzyć coś przeciwnego: kształcić fachowców kochających swoje dziedziny nauki.

Damy szkołom możliwość realizacji najróżniejszych pomysłów. Dziś wszelka wiedza jest w komputerze, dostępna na kliknięcie, co stwarza możliwość wytyczenia dla każdego ucznia jego własnej ścieżki. Edukacja powinna zostać zindywidualizowana. Program bazowy: język polski, podstawy historii i matematyki to jakieś 15 procent. Reszta już w trybie indywidualnym. Żeby uczeń zgłębiał to, co go zajmuje, a nie to, co każą.

– Jeden nauczyciel i dwadzieścia ścieżek edukacyjnych dla dwudziestu uczniów... Sądzi pan, że polskie szkoły temu podolają?

– Jedne tak, inne – nie. Dlatego potrzebny będzie bon edukacyjny. Można go wykorzystać w szkole prywatnej, publicznej, pójść drogą edukacji domowej.

– Albo nie posyłać dziecka do szkoły w ogóle.

– Są w Koronie różne zdania na temat: „Czy obowiązek szkolny trzeba znieść?”. Ja uważam, że jeśli chcemy wzmocnić rodzinę, to ten przymus należy zlikwidować. Mnóstwo ludzi mi mówi: „Nie rozumiemy się z dziećmi”. A ja odpowiadam: „To dlatego, że między wami a nimi stanęła polska szkoła”. Gdy ojciec jest mentorem, gdy przekazuje wartości, dzieli się obrazem świata, rodzicielstwo nabiera smaku i ciężaru. I nie ma niezrozumienia.

– Tylko nie każdy ma wolny zawód i możliwość spędzania przedpołudni z dziećmi.

– Dlatego znakomita większość bonów edukacyjnych – nie mam złudzeń – powędruje jednak do szkół. Które oczywiście też mają zalety, jak kontakt z rówieśnikami. Tylko że w polskich grupach rówieśniczych dochodzi do potwornej demoralizacji. Na wycieczkach szkolnych jest seks we wszystkich konfiguracjach, są też narkotyki... Czy pan wie, że średni wiek inicjacji seksualnej dziewczynek to dziś 13 lat?

Sprawdziłem tę ostatnią wiadomość. Wedle najnowszego raportu Światowej Organizacji Zdrowia „Health Behaviour in School-aged Children” w Polsce rzeczona średnia wynosi obecnie 17 lat. Najniższa na świecie jest w Niemczech (15,9), w Mali (15,8) i na Islandii (15,6). ●

Dlaczego hitlerowscy zbrodniarze żyli spokojnie?

Miał 17 lat, BYŁ STRAŻNIKIEM W OBOZIE

Jako dzieci słuchaliśmy opowieści o tym, jak babcia musiała uciekać przed nacierającą Armią Czerwoną, a dziadek trafił do sowieckiej niewoli. O tym, co robili podczas dwunastu lat hitlerowskich rządów, nie rozmawiało się

Z **TOBIASEM BUCKIEM**, AUTOREM KSIĄŻKI „OSTATNI PROCES”, ROZMAWIA **KATARZYNA BREJWO**

Bruno Dey, były członek SS i strażnik w obozie Stutthof, miał 93 lata, kiedy w 2019 roku stanął przed sądem w Hamburgu, oskarżony o współudział w zamordowaniu ponad pięciu tysięcy więźniów. Jakie zrobił na panu wrażenie?

– Na salę sądową wwieziono go na wózku inwalidzkim. Twarz zakrywał czerwoną teczką, żeby fotograf nie mógł jej uchwycić. Nie było w nim nic złowrogiego – wyglądał jak zwykły staruszek, i to w pewnym sensie było najbardziej niepokojące.

Jego pierwsze wypowiedzi sprawiły wrażenie nieco chaotycznych. Miałem wrażenie, że nie zawsze był w stanie w pełni śledzić przebieg procesu. Ale było też wiele momentów, kiedy wykazywał się całkowitą jasnością umysłu. Dokładnie wiedział, co może, a czego nie powinien powiedzieć. Oprócz wielkich pytań, jakie pojawiają się przy każdym procesie dotyczącym Holocaustu, toczyła się więc pewnego rodzaju gra w kotka i myszkę między oskarżonym a sędzią i prokuratorami, którzy próbowali go skłonić do tego, żeby odniósł się do sedna sprawy.

Śledził pan ten proces jako dziennikarz brytyjskiego dziennika „Financial Times”, ale z pochodzenia jest pan Niemcem.

– Można powiedzieć, że jestem Niemcem w połowie, bo moja matka jest Brytyjką. Wychowałem się w małej miejscowości pod Frankfurtem i z Niemiec wyjechałem dopiero po studiach, żeby wrócić po latach jako korespondent zagraniczny we własnym kraju. To sprawiło, że przyglądałem się tej sprawie niejako z podwójnej perspektywy – jako outsider i ktoś z wewnątrz.

Od początku miałem poczucie, że uczestniczę w historycznym wydarzeniu. To miał być jeden z ostatnich procesów dotyczących Holocaustu, w pewnym sensie – proces ostatnich szans. Dla ofiar, żeby mogły opowiedzieć przed sądem swoją historię; dla tego starego człowieka, żeby mógł się skonfrontować ze swoją winą; i dla niemieckiego państwa, żeby mogło udowodnić, że sprawiedliwości – nawet po tylu latach – może stać się zadość.

Dey nie był fanatycznym nazistą. Syn rolników ze wsi pod Gdańskiem, terminujący jako pomocnik piekarza, w 1944 roku został powołany do wojska i wysłany do służby wartowniczej w obozie Stutthofie. W obozie, w którym zginęło ponad 60 tysięcy Żydów, Polaków i więźniów innych narodowości, spędził w sumie dziewięć miesięcy. Miał wtedy zaledwie 17 lat.

– Bez wątpienia znajdował się na samym dole obozowej hierarchii, był trybikiem w całej morderczej maszynie.

W sądzie powtarzał, że nigdy nikogo nie zabił. Ale to właśnie brak historycznego znaczenia Deya był najbardziej interesujący. Nie patrzyliśmy na jednego z architektów Holocaustu ani nawet na kogoś, o kim można by powiedzieć, że był jednoznacznie zły.

Bruno Dey był zwykłym człowiekiem, który w bardzo młodym wieku musiał stanąć wobec niezwykle trudnych dylematów moralnych. Podczas procesu opowiadał, że w domu nauczono go, że nie należy się wychylać, a wszelkie opinie polityczne są ryzykowne. Wychowanie i środowisko, w którym dorastał, raczej nie przygotowały go do tego, żeby w sytuacjach granicznych podejmować właściwe decyzje – i takich decyzji nie podjął.

Słuchając jego wystąpień, nie mogłem się jednak pozbyć pytania: czy to mógłbym być ja? Albo – czy to mógłby być mój dziadek? Czy jako siedemnastolatek w narodowosocjalistycznych Niemczech miałbym tyle odwagi, żeby oddać karabin i zejść z wieży strażniczej?

Wiem, że nie byłem jedyną osobą na sali sądowej, która zadawała sobie to pytanie.

Obrońca Deya argumentował, że przez ponad 70 lat niemieckie państwo nie interesowało się zwykłym strażnikiem, który osobiście nikogo nie skrzywdził. Ale przed sądem nigdy nie stanęli też prawdziwi zbrodniarze. Dlaczego Niemcy zrobiły tak niewiele, żeby ukarać sprawców, kiedy ci jeszcze żyli?

– Po wojnie istniała w Niemczech ogromna niechęć do ścigania sprawców zbrodni nazistowskich. Przyczyną tego stanu rzeczy są złożone, a jedną z nich było osobliwe odwrócenie pojęcia ofiary. W drugiej połowie lat 40. wielu Niemców uważało, że oni również byli ofiarami tej wojny. Takie przekonanie panowało też w mojej niemieckiej rodzinie.

To wypaczone poczucie własnej krzywdy przeniknęło, jak sądzę, do sądów i prokuratury. Było przy tym po prostu wygodne. Towarzyszyło mu przekonanie, że aby odbudować demokratyczne Niemcy po okresie dyktatury, najlepiej będzie zapomnieć o przeszłości, oddzielić ją grubą kreską.

Jednocześnie tempa nabierała zimna wojna i Amerykanie, początkowo zaangażowani w ściganie nazistów, potrzebowali Niemiec zachodnich jako zapory przeciwko postępowi komunizmu w Europie.

W książce zwraca pan uwagę, że polityka grubej kreski miała aspekt pragmatyczny: setki tysięcy osób zaangażowanych w Zagładę żyło w Niemczech w latach 50., a ich ściganie sparaliżowałoby system sprawiedliwości.

– Wiele z tych osób po wojnie kontynuowało karierę w administracji, wojsku, ale również w zawodach prawniczych. W systemie sprawiedliwości często pra-

cowali ci sami ludzie, którzy pełnili swoje funkcje w czasach reżimu hitlerowskiego.

Kiedy Fritz Bauer, niemiecko-żydowski prokurator i architekt jednego z pierwszych dużych procesów przeciwko nazistom, dostał informację wywiadowczą, że Adolf Eichmann przebywa w Argentynie, zdecydował się przekazać ją Mosadowi, a nie niemieckim władzom. To pokazuje, jak obstrukcyjne były ówczesne elity polityczne i prawnicze. Bauer miał powody, żeby nie ufać rodzimej policji i prokuraturze, jeśli chodzi o tak kluczową informację.

To jest właśnie to, co w książce nazywam „drugą hańbą”: nazistowskie Niemcy nie tylko popełniły najgorsze zbrodnie w historii, ale nie wykazały również realnej gotowości do ścigania i karania tych, którzy byli w nie uwikłani – zwłaszcza po tym, jak Republika Federalna Niemiec zakorzeniła się w sojuszu państw zachodnich. Oczywiście w Niemczech zachodnich miały miejsce głośne procesy, w których skazywano nazistowskich sprawców, ale naprawdę istotna zmiana w podejściu prawnym nastąpiła dopiero w 2011 roku, gdy stawka nie była już szczególnie wysoka.

Na początku lat 60. w głośnym procesie oświęcimskim przed sądem we Frankfurcie stanęło 22 byłych esesmanów, członków załogi obozu w Auschwitz.

– Tamten proces był ważny, bo po raz pierwszy przedstawiono wówczas szerokiej publiczności – w sposób niepodważalny – system działania obozów koncentracyjnych, skalę popełnionych zbrodni i nazistowską politykę wobec Żydów. W czasie, kiedy w Niemczech wciąż istniały środowiska kwestionujące Holocaust, miało to ogromne znaczenie.

Proces frankfurcki stał się także jednym z punktów wyjścia tego, co później nazwaliśmy Vergangenheitsbewältigung, czyli mierzeniem się z przeszłością. Nie powiodło się natomiast to, co było głównym zamierzeniem prokuratora Fritza Bauera – że ten proces zapoczątkuje szerzej zakrojone działania zmierzające do ścigania i karania sprawców.

Dlaczego nazistowskich zbrodniarzy nie ścigano za udział w zbrodniach ludobójstwa?

– W niemieckiej tradycji prawnej mocno zakorzenione jest przekonanie, że czyn może być ścigany tylko wtedy, gdy w momencie jego popełnienia był uznawany za przestępstwo. Oczywiście co do zasady jest to podejście rozsądne i akceptowane w niemal wszystkich systemach prawnych, ale w tym przypadku oznaczało ono, że nazistowskim sprawcom nie można było postawić takich zarzutów.

Pierwsza definicja ludobójstwa została stworzona przez polsko-żydowskiego prawnika Rafała Lemkina



w 1944 roku. ONZ formalnie zdefiniowało ludobójstwo cztery lata później, a definicja ta zaczęła obowiązywać w niemieckim prawie karnym w 1954 roku.

Czyli od połowy lat 50. istniały pojęcia, którymi można było opisać Zagładę, ale niemieccy prokuratorzy i sędziowie trzymali się zasady, że prawo nie działa wstecz.

– Zamiast tego przyjęto fikcję, że mamy do czynienia z „normalnymi” przestępstwami i „normalnymi” przestępcami, a próbę eksterminacji europejskich Żydów potraktowano jako zwykłe morderstwo pomnożone przez sześć milionów.

W sprawach dotyczących Holocaustu należało więc za każdym razem udowodnić, że konkretny oskarżony był zaangażowany w zabójstwo konkretnej ofiary – w określonym miejscu i konkretnym dniu. W zwykłej sprawie o morderstwo ma to oczywiście sens: musimy wiedzieć, kto zabił, kogo, gdzie i kiedy. Bez takich ustaleń w ogóle nie można rozpocząć postępowania karnego.

Ale w kontekście Holocaustu osiągnięcie takiego poziomu dowodowego było wyjątkowo trudne – ofiary były mordowane w sposób masowy i anonimowy. Przez długie lata zniechęcało to prokuratorów do ścigania sprawców. Prowadziło też do sytuacji, kiedy naziści wysokiej rangi dostawali wyjątkowo łagodne wyroki, często nawet niższe niż ich szeregowi podwładni.

Jeden z głównych oskarżonych w procesie frankfurckim, adiutant komendanta Auschwitz Robert Mulka, został skazany na czternaście lat za pomocnictwo

w morderstwie, chociaż był drugą osobą w obozowej hierarchii i osobiście składał zamówienia na dostawę cyklonu B do komór gazowych. Sądzony w tym samym procesie członek SS Wilhelm Boger dostał natomiast dożywocie jako morderca, ponieważ udowodniono, że torturami przyczynił się do śmierci pięciu osób.

– Takich problematycznych wyroków było więcej. Z wykształcenia jestem prawnikiem i poświęciłem kilka nudnych lat swojego życia na zgłębianie zawiloci niemieckiego prawa karnego. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że te czysto dogmatyczne spory o to, jak definiować

• 93-letni były strażnik SS Bruno Dey zakrywa twarz na sali sądowej w Hamburgu, 17 października 2019 r.

FOT. MARKUS SCHOLZ/
AFP/EAST NEWS

zabójstwo albo gdzie postawić granicę między sprawcą a współsprawcą, okazały się tak istotne w kontekście ścigania zbrodni nazizmu.

Natomiast trzeba tutaj jasno powiedzieć, że w okresie powojennym wśród prokuratorów i sędziów nie było silnej woli ścigania i karania sprawców tak, jak na to zasługiwali. Wszystkie te dylematy były sędziom tak naprawdę na rękę, bo dzięki nim łatwiej mogli przymykać oczy albo wymierzać oskarżonym łagodne kary, jeśli już stanęli przed sądem.

Na czym polegała zmiana, która pozwoliła postawić przed sądem ludzi takich jak Bruno Dey?

– To była w gruncie rzeczy genialnie prosta idea, za którą stał jeden człowiek, emerytowany sędzia Thomas Walther. W 2009 roku zdecydował się on wszcząć proces przeciwko Iwanowi Demianiukowi, przyjmując za podstawę oskarżenia nie to, że Demianiuk zabił konkretną liczbę osób – co, jak wiemy, trudno byłoby udowodnić – ale sam fakt, że był on strażnikiem w obozie śmierci w Sobiborze. Jako strażnik pełnił określoną funkcję – był częścią mechanizmu podtrzymującego funkcjonowanie obozu. A skoro tak, to ponosił odpowiedzialność za wszystkie morderstwa, które miały miejsce w czasie jego służby.

W 2011 roku sąd w Monachium po raz pierwszy zaakceptował tę logikę i uznał Demianiuka za winnego pomocnictwa w morderstwie w 28 060 przypadkach. To była zasadnicza zmiana, bo od tej pory prokuratorzy musieli jedynie wykazać, że dany członek SS czy strażnik przebywał w obozie w określonym czasie i że w tym czasie zamordowano tam określoną liczbę ludzi.

*Po wojnie
w systemie sprawiedliwości
często pracowali ci sami ludzie,
którzy pełnili swoje funkcje
w czasach reżimu hitlerowskiego*



Nie trzeba już było udowadniać, że wiedział o mordowaniu więźniów.

W obozie zagłady – a w konsekwencji także w obozie koncentracyjnym – nie istniało coś takiego jak „nie-winna praca”. Każdy, kto podtrzymywał działanie tej maszyny, był przynajmniej częściowo odpowiedzialny za jej skutki, w tym przypadku tysiące albo dziesiątki tysięcy ofiar.

Ta zmiana otworzyła drogę do kolejnych procesów, w tym procesu Brunona Deya. Przyszła jednak dramatycznie późno. W 2011 roku większość sprawców już nie żyła, więc nowa interpretacja prawa mogła objąć tylko osoby, które w czasach reżimu hitlerowskiego były bardzo młode i – co za tym idzie – zajmowały w nim stosunkowo nieznaczące stanowiska.

Jak Niemcy przyjęli procesy tych starców?

– Nie było większego sprzeciwu. Można by się spodziewać, że przed budynkiem sądu będzie protestować skrajna prawica, że pojawią się hasła: „zostawcie w spokoju tych staruszków”, ale nic takiego nie miało miejsca.

Myślę, że Niemcy jako społeczeństwo wyprzedziły wymiar sprawiedliwości, jeśli chodzi o gotowość do zmierzania się z przeszłością. Urodziłem się w latach 70. i w moim pokoleniu powszechne było poczucie, że jako Niemcy ponosimy odpowiedzialność za Holocaust. Pamiętam, że temat ten był bardzo mocno obecny przez całe moje dorastanie. Szeroko omawialiśmy go w szkole, co zbiegło się w czasie z „odkryciem” Holocaustu przez Hollywood. Na początku lat 90. do kin weszła „Lista Schindlera”, film, który odbił się szerokim echem na świecie. W całych Niemczech zaczęły powstawać pomniki poświęcone ofiarom Zagłady.

Wiedza o Holokaucie, próby różnego rodzaju zadośćuczynienia za te zbrodnie – również na poziomie politycznym, poprzez dążenie do dobrych relacji dyplomatycznych z krajami takimi jak Polska czy Izrael – były elementami tego zbiorowego mierzenia się z przeszłością.

A jednak z badania, które przeprowadził Uniwersytet w Bielefeld w 2018 roku, wynika, że tylko 15 procent Niemców uznaje, że w ich rodzinach byli sprawcy albo współsprawcy. 54 procent uważa, że ich przodkowie byli ofiarami nazizmu.

– To mnie nie dziwi. Nadal istnieje wyraźna luka między oficjalnym, politycznym zobowiązaniem do kultury pamięci a utrzymującą się od dekad niechęcią wielu Niemców, żeby przyrzecć się swojej rodzinie.

Część mojej rodziny, o czym piszę w książce, pochodziła ze Śląska, więc często słuchaliśmy opowieści, jak babcia musiała uciekać przed nacierającą Armią Czerwoną, a dziadek trafił do sowieckiej niewoli. O tym, co robili przed ostateczną klęską, podczas dwunastu lat hitlerowskich rządów, już się nie rozmawiało.

Widać tutaj ten sam mechanizm, co w przypadku systemu sprawiedliwości. Łatwo jest wygłaszać wielkie deklaracje o odpowiedzialności, jaką ponosi niemieckie społeczeństwo, ale konfrontacja z indywidualną winą odbywa się albo na sali sądowej, albo w osobistej, mię-

dzypokoleniowej rozmowie. „Co wtedy robiłeś? Dlaczego się nie sprzeciwiłeś?” – to są najtrudniejsze pytania.

Oczywiście teraz, kiedy nasi dziadkowie już nie żyją, dużo łatwiej jest je zadawać.

W książce pisze pan o ślubnym zdjęciu swoich dziadków, które stało u nich w salonie. Rupert, pana dziadek, miał na sobie mundur z opaską ze swastyką. Nigdy pan o to nie zapytał?

– Dziadek zmarł, kiedy miałem osiem lat. Wiedziałem o nim niewiele: że walczył w drugiej wojnie światowej oraz że prawdopodobnie był członkiem NSDAP. Dopiero miesiące spędzone na procesie Brunona Deya sprawiły, że postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o jego przeszłości.

Na sali sądowej dziennikarzy umieszczono w tylnej części, tuż za miejscami przeznaczonymi dla rodziny oskarżonego. Pojawiali się tam również wnuki Deya. Byli sporo młodszy ode mnie, ale to, że lojalnie siedzieli na przesłuchaniach procesowych swojego dziadka, sprawiło, że zacząłem myśleć o Rupercie Bucku. Czy jego historia tak bardzo różniła się od historii Brunona Deya?

Co udało się panu ustalić?

– Nie znalazłem dowodów na to, że dziadek popełnił zbrodnie wojenne albo inne okrucieństwa. Na podstawie tego, co wiem o jego losach i strukturach państwa nazistowskiego, w których funkcjonował, nie sądzę, by brał w nich udział. Najczarniejsze lata hitlerowskich rządów spędził, pracując w administracji Służby Pracy Rzeszy, nazistowskiej organizacji, która nadzorowała roboty publiczne. Natomiast w przeciwieństwie do Brunona Deya wcześniej wstąpił do partii, co musiało oznaczać, że był entuzjastycznym nazistą.

Odtwarzając jego losy, myślałem o tym, jak przypadek sprawia, że w dyktaturze jedni ludzie znajdują się w sytuacji, która doprowadzi ich przed sąd jako współwinnych morderstwa, a inni – wcale nie mniej ułomni moralnie – będą mogli wieść całkiem spokojne życie. I to jest być może najważniejsze pytanie, jakie stawia ten proces – o odpowiedzialność jednostki w społeczeństwie przestępczym.

Bruno Dey tłumaczył, że nie mógł odmówić służby w obozie, bo sam podzieliłby los więźniów Stutthofu. Ten argument – „nie miałem wyboru” – powtarzało wielu funkcjonariuszy nazistowskiego reżimu.

– To przekonanie jest bardzo rozpowszechnione, bo dobrze pasuje do naszego wyobrażenia o brutalności aparatu nazistowskiego, a zwłaszcza SS. Tymczasem nie ma ani jednego udokumentowanego przypadku, żeby ktoś z personelu obozu koncentracyjnego zapłacił życiem za odmowę służby.

Co więcej, istniała – zwłaszcza w końcowym okresie wojny – nielatawa, ale realna droga odejścia z pracy w obozie. Wystarczyło zgłosić się na front. Nikt nie twierdzi, że były to łatwe wybory moralne, ale twierdzenie, że nie było żadnej alternatywy, jest po prostu nieprawdziwe.

• **Sztutowo, Muzeum Stutthof, 2017 r. Przez obóz przeszło ok. 110 tys. więźniów z 28 państw. Najliczniejszą grupą byli Żydzi. Pod względem obywatelstwa – Polacy, obywatele ZSRR i Węgrzy**

FOT. BARTOSZ BAŃKA /
AGENCJA WYBORCZA.PL



Reportaż sądowy Tobiasza Bucka „Ostatni proces. Niemieckie rozliczenia z nazistowską przeszłością” w przekładzie Barbary Gadowskiej ukazał się właśnie w wydawnictwie Czarne

W przypadku Deya, ale i innych pomniejszych pomocników Zagłady, zwyciężyło coś, co nazywamy wygodą posłuszeństwa. To sformułowanie dobrze oddaje postawę milionów Niemców w czasach nazizmu: wygodniej jest się nie wychylać, nie zabierać głosu. Zostać na tej wieży strażniczej, zamiast próbować z niej zejść.

Dey został ostatecznie skazany na dwa lata w zawieszeniu. Taki sam wyrok usłyszała Irmgard Furchner, sekretarka komendanta obozu Stutthof, która stanęła przed sądem kilka lat później. Czy te wyroki mają jeszcze jakieś realne znaczenie społeczne, czy to już tylko symboliczny gest?

– Uważam, że sam proces Deya był ważny przynajmniej z kilku powodów. Po pierwsze, umożliwił ofiarom opowiedzenie własnej historii i skonfrontowanie się z jednym ze sprawców odpowiedzialnych za ich cierpienie. Rozmawiałem z nimi i wiem, że fakt, iż mogli to zrobić przed niemieckim sądem, miał dla nich ogromne znaczenie.

Po drugie, pokazał, że sprawiedliwość może zostać wymierzona niezależnie od tego, jak wiele czasu upłynęło od zbrodni. Nie mam oczywiście złudzeń, że takie wyroki powstrzymają kolejne ludobójstwa, bo ludzie w nie uwikłani rzadko przejmują się przyszłymi procesami. Ale dla naszego społeczeństwa i dla naszego rozumienia sprawiedliwości niezwykle ważne jest, by każde przestępstwo – a szczególnie zbrodnia o tak potwornym charakterze – zostało ukarane. Zwłaszcza teraz, kiedy świat wydaje się coraz bardziej kierować zasadą, że obowiązuje prawo silniejszego, warto o tym przypominać.

Czy kolejnym pokoleniom Niemców nadal trzeba przypominać o odpowiedzialności za Holocaust i inne zbrodnie nazi? Niemiecka kultura pamięci, stawiana na całym świecie za wzór tego, jak poradzić sobie z trudną przeszłością, w ciągu ostatnich lat stała się przedmiotem krytyki – i to nie tylko z prawej, ale również lewej strony.

– Ta debata toczy się od dawna, ale tak się złożyło, że jej nasilenie zbiegło się w czasie z procesem Brunona Deya. Jedno z kluczowych pytań, jakie stawiamy zaangażowani w nią intelektualści i historycy, dotyczy wyjątkowości Holocaustu. Do niedawna w Niemczech powszechnie uważano, że uprzedmiotowienie mordowania Żydów w komorach gazowych było zbrodnią strasliwą i jedyną w swoim rodzaju. Czy nie było jednak innych wydarzeń – również w historii Niemiec, jak ludobójstwo plemion Herero i Nama w Afryce Południowo-Zachodniej – które również powinny być upamiętniane w podobny sposób? Czy Holocaust zajmuje w niemieckiej świadomości zbiorowej tak dominujące miejsce, że utrudnia rzetelną ocenę innych doświadczeń historycznych?

Niemcy bardzo późno, bo dopiero w 2021 roku, oficjalnie uznały swoją odpowiedzialność za te kolonialne zbrodnie z początku XX wieku.

– Do tego dochodzi pytanie o to, co niemiecka kultura pamięci – i centralna rola Holocaustu w niemieckiej tożsamości – oznacza w społeczeństwie, w którym jedna czwarta mieszkańców ma pochodzenie migracyjne. Czy miliony Niemców, których rodziny przybyły z Turcji, Włoch, Hiszpanii, a także z Polski, powinny uczestniczyć w tej kulturze pamięci w taki sam sposób jak Niemcy, których przodkowie żyli tu w czasach nazizmu?

Wyraźnie widać to w kontekście Izraela. Kiedy pochodzące z tego kraju osoby, mieszkające w Niemczech, chcą krytykować politykę izraelskiego rządu, natychmiast napotykają – rozumiałą, ale problematyczną – niechęć niemieckiego społeczeństwa.

To wszystko są ciekawe, ale i bolesne debaty. Żałuję, że nie toczą się z większym zrozumieniem dla każdej ze stron, bo to jest dla Niemiec problem wyjątkowo trudny.

Byłbym jednak ostrożny z całkowitą krytyką niemieckiej kultury pamięci, szczególnie w czasie, gdy tak wiele społeczeństw nadal niechętnie spogląda w mroczne karty swojej historii. Ostatecznie było to imponujące, zbiorowe przedsięwzięcie – Niemcy wykazały gotowość, by się skonfrontować z przeszłością, nie doszukując się w niej żadnej pozytywnej interpretacji. Oczywiście żadna pozytywna interpretacja tamtego okresu nie jest możliwa, ale to samo można powiedzieć o niewolnictwie – a jednak w Stanach Zjednoczonych wciąż widać opór wobec pełnego rozliczenia tej karty historii. Niemiecka kultura pamięci pokazuje, jak można się z takimi kartami mierzyć, jak wyciągać z nich wnioski, i wreszcie – jak czerpać z nich siłę, budując solidny moralny i polityczny kompas, który jasno wskazuje, czego nie można powtórzyć. ●

Krzeseła i dzwony

lwasiów



Na wielu oddziałach onkologicznych wiszą dzwony nadziei/zwycięstwa. Ich dźwięk oznacza, że ktoś skończył trudny etap leczenia, „pokonał chorobę”. W czasach, gdy nacieranie twarzy kremem zwie się rytuałem poranka, ten zwyczaj oznacza realne przejście między chwiejącym się na morzu choroby statkiem medycznym a otwartą przestrzenią codzienności. Rytuał odzwonienia onkologicznej wachty gro madzi szpitalną załogę, lekarki, lekarzy, pacjentki, pacjentów. Bohaterka lub bohater schodzą właśnie na ląd po trapie złożonym z wind i podjazdów, rejestracji i szklanych drzwi. Być może jednak wróca, odbędą kolejny burzliwy rejs. Wewnątrz kliniki zostają osoby, które nie dostały jeszcze przepustki wypisanej przez medyków na podstawie laboratoryjnych analiz, a także te, których szanse się wyczerpały.

Widziałam takie sceny w amerykańskich serialach oraz w telewizyjnych wiadomościach. Ich scenerią bywają oddziały dziecięce, lektor czyta tekst, w którym pojawia się sformułowanie „mały wojownik”, „mała wojowniczką”. Uśmiechnięci medycy klaszczą dziecku, ale przecież także sobie, rodzicom, sponsorom; dzieje się coś pięknego, krzepiącego. Intencje takich newsów są szlachetne, często towarzyszy im apel o wpłacanie datków na stowarzyszenia wspierające chorych i szpitale, badania i wdrożenia, terapie niewchodzące w zakres programu lekowego NFZ. Przykład heroicznej drogi daje nadzieję? Tak, choć otwiera też bezdenną rozpacz, jeśli nam „nie udało się”.

Oddział, który będę odwiedzać przez wiele miesięcy, towarzysząc bliższemu choremu, też ma taki dzwon,

umiejscowiony na uczęszczanym przez tłum pacjentów korytarzu. Czytam w internecie, że nie wszystkie onkologie w Polsce zainstalowały podobne urządzenie. By dzwon zawiesić, ktoś go musi ufundować, nie pochodzi z publicznych środków. Nie wiem, jak przebiega taka procedura, ale jasne jest też, że chęć, powiedzmy, szczęśliwego uzdrowionego lub części grupy ludzi czujących wdzięczność, materializuje się przy pełnej zgodzie kierujących kliniką. Nawet na powieszenie ulotki w budynku publicznym należy zdobyć pozwolenie administracyjne. Obecność lub nieobecność ceremonialnego instrumentu może więc być wypadkową różnych okoliczności, ale chcąc nie chcąc oznacza wpisanie się w dominującą dziś wizję przeżywania choroby nowotworowej.

Jest to koncepcja zespołowej walki, w której liczą się wiedza medyczna, zasoby i środki, ale w równym stopniu mobilizacja pacjenta. O frazie „przegrał walkę z rakiem” jako nieświadomie umniejszającej postawę tego, kto odszedł, pisze się często. Takie sformułowanie zakłada bowiem, że gdyby postarał się bardziej, kto wie, być może pozostali by z nami. „Wygrana” i „przegrana” są skrajnymi wartościami koncepcji, która stawia w centrum wewnętrzną siłę, niezwykle predysponując człowieka. Zastąpiła ona narrację o winie i karze, osobistej odpowiedzialności za namnożenie wewnątrz ciała agresywnych komórek, konsekwencji „złego nastawienia”. Tamtemu podejściu towarzyszył wstyd, szukanie zamiennych słów kamuflujących prawdę epikryzy, a także rodzaj odium spadającego na chorych onkologicznych.

Odwrotnością jest duma z dzielności, często trudna do udźwignięcia, bo przecież, choć tak wiele zależy od nas, nie poradzimy sobie bez opieki, nowoczesnych medykamentów i technik. Gdzie tu miejsce na zwątpienie, zmęczenie, huśtawkę nastrojów? Nasuwa się wobec tego pytanie, komu dzwonić – opuszczającym program leczenia, lekarzom, pielęgniarcom czy systemowi? System, jak wiadomo, pozostawia dużo do życzenia, księgowi z Ministerstwa Zdrowia liczą, co się opłaca, a co nie, w jakim zakresie uwzględniać

innowacje w poszczególnych dziedzinach, a więc dawać więcej szans tym, którzy potrzebują dłuższego – pozostanę przy metaforze morskiej – rejsu. W poczekalniach odbywają się rozmowy na ten temat, padają skomplikowane nazwy preparatów (pewnie niedługo je zapamiętam, nie będę musiała pytać Chata GPT, co znaczą). Można wyczuć pragnienie niewiele mające wspólnego z triumfalistycznym schematem symbolizowanym przez dzwon. Powiedziałabym, że chciałoby się być wartym każdej wyprodukowanej na ziemi ampulki z ratunkiem, także wówczas, gdy wyczerpaliliśmy osobiste zasoby optymizmu.

Oczywiście dużo się w Polsce zmieniło i zmienia, nowoczesne terapie zwiększające szanse na wyzdrowienie są refundowane i czynią mniej szkód niż procedury sprzed kilku dekad. Choć nadal istnieją terapie poza zasięgiem polskich pacjentów, pełnopłat-

Jeśli chodzi o rytuały, mniej efektowne, a niezbędne są pobyty na oddziale dziennym, ujęte w stałe czynności, od rejestracji do wyjścia. Ten dłużący się, rutynowy czas choroby spędzają na niewygodnych krzesłkach, przechodząc jakąś szaloną próbę wytrzymałości. Czyli wszystko się zgadza, trzeba, jak powiedziała nam lekarka w poprzednim szpitalu, być „fit”, by wejść do programu lekowego. Dziwne podejście, zupełnie dla mnie niezrozumiałe. Zamiast dać pacjentom i pacjentkom warunki dostosowane do ich stanu, zobowiązuje się ich do „wytrzymania”. Taki dzień musi trwać, jego organizacja od strony medycznej jest uzasadniona i dobra, ale czemu służy próba zimnego krzeselka, spojenego z sąsiednimi? Prawdopodobnie wynika z wygody instytucji – łatwiej zakupić, pomieścić i utrzymać w czystości te kubelkowe kombajny siedziskowe niż jakieś inne, laskawsze dla słabych ciał.

Obywatele wielu krajów chętnie skorzystaliby z polskiej Karty Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego, której wdrożenie nie oznacza ruiny dla pacjenta, jak wówczas, gdybyśmy mieli amerykańskie, ograniczone ubezpieczenie, zobowiązujące do współpłacenia

ne, aplikowane w odległych miejscach. Platformy społecznościowe pokazują odbywające się permanentnie zbiórki na wyjazdy do tych krajów, często do USA. Z drugiej strony wielu ich obywateli chętnie skorzystałoby z polskiej Karty Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego, której wdrożenie nie oznacza ruiny, jak wówczas, gdybyśmy mieli amerykańskie, ograniczone ubezpieczenie, zobowiązujące do współpłacenia.

Dzwony nadziei zamieniłabym więc na wygodne krzesła. Powody są praktyczne, ale też symboliczne. Odrobina komfortu wyraża troskę, niezbędną każdemu, kto został wypchnięty przez diagnozę ze swej codzienności. Wiem, utopia, ale może jacyś zdolni projektanci daliby radę wkroczyć na rynek wyposażenia szpitalnych korytarzy, wypierając producentów beznadziejnych krzeseł?

Inga Iwasiów

POLSKA MISTRZEM POLSKI

TOMASZ LEŚNIAK &
RAFAŁ SKARŻYCKI

I MÓWI MI „NIE ZROBIE
TEGO, NIE, NIE, NIE, NIE, NIE”.
A JA NA TO – „TAK, ZROBISZ”.

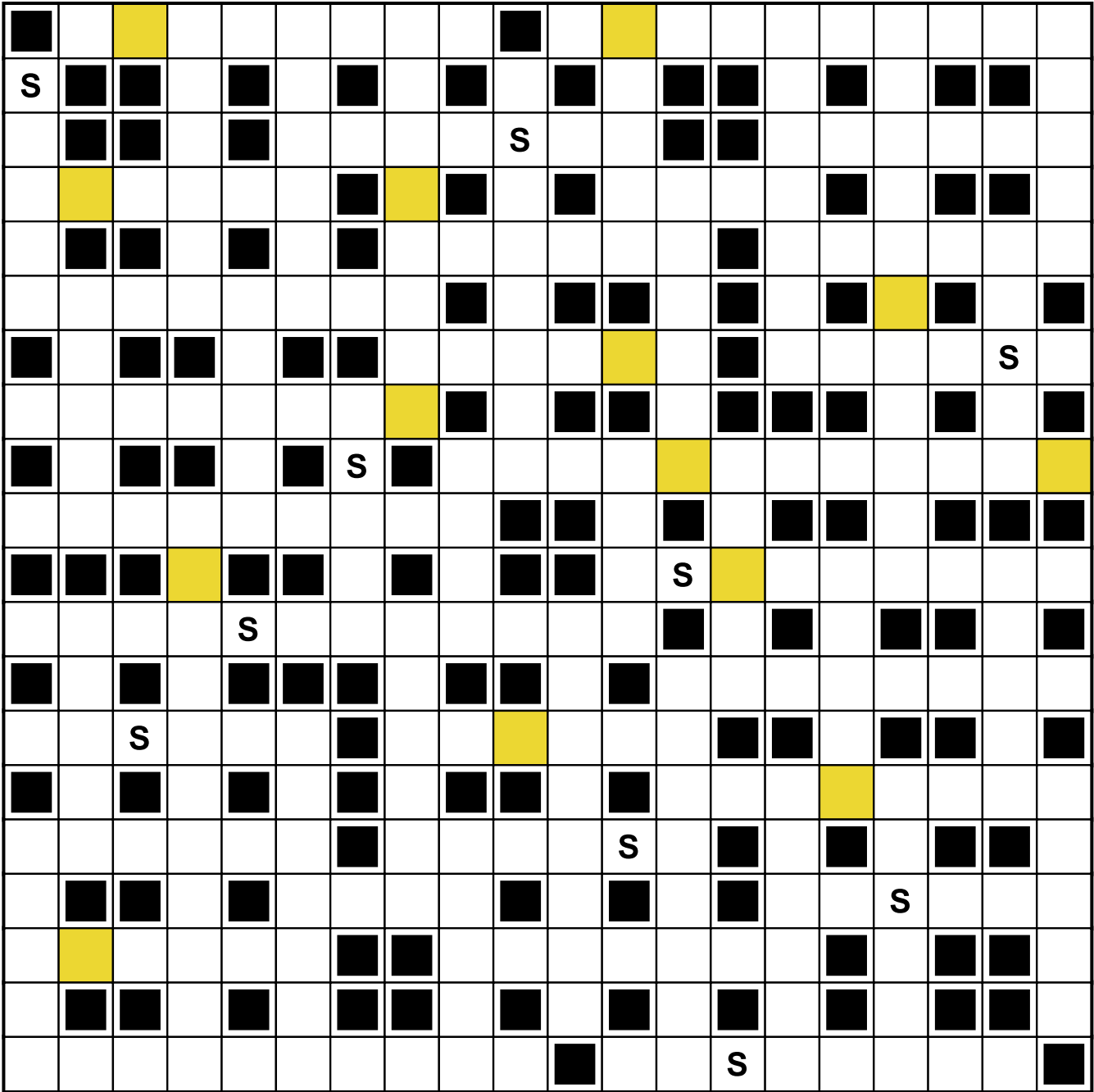
POGUBIŁAM SIĘ. ON RE-
LACJONUJE SPOTKANIE
Z GŁOWĄ PAŃSTWA, CZY
WIZYTĘ U EPSTEINA?

jolka

186

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski S. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Baba w Olkuszu
- Bartosz, utytułowany żużlowiec
- biblijny Annasz, teść Józefa Kajfasza
- był królem Polski w czasach potopu szwedzkiego
- cecha amazońskiej dżungli, afrykańskich wiosek lub wysp Polinezji
- choroba objawiająca się swędzeniem skóry, często z powodu alergii
- ciemnobrunatny barwnik otrzymywany z wydzieliny gruczołu mątwy
- cios nad ciosy (k.o.)
- czyhak sześciooki, zyzus tłusciuch i rozciągnik mchuś
- dawniej zwany utrzymoszką
- Dulcynea z ..., ubóstwiana przez Don Kichota
- film, w którym Uma Thurman i John Travolta zatańczyli twista
- Giżycko – Mazur, Kościerzyna – ?
- gotowość do przyjścia komuś z pomocą; uczynność
- górotwór
- grupa harcerzy wchodząca w skład drużyny
- Heidi, niemiecka top modelka
- historyk – Klio, astronom – ?
- imię Bezosa, miliardera, lub imię Bridgesa, aktora
- jedno dodatkowe przy wigilijnym stole
- Joanna, aktorka („Zimna wojna”)
- kraj jak cichy zabójca
- „Kraków” w powieści „W pustyni i puszcy”
- Krzysztof, zaśpiewał piosenkę „10 w skali Beauforta”
- Linda, amerykańska aktorka, zagrała Sarah w „Terminatorze”
- lustro Londynek
- miejsce, w którym mur zmienia kierunek
- międzynarodowa organizacja zrzeszająca pisarzy
- ... Muzgó, kapela punkowa
- „Na cieplej niebieskiej łące pasą się białe ...”, pisała Maria Pawlikowska-Jasnorzewska



- napięcie lub zagospodarowania przestrzennego
- nazwisko wychodzące na mydle
- niezbędne w kuźni
- oddziały wojskowe przeznaczone do nagłych, specjalnych zadań, np. w czasie bitwy
- ogień niebieski
- ... okoloziemski, parking sztucznych satelitów
- opał zsypywany do piwnicy
- pierwsze słowo ballady Adama Mickiewicza „Lilie”
- pogląd o nieuchronności zagłady współczesnego świata
- przepływa przez Malbork
- rozstawia koszty po kontach
- rozważania, oddalanie się od głównego tematu w rozmowie, referacie
- ryba słodkowodna z rodziny karpowatych
- siatka na drążku w wyposażeniu wędkarza
- ssak z rodziny wielbłądów występujący w Andach; wigoń

- statuetka, którą Andrzej Wajda otrzymał w 2000 roku
- szturm, naloty
- „Tata Kazika” Kultu lub „The Wall” Floydów
- ... ulena, odmiana śliwy o dużych, żółtawych owocach
- w piłce nożnej: atak z wysuniętą nogą, mający na celu wybiecie piłki przeciwnikowi
- warchoły, pieniacze
- ... właściwy cieczy, wyrażany w niutonach na metr sześcienny
- ... wróblarz, czyli krogulec
- Wysokie w „Wyborczej”
- wyspiarskie państwo z miastem Guantánamo
- zapieni się w kufelku
- zupa, o której śpiewał Wojciech Młynarski
- żartobliwie o lichym odzieniu, nędznej kapocie

Rozwiązanie jolki nr 185:
Szał niebieskich ciał

Rzędami: sztygar, Amundsen, Eiffel, Wrocław, adres, amstaf, zaspas, Kwidzyn, żleb, renowacja, obraz, morświn, spacer, oceany, Eratostenes, sanitariusz, żurnal, herszt, Zembaty, Trump, snowboard, kłos, tężyzna, focie, miasto, Sofia, Pińczów, trunek, lyżwiarz, areopag.

Kolumnami: toast, zdrówko, handouty, brednie, Gałązka, Sobieski, zmywacz, rewanż, transfer, liryki, afisze, urzędomat, Bowles, rzemysł, lafirynda, łysina, Tobago, margines, stopka, pasożyt, naszywka, różańce, etnonim, Ewa Pajor, punkowa, psalm.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34392300

Literówka • Quizy Sudoku • Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

